

# Cox Maggie

## Święta w Hiszpanii

*Milioner, Cristiano Cordova, postanawia, że córka tragicznie zmarłego kuzyna będzie wychowywana przez rodzinę w Hiszpanii. Musi jednak przelamać opór obecnej opiekunki prawnej, Dominique. Gdy przybywa do Londynu, odkrywa, że Dominique nie jest chciwa i wyrachowana, jak podejrzewał, ale urocza, czuła i troskliwa. Kusi ją więc perspektywą spędzenia świąt Bożego Narodzenia w Hiszpanii. W ten sposób realizuje plan odzyskania dziecka, i nie tylko...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Dominique nie wierzyła własnym uszom. Gdy matka przekazała jej sensacyjną wiadomość, zawrzała gniewem. Patrzyła na słuchawkę z przerażeniem, jakby trzymała w ręku odbezpieczoną bombę.

- Podałaś Cristianowi Cordovie mój adres, żeby zobaczył dziecko? - powtórzyła, niezdolna wysłuchać tyrady do końca. - Zaprosiłaś go, żeby zobaczył, w jakich strasznych warunkach je wychowuję? Jak mogłaś mi to zrobić?

- A jak myślisz? Rodzinie Cordovow z pewnością nie brakuje na chleb. Są ci winni pomoc, skoro ten Ramon zginął, a ty zostałaś z dzieckiem, zamiast skończyć studia. Niech poniosą odpowiedzialność za czyny tego nicponia.

- Naprawdę obarczyłaś pana Cordovę odpowiedzialnością za los Matilde?

- Tak - potwierdziła stanowczo matka. - Bez wahania wyraził zgodę.

- Niczego od nich nie chcę. Sama podjęłam decyzję, że donoszę ciążę. To wyłącznie moje dziecko. Skoro Ramon za życia nie chciał jej widzieć, to nie chcę znać jego krewnych. Skąd ci przyszło do głowy, żeby ich tu ściągać?

## 6

### MAGGIE COX

- Ktoś powinien zapłacić za jego łajdactwo. Zrujnował ci życie i przyszłą karierę. Świetnie się uczyłaś, zbierałaś najlepsze oceny, a co ci zostało? Pieluchy! Popatrz tylko na siebie!

Dominique zaniemówiła z oburzenia. Matka postrzegała ją jako największego życiowego nieudacznika na Ziemi. Czy nic, co zrobiła, nie mogło jej ucieszyć? Doskonale знаła odpowiedź. Przełknęła upokorzenie i szybko wymamrotała słowa pożegnania.

Przez cały następny tydzień truchlała ze strachu, że Cristiano Cordova stanie w drzwiach i zażąda prawa do opieki nad dzieckiem. Jak zwykle każdej nocy wstawiała nakarmić Matilde. Kłopot w tym, że od dnia, w którym matka przekazała jej wstrząsającą wiadomość, nie mogła później zasnąć. Nie po to opuściła rodzinne gniazdo, żeby odebrano jej niezależność. Wywalczyła ją sobie z wielkim trudem, za cenę osamotnienia. Śliczna córeczka była jedynym promykiem radości w jej życiu.

Podczas gdy inni biegali po sklepach i liczyli dni do Bożego Narodzenia, Dominique z dnia na dzień czuła się bardziej samotna. Restauracja, w której pracowała, zebrała mnóstwo zamówień na świąteczny lunch. Mogłaby wziąć nadgodziny i podreperować budżet, ale wołała jak najwięcej czasu i uwagi poświęcić dziecku.

Nie dość, że przedświąteczna krzątanka potęgowała poczucie izolacji, to jeszcze rodzona matka

## ŚWIĘTA W HISZPANII 7

ją zdradziła. Pertraktowała z bogatym i wpływowym kuzynem Ramona za jej plecami. Zdołała nawet wmówić panu Cordovie, że ponosi odpowiedzialność za los jego córki. Dominique jeszcze nie ochłonęła po otrzymaniu wiadomości, że jej były ukochany zginął w wypadku samochodowym na ostrym zakręcie, na jakiejś przełęczy górskiej w Hiszpanii. Na koniec zdrada matki przepelniła czarę goryczy.

Cristiano odmówił uśmiechniętej stewardesie wypicia kolejnej filiżanki kawy. Splótł palce i patrzył na białe chmury. Przypominały mu ośnieżone szczyty gór, skapane w słońcu. Przez chwilę wyobraził sobie, że gdzieś między nimi szybuje niespokojny duch Ramona, wreszcie wolny od codziennych napięć i trosk, z którymi nie radził sobie za życia. Żal ścisnął go za gardło. Nie mógł sobie darować, że nigdy nie udało mu się zbliżyć do kuzyna. Zawsze pragnął mu uświadomić, że rodzina wybaczy mu wszystkie błędy, jeśli tylko zechce wyjść im naprzeciw. Lecz teraz nic już nie mógł zrobić. Wciąż prześladowała go myśl, że Ramon tamtej feralnej nocy celowo zjechał w przepaść. Nigdy głośno nie wyraził swych podejrzeń.

Podczas porządkowania rzeczy Ramona po pogrzebie znaleziono list od dziewczyny, o której nikt z rodziny wcześniej nie słyszał. Zaskoczyła ich informacja, że jakaś Dominique urodziła Ramonowi zdrową, śliczną córeczkę. Dołączyła nawet fotografię maleństwa. Pisała, że chociaż definitywnie

## 8

### **MAGGIE COX**

zerwali ze sobą, powinien wiedzieć, że został ojcem.

List nosił datę sprzed sześciu miesięcy. Cristiano wiedział, że musi pojechać do Wielkiej Brytanii, by potwierdzić ojcostwo kuzyna. Spoczywał na nim również obowiązek zawiadomienia byłej dziewczyny Ramona o jego śmierci. Ta sprawa nie mogła czekać. Niestety nie miał możliwości przekazania tej informacji osobiście.

Gdy wybrał numer zawarty w liście, odebrała jej matka. Kiedy wyjaśnił, w jakiej sprawie dzwoni, nie żałowała mu gorzkich słów. Wytknęła, że „ten nicpoń bez serca i sumienia” zrujnował życie jej córce. Pozostał jej zaledwie rok do ukończenia studiów. Zbierała same najlepsze oceny. Miała przed sobą świetną karierę, a została panną z dzieckiem. Jego rodzina musi jej jakoś wynagrodzić krzywdę. Cristiano wykorzystał chwilę, gdy Jean Sanderson zamilkła dla nabrania oddechu. Przyrzekł jej uprzejmie, ale stanowczo, że jeśli mała rzeczywiście okaże się córką Ramona, zadba o jej przyszłość i umożliwi jej matce dokończenie studiów. Zapewnił, że rodzina Cordovów poważnie traktuje wszelkie zobowiązania i nie pokazuje pleców nikomu ze swych krewnych.

Nieco udobruchana pani Sanderson bez zachęty z jego strony podała mu nowy adres Dominique.

Twierdziła, że wyprowadziła się po wysłaniu listu do Ramona. Obecnie mieszka w „obskurnej, cias-

## ŚWIĘTA W HISZPANII

### 9

nej kawalerce" w jednej z najnędzniejszych dzielnic Londynu.

Matka Dominique nie kryła rozgoryczenia i oburzenia. Najwyraźniej inni nawet po śmierci Ramona ponosili konsekwencje jego lekkomyślności.

Jak zwykle obowiązek ułagodzenia pokrzywdzonych spadł na Cristiana. Westchnąwszy ciężko, oderwał wzrok od okna. Wrócił myślami do pozostałych przy życiu krewnych. Ich rozpacz po śmierci ukochanego syna niespodziewanie złagodziła wiadomość o narodzinach jego dziecka. Modlili się, by Cristiano przywiózł je ze sobą, tam gdzie według ich opinii było jego miejsce.

Ktoś zapukał do drzwi. Dokładnie w tym momencie mleko wykipiało. Dominique przeklęła pod nosem swoje roztargnienie. Niegdyś lotny umysł odmawiał jej posłuszeństwa. Nie potrafiła się skoncentrować nawet przez dwie minuty. Jej córeczka właśnie ząbkowała. Obydwie miały za sobą koszmarną, nieprzespaną noc. Na szczęście zrobiła zakupy poprzedniego dnia, zanim Matilde urządziła nocny koncert płaczu. Dopiero przed chwilą zasnęła po nakarmieniu. Dominique liczyła na to, że wreszcie w spokoju wypije filiżankę gorącej czekolady.

Przypuszczała, że przeszkodziła jej w tym Katie. Młodej sąsiadce, studentce akademii baletowej, wiecznie czegoś brakowało. Wpadała w najdziw-

## 10

### MAGGIE COX

niej szcych porach, by pożyczyć soli, cukru, kawy czy mleka. Dominique opuściła ciasny kącik, nędzną imitację wnęki kuchennej. W samych rajstopach podeszła po wytartym dywanie do drzwi.

- Dominique Sanderson?

Dominique osłupiała na widok potężnego bruneta o ciemnej cerze. Mimo nienagannego angielskiego akcentu wyglądał na cudzoziemca. Uprzejmy uśmiech przeznaczony dla sąsiadki zgasł na jej ustach.

Przymknęła z powrotem drzwi do połowy.

- Z kim mam przyjemność?

- Cristiano Cordova, kuzyn Ramona. Mogę wejść?

- Nie!

Dominique zerknęła ukradkiem na chiński parawan, za którym spała Matilde. Odetchnęła z ulgą, że z miejsca, w którym stoją, nie widać łóżeczka.

- Mama nie powinna podawać panu mojego adresu. Niepotrzebnie tracił pan czas.

Usiłowała zamknąć drzwi, ale przybysz był szybszy. Przytrzymał ich brzeg w stalowym uścisku.

- Jeśli zatrzaśnie mi pani drzwi przed nosem, zaczekam na dworze, choćby do rana. Przysięgam, że nie rzucam słów na wiatr. Jeśli chce pani uniknąć skandalu związanego z tłumaczeniem sąsiadom, kto panią nachodzi, radzę mnie wpuścić.

Twarde spojrzenie i zaciśnięte szczęki wyraźnie mówiły, że bez wahania spełni swą groźbę. Nie pozostało jej nic innego, jak spełnić jego żądanie.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

### 11

Nie lubiła tego człowieka od chwili, gdy matka podała mu jej adres. Jedno gorzkie doświadczenie z członkiem rodziny Cordovow wystarczyło jej w zupełności. Nie oczekiwała niczego lepszego od innych.

Egzotyczna uroda cudzoziemca nie stanowiła wystarczającego powodu, żeby zjednać jej sympatię. Regularne rysy nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia. Widziała w nim kolejnego despotę, samozwańczego wysłannika Pana Boga, który rościł sobie prawo do decydowania o jej losie.

Najchętniej wypchnęłaby go za próg i wyrzesh-czała, żeby więcej nie wracał. Skrzyżowała ramiona na piersi, żeby ukryć drżenie dłoni.

- O czym chce pan ze mną rozmawiać?

- Oczywiście o dziecku mojego kuzyna.

- Nie czuję takiej potrzeby. Niepotrzebnie pan przyjechał. Ramona nie obchodziło, że jestem w ciąży. Sama zdecydowałam, że urodzę i wychowam Matilde. Przykro mi, że zmarnował pan czas i pieniądze na podróż, ale nie zapraszałam tu pana.

- Rzeczywiście nie - potwierdził Cristiano z dziwną nutą w głosie, która obudziła czujność Dominique. - Wezwało mnie tu poczucie obowiązku. Zawiódłbym zarówno zmarłego, jak i żywych członków mojej rodziny, gdybym go nie wypełnił. Znalazłem pani list. Wyobrażam sobie, co pani wycierpiała. Przyjechałem zdjąć część ciężaru, jaki spadł na pani barki.



12

## MAGGIE COX

- To znaczy Matilde? Wykluczone. Proszę nie robić sobie złudzeń, że pozwolę ją zabrać - oświadczyła z całą mocą.

Wolała do końca życia siedzieć w ciasnej norze z wyblakłymi tapetami i łysym dywanem niż oddać Matilde. Nigdy nie traktowała jej jak balastu. Jako dwudziestojednoletnia, dorosła kobieta miała swoje prawa, nawet jeśli inni ich nie uznawali.

- Proszę się uspokoić. Nie sposób prowadzić dyskusji w takich nerwach. Proponuję zacząć od nowa. - Przerwał i popatrzył na nią poważnie. Następnie wyciągnął rękę i przywołał uśmiech na twarz. - Przykro mi, że nasze drogi zeszły się w tak tragicznych okolicznościach. Mimo to miło mi, że cię poznałem... Dominique.

Powiedziała sobie, że nie pozwoli, by zwiodła ją jego uprzejmość. Ramon niegdyś nazwał swego kuzyna „paczką dynamitu w jedwabnych rękawiczkach”. Twierdził, że wytworna powłoka kryje żelazną wolę. Dominique odniosła wrażenie, że Ramon zazdrości mu siły i wytrwałości. Podobno miał opinię tyрана, nie tylko w pracy. Żądał od innych szacunku i bezwzględного posłuszeństwa. W kręgach wysoko postawionych i szanowanych osób jego słowo stanowiło prawo.

Kiedy duża ręka pokryta ciemnymi włoskami dotknęła jej palców, przez całe ciało Dominique przeszedł dreszcz. Na chwilę utonęła w ciemnych oczach o magnetycznym spojrzeniu. Zaraz jednak w jej głowie ponownie zadźwięczał dzwonek alar-

### **ŚWIĘTA W HISZPANII 13**

mowy. Przerazona własną reakcją, pospiesznie cofnęła rękę i odstała krok do tyłu.

- Zostaw w spokoju mnie i dziecko. Sama je wychowam. Rodzina Ramona nie ma wobec mnie żadnych zobowiązań. Nie po to urodziłam Matilde, by wyciągać rękę po pomoc.

Nieproszony gość uciszył ją gestem. Przez chwilę patrzył na nią w zadumie.

- Podziwiam twoje pragnienie niezależności - oświadczył w końcu. - Lecz moja rodzina ma kodeks honorowy, którego ściśle przestrzega. Jednym z jego podstawowych założeń jest troska o najbliższych.

Dominique pomyślała z goryczą, że Ramon najwyraźniej wolał zapomnieć o owych szlachetnych zasadach. O ile rozczarował ją jego brak odpowiedzialności, o tyle teraz wolałaby, żeby jego kuzyn nie traktował tak poważnie swych obowiązków. Nie ulegało wątpliwości, że przystojny Hiszpan w kaszmirowym swetrze i doskonale skrojonej marynarce nie zejdział z drogi bez walki. Ze zdenerwowania serce waliło jej jak młotem.

- Już mówiłam, że nie potrzebuję pomocy, zwłaszcza od krewnych człowieka kompletnie pozbawionego honoru.

Cristiano zajrzał w błękitne oczy dziewczyny. Przypominały mu górskie jeziora w słoneczny dzień. Zaskoczyła go jej młodość. Z jedwabistym, miodowym warkoczem wyglądała na uczennicę.

14

## MAGGIE COX

Słodka twarzyczka w ubiegłych wiekach mogłaby stanowić inspirację dla wielkich mistrzów malarstwa. Nie rozumiał, jak jego dwudziestopięcioletni kuzyn mógł uwieść takie niewiniątko. A skoro już wykazał tak wielki egoizm, czemu przynajmniej nie zabezpieczył jej przed konsekwencjami?

Przemocą stłumił gniew na zmarłego. Przeczował, że czeka go trudne wyzwanie. Dałby głowę, że Dominique Sanderson nie ustąpi bez walki. Nie robił sobie złudzeń, że zaakceptuje pomysł, który zamierzał jej przedstawić. Zdumiewała go jej wojownicza postawa, ale nie pozostało mu nic innego, niż poszukać sposobu, żeby ją przekonać. Usiadł na jednym z dwóch wytartych foteli przy tandetnym, elektrycznym kominku.

- Skąd ci przyszło do głowy, że przyjechałem odebrać ci córeczkę? - spytał.

- A nie zamierzasz tego zrobić?

- Oczywiście, że nie. Dziecko powinna wychowywać matka, o ile potrafi.

- Jestem dobrą matką! - wykrzyknęła, nie kryjąc oburzenia. Usiadła gwałtownie na drugim z foteli.

Napięte rysy twarzy zdradzały silne emocje. - Nie opływamy w luksusy, ale zarabiam na utrzymanie. Wolałabym umrzeć, niż pozwolić skrzywdzić moje maleństwo.

Cristiano zmarszczył brwi.

- Uspokój się, Dominique. Nie. kwestionuję twojej miłości do dziecka. Jak mówiłem twojej mamie, po śmierci Ramona na mnie jako na głowie

## ŚWIĘTA W HISZPANII

15

rodziny spoczywa obowiązek zadbania o przyszłość jego bliskich, w tym również o twoją.

- Dziękuję, nie trzeba. Sama sobie poradzę. Błękitne oczy zaszyły łzami, według oceny Ramona raczej gniewu niż żalu nad sobą.

- Zrozum - ciągnęła po chwili przerwy. - Moja matka postrzega Matilde jako balast. Chce się jej pozbyć, żebym wróciła na uniwersytet i uzyskała dyplom. Dlatego skorzystała z okazji, żeby cię zaprosić. Moim zdaniem liczy na to, że zabierzesz Matilde na koniec świata.

- Bardzo mi przykro to słyszeć. Jeśli to prawda, lepiej dla ciebie, jeśli wyjedziesz razem z córeczką i ze mną do Hiszpanii. Gdyby Ramon żył, na pewno doszedłby do takich samych wniosków.

Tego ostatniego wcale nie był pewien. Przywołał pamięć zmarłego jako argument, żeby ją przekonać.

- Obiecałam Ramonowi, że nigdy nie wysunę żadnych roszczeń wobec niego czyjego krewnych.

Urodziłam Matilde wbrew jego woli. Nie chciał zostać ojcem. Unikał wszelkiej odpowiedzialności, nawet za los własnego dziecka.

- Nie wątpię. Wstyd mi za niego, że nie pomyślał o tym, zanim cię zapłodnił.

Dominique spłonęła rumieńcem. Najwyraźniej ostatnie stwierdzenie wprawilo ją w spore zakłopotanie, bo aż rozchyliła śliczne, nie umalowane usta. Ku zaskoczeniu Cristiana widok zawstydzonej, niewinnej buzi sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach.

**16**

**MAGGIE COX**

- To nie tylko jego wina. Wykazałam taką samą lekkomyślność. Jednak ani przez sekundę nie żałowałam, że urodziłam dziecko.

- Mierzi mnie jego egoizm. Co sobie wyobrażał? Jak mógł pozwolić, żebyś sama utrzymywała jego dziecko?

- Od początku nie krył, że w ogóle go to nie obchodzi. Dlatego zanim opuściłam rodzinny dom, znalazłam sobie posadę kelnerki. Pracuję pięć dni w tygodniu w lokalnej restauracji. Zostawiam wtedy Matilde pod opieką koleżanki, Marii.

Ostatnie stwierdzenie do reszty rozproszyło wątpliwości Cristiana. Zanim przyjechał, przypuszczał, że trafi na spryciarę, która postanowiła urządzić sobie wygodne życie na koszt Ramona i jego rodziny. Lecz gdyby miała takie zamiary, nie usiłowałaby wyrzucić go za drzwi, gdy zaoferował pomoc. Nie, ta dumna młoda osoba w niczym nie przypominała lekkomyślnych panienek, które Ramon uwiódł i porzucił w ciągu swego krótkiego, burzliwego życia. Nie wykazała śladu chciwości czy wygodnictwa, lecz wielką godność osobistą i zdrowy rozsądek. Mimo biedy i braku czasu utrzymywała odrażającą klitkę w czystości. Żal ścisnął mu serce na widok nędznego otoczenia. Martwa cisza w domu świadczyła o tym, że dziecko przebywa obecnie pod opieką przyjaciółki. Wielka szkoda. Tak bardzo chciał ją zobaczyć.

- Widzę, że robisz, co możesz, ale nie jesteś w stanie zapewnić córeczce poczucia bezpieczeń-

## ŚWIĘTA W HISZPANII

17

stwa w takich warunkach. Jej ojciec pochodził z bogatej i uprzywilejowanej rodziny. Jej członkowie poruszyliby niebo i ziemię, żeby go wesprzeć, gdyby tylko wspomniał komukolwiek, że zostanie ojcem.

- Odnosiłam wrażenie, że Ramonowi nie odpowiada zależność od rodziny.

Cristiano nie wierzył własnym uszom. Ledwie usiadł na miejscu. Mimo że Ramon pozbawił Dominique złudzeń, nadal go idealizowała. Nieodpowiedzialny nicpoń zawsze spełniał własne zachcianki, nieważne czyim kosztem, nie bacząc, kogo rani.

- On się z nikim nie liczył - stwierdził z goryczą.

- W każdym razie teraz nie żyje. Nie może się bronić - ciągnęła Dominique.

Cristiano widział w jej oczach cierpienie. Jemu również ból rozsadzał serce. Stłumił go przemocą.

- Racja. Jednak uważam, że nie możesz dłużej cierpieć biedy. Teraz, gdy poznałem warunki, w jakich żyjesz, nie wątpię, że wyjazd z dzieckiem do Hiszpanii będzie dla ciebie najlepszym rozwiązaniem - oświadczył bez wahania, wstając z fotela.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

- Zaczekaj! - zawołała za nim Dominique. - To moje dziecko, moje życie. Zanim odejdiesz, należałoby wysłuchać, czego ja sobie życzę.

- Już wysłuchałem. Nadal jednak uważam, że powinnaś wychowywać córkę w kochającej rodzinie, która czeka na nią jak na gwiazdkę z nieba.

- Ja też ją kocham.

- A twoi bliscy? Wszystko wskazuje na to, że twoja matka nie zdołała jej pokochać.

Po usłyszeniu brutalnej prawdy Dominique pobladła, raczej z żalu niż z gniewu.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym zamieszkać aż w Hiszpanii...

- Naszych krajów nie dzielą miliony mil. W dzisiejszych czasach można tam dotrzeć samolotem w kilka godzin - przypomniał z nieznacznym uśmiechem.

- Ale...

- Twoja mama bardzo żałuje, że przerwałaś studia. Chętnie opłacę twoją dalszą edukację. Mamy w Hiszpanii kilka doskonałych uniwersytetów. Zapewnię też najlepszą opiekę twojemu dziecku, żebyś mogła się uczyć.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

### 19

- Ja w przeciwieństwie do mamy nie żałuję, że przerwałam naukę. Zyskałam za to wielki dar. Dziecko. Nawet jeśli kiedyś postanowię wrócić na uczelnię, to nie na cudzy koszt. Obecnie Matilde jest dla mnie najważniejsza.

Cristiano podziwiał jej dumę. Świadomość, że z każdą minutą bardziej ją szanuje, wprawiła go w spore zakłopotanie. Wyrzucał sobie, że przed przyjazdem niesprawiedliwie ją osądził. Prawdę mówiąc, oczekiwał wszystkiego najgorszego.

- W takim razie nie widzę przeszkód, żebyś wyjechała ze mną do Hiszpanii.

- Łatwo powiedzieć. Nie siedzisz w mojej skórze, nie wiesz, jakie rozterki przeżywam!

Cristiano stracił cierpliwość.

- Przestań wreszcie myśleć wyłącznie o sobie. Matka Ramona marzy o tym, żeby zobaczyć dziecko. Śmierć syna kompletnie ją załamała. Jediną jej pociechą w rozpaczycy stanowi świadomość, że zostawił po sobie córeczkę. Odbierzesz jej tę jedyną radość, Dominique?

Dominique wyglądała na głęboko poruszoną.

- Właściwie nie wiem, w jakich okolicznościach zginął Ramon. Opowiesz mi coś więcej? - poprosiła nieśmiało.

Choć Christiano przewidywał, że to pytanie padnie, nadal nie był gotów na obszerne wyjaśnienia. Postanowił skrócić dramatyczną relację do minimum. Zaszło mu w ustach. Z trudem wydobywał głos ze ściśniętego gardła:



**MAGGIE COX**

- Jechał za szybko po krętej, górskiej drodze we wczesnych godzinach rannych, jeszcze przed świtem. W słabym świetle prawdopodobnie nie dostrzegł zakrętu. Zginął na miejscu. Jego samochód znalazła para spacerowiczów na plaży poniżej stromego klifu. Koroner orzekł śmierć wskutek wypadku drogowego. Więcej nie mogę powiedzieć.

Nie może czy nie chce? - zastanawiała się Dominique. Nie wykluczała, że Ramon umarł w cierpieniach. Mimo że przestała go kochać, kiedy ją porzucił, pozostał ojcem jej dziecka. Skrzyżowała ręce na zbolałym sercu. W desperackiej próbie przegnania smutku wróciła do poprzedniego tematu:

- Bardzo mi żal jego mamy. Wyobrażam sobie, jak czeka na Matilde. Lecz za dwa tygodnie nadejdą święta. Do restauracji, w której pracuję, przyjdzie mnóstwo gości. To najbardziej pracowity okres w roku. Musisz zrozumieć, że ja też mam obowiązki. Jeśli przyjadę do Hiszpanii, to dopiero po Nowym Roku.

Cristiano wbił w nią zdumione spojrzenie.

- Przedkładasz swoją nędzną posadę nad pomoc zrozpaczonej kobiecie? Odbierzesz jej radość zobaczenia jedynej wnuczki?

- Z tej nędznej posady utrzymuję siebie i Matilde. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że oferty pracy dla samotnych matek ze średnim wykształceniem nie leżą na ulicy. Nie patrz na mnie tak,

## ŚWIĘTA W HISZPANII

21

jakbym z czystej złośliwości mnożyła sztuczne problemy.

- Nie widzisz, że właśnie dostałaś najkorzystniejszą propozycję z możliwych? Otworzymy przed wami takie możliwości, o jakich nie śmiałybyś tutaj marzyć. To najlepsza okazja, by zapewnić dziecku lepszy start.

Dominique przestąpiła z nogi na nogę. Przeczesała palcami włosy.

- Nawet jeśli pojedę poznać matkę Ramona i resztę jego rodziny, to tylko na krótko. Myślisz, że łatwo z dnia na dzień porzucić wszystko i zamieszkać wśród obcych?

- Długo nie pozostaną obcymi. To ciepli, dobrzy ludzie, pełni serdeczności. Przyjmą cię jak swoją, bo wniesiesz ze sobą wielki dar: córeczkę Ramona. Szkoda, że twoja matka nie docenia tego skarbu.

Wyraźnie słyszałem w jej głosie potępienie, gdy narzekała, że przerwałaś naukę, żeby wychowywać dziecko mężczyzny, który cię porzucił. Moim zdaniem im szybciej opuścicie tę kobietę, tym lepiej dla was.

Trafił w dziesiątkę. Rzeczywiście stosunki pomiędzy Dominique a panią Sanderson ochłodziły z dnia na dzień, gdy tylko powiedziała jej o ciąży. Przyjście na świat Matilde nie złagodziło jej gniewu.

Odmawiała wzięcia jej na ręce, nie mówiąc o jakiegokolwiek pomocy czy opiece. Jej brak zaangażowania przypominał Dominique własne smutne dzieciństwo. Wychowana w uczuciowym

**MAGGIE COX**

chłdzie, cierpiała męki, że jej matka podobnie traktuje jedyną wnuczkę. Mimo wszystko niełatwo byłoby jej żyć wśród bliskich mężczyzny, który nigdy jej nie kochał.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale wyjazd wchodzi w grę dopiero po Nowym Roku i tylko na krótko.

- Może jednak zmienisz zdanie...

- Nie. Już wyjaśniłam swoje motywy. Nie męcz mnie dłużej.

- Gdzie mała? U przyjaciółki? Miałem nadzieję, że ją zobaczę - zmienił temat Cristiano.

Dominique zeszywniała. Wyraźnie słyszała zniecierpliwienie w jego głosie.

- Nie. Śpi w łóżeczku za parawanem, żeby jej światło nie przeszkadzało - przyznała z ociąganiem. Po tych słowach ruszyła w drugi koniec pokoju.

Zaskoczony Cristiano poszedł w jej ślady. Dominique spokojnie mogła go okłamać, że mała przebywa poza domem. Bała się, że widok ślicznej buzi Matilde utwierdzi go w postanowieniu decydowania o jej przyszłości, ale nie miała sumienia mu odmówić. Należał w końcu do jej rodziny.

- Oto ona. Obecnie ząbkuje, dlatego ma zaróżowione policzki - oświadczyła z macierzyńską dumą, ustępując Cristianowi miejsca, żeby lepiej widział.

Cristiano zajrzał do łóżeczka. Matilde spała spokojnie. Ze śliczną buzią i czupryną kruczoczarnych włosów wyglądała jak aniołek. Nie ulegało

## **ŚWIĘTA W HISZPANII 23**

wątpliwości, że dołeczek w podbródku odziedziczyła po rodzinie Cordovow. Na kilka niespokojnych sekund serce Cristiana przyspieszyło do galopu na wspomnienie innej dziewczynki. Gdyby żyła, byłaby do niej podobna. Później przypomniał sobie, że patrzy na dziecko Ramona, że zmarły kuzyn w przeciwieństwie do niego nigdy nie dostąpi przywileju oglądania tej anielskiej twarzyczki. Ponownie ogarnął go smutek i żal. Przygniótł jego barki niczym stukilowy ciężar.

Podniósł wzrok na stojącą przed nim bladą dziewczynę. Przez chwilę studiował jej napięte rysy.

Wciąż nie potrafił o niej myśleć jak o kobiecie. Za bardzo przypominała nastolatkę.

- Prześliczna - wyszeptał. Mimo tragicznych okoliczności spotkania jego poważne oblicze rozjaśnił uśmiech. - Widać na pierwszy rzut oka, że to szczęśliwe, zadowolone dziecko.

Komplement osłabił czujność Dominique. Odwzajemniła uśmiech. Cristiano pomyślał, że nigdy wcześniej nie widział tak czystego błękitu jak jej oczy. Krystaliczna głębia kusiła, żeby zatonać w niej bez reszty, do zatracenia. Mimo młodego wieku miała w sobie coś, co go nieodparcie pociągało. Ku własnemu zaskoczeniu uświadomił sobie, że jej pragnie.

- Ile ma miesięcy? Sześć? Siedem? - spytał pospiesznie, by odwrócić własną uwagę od niepożądanych odczuć.

- Prawie siedem.

**MAGGIE COX**

- Bardzo się zmieniła od chwili, gdy wysłałaś list do Ramona.

- Wtedy dopiero ją urodziłam. Była różowa i pomarszczona, a mimo to uważałam ją za najpiękniejszą istotę na kuli ziemskiej. - Dominique westchnęła, przesunęła palcami wzdłuż warkocza. - Szkoda, że Ramon nawet nie zechciał jej zobaczyć. Nie ze względu na mnie tylko na samą Matilde. Dziecko powinno znać ojca albo przynajmniej coś o nim wiedzieć.

Ostatnie stwierdzenie miało dla niej podwójne znaczenie. Jej własny ojciec opuścił ją, gdy była maleńka. W ogóle go nie pamiętała. Matka nigdy nie udzieliła na jego temat żadnych informacji, tylko odsadzała go od czci i wiary. Dominique nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego własnemu dziecku, niezależnie od tego, co czuła do Ramona.

Pochyliła się nad łóżeczkiem i pogładziła aksamitne policzki córeczki.

- Chyba każdy ojciec byłby dumny z takiej córki - wyszeptała drżącym ze wzruszenia głosem. <sup>x</sup>

- O tak, z całą pewnością.

Cristiano nagle uświadomił sobie, że potworne zmęczenie nie pozwala mu panować nad emocjami. Choć oswoił się już z żałobą, pojął, że tragiczne przeżycia nadważyły jego siły psychiczne. Na domiar złego sam widok dziewczyny o nieskazitelnie błękitnych oczach i dumnie uniesionej głowie odbierał mu zdolność logicznego myślenia, której obecnie szczególnie potrzebował.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

25

Wrócił myślami do swojej rodziny. Wiedział, że niecierpliwie czekają na wiadomość o sukcesie jego misji, by poczynić przygotowania na przyjęcie Dominique i jej córeczki. Mimo obiekcji dziewczyny co do wyjazdu do Hiszpanii nie zamierzał ich zawieść.

Znacząco zerknął na złoty zegarek Cartiera na opalonym przegubie. Postanowił przybrać rzeczowy ton, żeby emocje nie wzięły góry nad rozumem.

- Już późno - oznajmił. - Muszę się zameldować w hotelu, wziąć prysznic i zjeść kolację. Jutro wyślę po ciebie samochód. Chciałbym przedyskutować sprawę ponownie, kiedy zaskoczenie minie, a emocje opadną. Zgadzasz się?

- Tak, ze względu na mamę Ramona - odparła i ruszyła sztywnym krokiem w kierunku wyjścia. - Ale niczego więcej nie obiecuję - dodała na koniec.

Utrzymanie nerwów na wodzy kosztowało Cristiana wiele wysiłku. Zacisnął zęby, wyciągnął portfel z kieszeni marynarki i wręczył Dominique mały, ozdobny kartonik.

- Oto adres i numer telefonu mojego hotelu. Gdybyś czegoś... czegokolwiek potrzebowała, dzwoń bez wahania. Wyślę po ciebie samochód o dziesiątej rano, jeśli ta godzina ci odpowiada. Im wcześniej porozmawiamy, tym lepiej.

- Dobrze. Zawsze wstaję wcześniej ze względu na Matilde.

## 26 MAGGIE COX

- W takim razie już się pożegnam. Do jutra, Dominique.

Wyciągnął do niej rękę. Dominique ujęła ją z ociąganiem. Szybko cofnęła swoją, jakby obawiała się zarówno kontaktu z nim, jak i jego obietnic. Cristiano wyszedł bez słowa:

Dominique spytała o Cristiana w recepcji. Zaskoczył ją szacunek, z jakim ją potraktowano. Przyszedł po nią elegancko ubrany portier. Odwiózł ją obszerną windą na ostatnie piętro wytwornego hotelu May fair. Odprowadził ją do drzwi apartamentu Cristiana Cordovy ze wszelkimi względami, należnymi najwyższemu osobistościom.

Nieco oszołomiona Dominique odczekała, aż odejdzie. Postąła jeszcze chwilę w szerokim korytarzu wyłożonym miękkim dywanem, nim zastukała w drzwi. Przysięgłaby, że uderzenia jej serca brzmiały głośniejszym echem niż pukanie. Czuła się tu jak intruz. Jej noga nigdy wcześniej nie postąła w tak eleganckim, luksusowym hotelu. Jej wewnętrzny opór przed ponownym spotkaniem z Cristianem narastał z każdą chwilą.

Gdy przyjechała po nią czarna, błyszcząca limuzyna z szoferem, wpadła w popłoch. Widok wspaniałych wnętrz jeszcze spotęgował jej strach przed władzą i wpływami majątnej rodziny. Prawie nie spała ubiegłej nocy po jego wizycie. Dręczyły ją rozmaite wątpliwości. Przez głowę mknę-

## ŚWIĘTA W HISZPANII 27

ły niezliczone pytania bez odpowiedzi. Czy Cristiano mówił prawdę? Czy rzeczywiście rodzina Ramona powitałaby ją i Matilde z otwartymi rękami? A jeśli tylko użył sposobu, żeby wywieźć ją do swojej ojczyzny, a potem użyć wszelkich wpływów i środków, by odebrać jej dziecko?

- Dominique?

Człowiek, o którym właśnie rozmyślała, nagle otworzył dla niej drzwi. Stał w progu wysoki, umięśniony. Ciemne ubranie mimo swobodnego kroju podkreślało aurę potęgi i władzy, jaka go otaczała. Przypominał jej drapieżnego kota, gotowego do skoku. Obserwując jego twarz o regularnych rysach, spostrzegła, że ma przepastne oczy, ciemne jak niebo w pogodną noc. Kruczoczarne włosy lśniły jak powierzchnia morza w blasku księżyca. Na jego widok zaschło jej w ustach.

- Gdzie Matilde? - spytał.

- Zostawiłam ją u koleżanki na kilka godzin. Pomyślałam, że bez niej łatwiej będzie nam rozmawiać.

- Szkoda. Z niecierpliwością wyczekiwałam chwili, kiedy znowu ją zobaczę.

Dominique ogarnęły wyrzuty sumienia. Zawstydził ją bardziej, niż gdyby ją zbeształ.

- Nie bronię ci do niej dostępu - zapewniła pospiesznie. - Po prostu myślałam...

- Nieważne - wpadł jej w słowo. - Jest jeszcze wcześniej. Może mógłbym ją zobaczyć później w ciągu dnia?



**MAGGIE COX**

Cristiano przez chwilę obserwował jej twarz, jakby rozważał, czy może jej zaufać. Dominique przypuszczała, że domyślił się, że nie zabrała Matilde, ponieważ nie udało jej się stłumić lęku.

- Wejdz do środka, proszę.

Dominique nieśmiało wkroczyła do wytwornego salonu. Urządzono go ze smakiem w typowo angielskim stylu. Umebłowanie stanowiły zabytkowe meble i wygodne, miękkie sofy. Wstawiono nawet hebanowe pianino. Obrazu całości dopełniały aksamitne, czerwone zasłony z ciężkimi frędzlami.

- Zamówiłem dla nas kawę - zagadnął Cristiano. - Zaraz ją przyniosą. Pozwól, że zdejmę ci płaszcz.

Dominique wręczyła mu go z ociąganiem, okropnie skrepowana. Dałaby głowę, że rozpoznał na pierwszy rzut oka, że płaszcz pochodzi z dobroczynnej wyprzedaży.

- Usiądź - poprosił, mierząc wzrokiem jej sylwetkę, łącznie z nijaką sukienką, kolejnym trofeum ze sklepu organizacji charytatywnej.

Dominique nie potrafiła nic wyczytać z nieprzenikniętych, ciemnych oczu. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że stać go na wszystko, czego zapragnie. Posiadał klasę i styl, jakie można uzyskać jedynie za pomocą wielkich pieniędzy. Stojąc obok niego w wytwornym salonie apartamentu, wyraźnie odczuwała, jak wielka przepaść ich dzieli. Najdziwniejsze, że przy Ramonie tego typu

## ŚWIĘTA W HISZPANII

29

myśli nigdy nie przychodziły jej do głowy, może dlatego, że był młodszy i mniej pewny siebie. W trakcie trwania ich burzliwego związku czasami odnosiła wrażenie, że go onieśmiela. W przeciwieństwie do Ramona Cordovy jego kuzyn wprost emanował niezachwianą pewnością siebie. Dominique nie wątpiła, że gdzieś w dalekim świecie czeka na niego wysoka blondynka, śliczna jak z plakatu.

- Rozgość się - zachęcił. - Zimno dzisiaj, prawda?

Dominique przypuszczała, że próbuje rozładować napięcie. Według jej oceny, nie wyglądał na człowieka skłonnego do nic nieznaczących rozmów o pogodzie. Tylko czy ktoś taki jak on w ogóle brał pod uwagę odczucia innych? Nie posądzała go o taką subtelność. Wiedział, czego chce, i dążył do celu, nie zważając na takie drobiazgi jak cudze zdanie.

Opadła na jeden z wygodnych foteli. Obserwowała, jak Cristiano zajmuje miejsce na brzegu najbliższej sofy, jej zdaniem zdecydowanie za blisko niej. Krępowała ją ta bliskość. Z trudem przełknęła ślinę.

- Tak, mamy dziś chłodny dzień - przyznała.

- Wyczuwam w tobie napięcie, Dominique. Zapewniam cię, że zaprosiłem cię tu dlatego, że pragnę wszystkiego, co najlepsze dla ciebie i twojej córki.

- To bardzo mile, ale zaczynam mieć po

**MAGGIE COX**

dziurki w nosie ludzi, którzy wiedzą lepiej ode mnie, co dla nas dobre - odparowała pośpiesznie, zanim głos zdążył jej odmówić posłuszeństwa.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia jeden. Pewnie zaraz usłyszę, że

0 wiele za mało, żeby wyrobić sobie własny pogląd na życie. Zapewniam więc, że wiem, czego chcę. Nie potrzebuję doradców.

Dalszą wymianę zdań przerwało pukanie do drzwi. Elegancko ubrany steward przyniósł im kawę.

Ustawił piękną, srebrną tacę na niskim, polerowanym stoliku. Dominique usiłowała wykorzystać przymusową przerwę na opanowanie emocji. Z miernym skutkiem. Nie rozumiała, czemu ten człowiek wywołuje w niej złość. Czemu mobilizowała przeciwko niemu wszelkie siły obronne?

Cristiano odprowadził stewarda do drzwi i wręczył mu napiwek.

- Wybacz, straciłam panowanie nad sobą - przeprosiła, gdy wrócił na miejsce.

- To zrozumiałe. To trudny okres dla nas wszystkich. Pozwól, że naleję ci kawy. Dodać mleka i cukru?

- Tak. Bardzo proszę.

Cristiano sprawiał wrażenie spokojnego i opanowanego, podczas gdy Dominique była kłębkim nerwów. Kiedy przyjęła od niego filiżankę, ich oczy spotkały się na kilka niepokojących sekund.

- Dzwoniłem do rodziny w Hiszpanii. Przedstawiłem im twoje obiekcje. Rozumieją twoje za-

## **ŚWIĘTA W HISZPANII**

**31**

angażowanie w pracę, doceniają poczucie obowiązku, ale podobnie jak ja uważają, że tę przeszkodę łatwo pokonać. Zobowiązali mnie, żebym cię przekonał do wyjazdu albo co najmniej do spędzenia z nami świąt. Dałem ci trochę czasu na przemyślenie propozycji. Teraz chciałbym poznać twoją odpowiedź, Dominique.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Nadal nie jestem pewna - odpowiedziała. - W restauracji już ustalono grafik. Obiecałam, że będę pracować w święta.

- A jak zaplanowałaś pozostały wolny czas poza pracą? - spytał Cristiano.

Dominique o mało się nie rozplakała. Przygryzła wargę, a potem pospiesznie podniosła filiżankę do ust i powoli sączyła gorący napój, żeby ukryć smutek.

- Zamierzałam spędzić wolny czas z Matilde.

- Czy z mamą również?

- Nie. Wyjeżdża na narty z przyjaciółmi, jak co roku na Boże Narodzenie. Prawdopodobnie w ogóle jej nie zobaczę w tym okresie.

Cristiano popatrzył na nią z niedowierzaniem. <sup>v</sup> Nie potrafił przyjąć do wiadomości, że pani Sanderson zostawia córkę i wnuczkę na czas najbardziej rodzinnych ze świąt. Wiedział wprawdzie, że w różnych kulturach panują różne obyczaje, ale tak dziwnego pomysłu nigdy w życiu nie słyszał.

Choć oburzyła go bezduszność matki Dominique, natychmiast zwietrzył okazję, żeby przekonać ją do swojego planu. Skorzystał z niej bez wahania:

## ŚWIĘTA W HISZPANII

33

- W mojej ojczyźnie Boże Narodzenie to magiczny czas - zaczął z nostalgicznym uśmiechem. - Do najważniejszych elementów tradycji należy *bellen*, zwana przez was szopką. Buduje się ją ze starannie dobranych materiałów i przekazuje z pokolenia na pokolenie. Stworzenie najpiękniejszej kompozycji to przedmiot ambicji i dumy nie tylko każdej rodziny. Często całe społeczności współuczestniczą w ich tworzeniu. Znajdziesz je w wielu miejscach publicznych i w kościołach. W Wigilię, którą nazywamy w Hiszpanii *Nochebuena*, w każdym kościele biją dzwony. Ich wesoły dźwięk wzywa wiernych na modlitwę. Później wszyscy wracają do domu na wspólną ucztę. Po jej zakończeniu śpiewają kolędy wokół choinki. To czas ciepła, umacniania więzi, wzajemnej bliskości... a nie samotności.

Dominique słuchała z szeroko otwartymi oczami. Cristiano widział jej zachwyt. Cieszyło go, że opis przemówił jej do wyobraźni.

- Mama nigdy nie przywiązywała wielkiej wagi do tradycji - westchnęła z żalem. - Raczej przerażał ją nawał obowiązków. Nazywała przygotowania do świąt komercyjnym szaleństwem. Dlatego woli wyjechać, niż zostać w domu.

- Twoja matka ma swoje poglądy, a ja swoje. Jednego jestem pewien: nie możecie z małą spędzać samotnie świąt. Consuela zemdlałaby, gdyby usłyszała, że pozwoliłem na coś takiego.

- Consuela?

**MAGGIE COX**

- Mama Ramona - wyjaśnił. Na wspomnienie cioci, którą szanował i kochał jak rodzoną matkę, poczuł ciepło w okolicy serca. Pochylił się ku Dominique, gotów wytoczyć wszelkie możliwe argumenty, żeby ją przekonać. - Jedź ze mną do Hiszpanii, proszę. Obiecuję, że nie pożałujesz.

- Na Boże Narodzenie? To niełatwa decyzja. Jeśli zawiodę szefa w najbardziej pracowitym okresie roku, mogę stracić posadę.

Cristiano pokręcił głową ze zniecierpliwieniem.

- Gdyby do tego doszło, nie zostawię cię bez środków do życia. Jak już mówiłem, odkąd dowiedziałem się o waszym istnieniu, spoczywa na mnie obowiązek zadbania o przyszłość jedynej wnuczki mojej cioci, a zatem i o twoją. Zamiast łamać sobie głowę, jak związać koniec z końcem w Anglii, przyjmij do wiadomości, że w Hiszpanii otrzymasz najwspanialsze i najbardziej odpowiedzialne z możliwych zadań: wychowanie własnego dziecka.

- A jeżeli postanowię zostać w Hiszpanii, co powie twoja najbliższa rodzina: żona, dzieci? Nie będzie im przeszkadzało, jeśli przyjmiesz pod dach zupełnie obcą kobietę z niemowlęciem?

Cristiano zeszywniał. Odczekał, aż fala smutku i żalu opadnie. Powracała jak ataki przewlekłej choroby, równie silna i bolesna jak niegdyś. Przypuszczał, że do końca życia nie uwolni się od cierpienia.

- Nie mam żony ani dzieci - odparł, z trudem dobywając głos ze ściśniętego gardła. - Tak więc

## ŚWIĘTA W HISZPANII

35

ten problem nie istnieje. Nikt inny również nie zgłosi zastrzeżeń. Jako głowie rodziny powierzono mi odpowiedzialność za jej los. Dlatego przysługuje mi prawo podejmowania decyzji w imię wspólnego dobra.

- Czy to znaczy, że twoje słowo stanowi prawo?

- Jeśli w ten sposób chcesz to ująć, to... tak.

- Rozumiem.

- Co jeszcze chciałabyś wiedzieć? Zamiast odpowiedzieć, Dominique zacisnęła usta i patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Dominique? - ponaglił Cristiano ze zmarszczonymi brwiami.

- Hm, jak by to powiedzieć...? Czy to w porządku... żeby zamieszkała u rodziny chłopaka, który ze mną zerwał przed kilkoma miesiącami? Co innego, gdybyśmy byli zaręczeni, planowali wspólną przyszłość...

- Czy chciałaś za niego wyjść?

- Nie. Nigdy nie robiłam sobie złudzeń, że mu na mnie zależy. Nawet gdy był ze mną, nie przestał uwodzić innych dziewczyn. Zdawałam sobie sprawę, jak bardzo ceni wolność. Mierziły go wszelkie zobowiązania, przerażała perspektywa nawiązania trwałej więzi. Ewentualne małżeństwo nie przetrwałoby pięciu minut.

- Niestety wiele wskazuje na to, że masz rację. Mimo to muszę ci uświadomić, że masz prawo oczekiwać wsparcia od rodziny Matilde. To jej krewni, jej dziedzictwo. Nie przemawia przeze



**MAGGIE COX**

mnie wyłącznie poczucie odpowiedzialności. Ramon posiadał majątek. Niezależnie od jego charakteru czy nastawienia do małżeństwa, córka została jego spadkobierczynią z chwilą jego śmierci. Kiedy osiadziesz w Hiszpanii, podejmiemy niezbędne środki, by uregulować jej status zgodnie z obowiązującym prawem.

- Oczywiście pod warunkiem, że wyrażę zgodę. Cristiano nie powstrzymał uśmiechu na widok dumnie podniesionej głowy. Przeczuwał, że zwycięstwo jest blisko. Nie chciał zmarnować szansy przez wywieranie nacisku na tę niezależną osobkę.

- Rozumiem twoje obawy - uspokoił łagodnie.

- Zostaniesz wprowadzona na nieznane terytorium. Nic dziwnego, że obawiasz się spotkania z osobami, których jeszcze nie widziałaś. Lecz przy swojej inteligencji zdajesz sobie z pewnością sprawę, że równocześnie otrzymujesz okazję, żeby poznać kraj i ludzi. Jeżeli wyjedziesz ze mną do Hiszpanii, bez wątpienia uznasz, że stwarzamy ci lepsze perspektywy niż te, o których mogłabyś tutaj marzyć.

Dominique na chwilę umknęła wzrokiem w bok. W zamyśleniu przygryzła wargę.

- Trudno mi podjąć decyzję o przeprowadzce do obcego kraju - przyznała po chwili wahania.

- To niełatwe wyzwanie. Zgoda, pojedę z tobą na święta, ale później... zobaczymy. Najbardziej zależy mi na przyszłości mojej córeczki. Oczywiście bardzo bym chciała, żeby żyła wśród ludzi, którzy ją kochają tak jak ja. Wiem, że jeśli zostaniemy tutaj,

## ŚWIĘTA W HISZPANII

37

nie otrzyma takiej szansy. Moja rozczarowana, zgorzkniała mama raczej nie zostanie taką babcią, jakiej bym jej życzyła - przyznała z ociąganiem.

- To tylko jej strata - skomentował Cristiano, nie kryjąc wściekłości. Oburzało go zimne, bezduszne nastawienie pani Sanderson do córki i wnuczki. Z niecierpliwością wyczekiwał chwili, kiedy zadzwoni do domu, żeby przekazać najbliższym dobrą nowinę. Wiedział, że przyjazd wyczekiwanego gościa rozproszy smutek, w którym byli pogrążeni od kilku tygodni. Dziecko w domu oznacza początek nowego życia. Napelni ich serca nadzieją.

Ostatnia myśl jemu samemu przyniosła pocieszenie. Popatrzył z troską na Dominique. Potrzebowała jego opieki. Nie mógł jej zawieść.

- Kiedy byłabyś gotowa do wyjazdu? - spytał, mieszając kawę. Następnie upił spory łyk i czekał na odpowiedź.

Gdy Dominique odstawiła filiżankę na spodeczek, ręka jej zadrżała. Potem usiadła głębiej w fotelu i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Cóż... Nie rozmawiałam jeszcze z szefem, ale sądzę, że nie wcześniej niż za dwa tygodnie. Skoro wezmę wolne na święta, z pewnością zażąda, żebym odpracowała nieobecność. Trzeba też załatwić wiele spraw: badania lekarskie dla Matilde, pakowanie. Poza tym muszę poprosić sąsiadów, żeby popilnowali mieszkania.

- Tak długi termin nie wchodzi w grę! Zaplanowałem powrót do Hiszpanii nie później niż za

**MAGGIE COX**

tydzień, a bez ciebie nie wrócę. Badania załatwisz w ciągu kilku dni. Twoim przełożonym sam chętnie naświetlę sytuację. Z pewnością udzieli ci urlopu bez konieczności odpracowywania.

Dominique uzyskała kolejny dowód jego żelaznej woli. Najwyraźniej przywykł zawsze trzymać ster w rękę, co ją niepomrotnie irytowało. Wciąż natrafiała na ludzi, którzy usiłowali kierować jej życiem jak matka, nauczyciele... Każdy pchał ją lub ciągnął w swoim kierunku dla osiągnięcia nie jej, lecz swoich celów. Zanim zdecyduje, czy zostać członkiem nieznanym, hiszpańskiej rodziny, musiała uprzytomnić temu apodyktycznemu cudzoziemcowi, że posiada własną wolę i nie pozwoli prowadzić się na pasku.

- Dziękuję, nie trzeba - odburknęła. - Potrafię sama porozmawiać z szefem. A jeśli nie możesz zaczekać, leć do domu, a ja dojadę później.

- Nie.

Dominique nigdy w życiu nie usłyszała tak stanowczej odmowy. Cristiano wstał, jakby nie mógł usiedzieć na miejscu. Wyglądało na to, że nie znosi bezczynności.

- Polecimy do Hiszpanii razem. Nie chcę słyszeć o innym rozwiązaniu. Przez następny tydzień pozostanę wyłącznie do twojej dyspozycji. Pomogę ci wszystko połatwiać. Zapewniam cię, że nie zawiodę. A wracając do podróży, zakładam, że masz aktualny paszport?

- Tak.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

39

- A Matilde?

- Nie. Nie widziałam takiej potrzeby.

- Nieważne. Wyrobię go jej w trybie przyspieszonym. Wystarczy, że szepnę parę słów w odpowiednie ucho w ambasadzie. Co do pakowania, nie zabieraj za dużo rzeczy na pierwszy raz. Kupię ci wszystko, czego potrzebujesz, jak tylko dotrzemy na miejsce.

- Czy umiesz też zamieniać wodę w wino? Cristiano popatrzył na nią spode łba.

- Bardzo śmieszne! Widzę, że potrzebujesz czasu, żeby zrozumieć mój sposób myślenia i działania. Jeżeli coś obiecuję, zawsze dotrzymuję. Musisz wiedzieć, że zrobię wszystko, żeby jak najwcześniej sprowadzić córkę Ramona i jej matkę na ojczystą ziemię. Nic mnie nie odwiedzie od tego zamiaru. Dominique spłonęła rumieńcem. Wytrzymała jednak twarde spojrzenie Cristiana, choć zimny, ostrzegawczy dreszcz przebiegł jej po plecach. Przyznała w duchu Ramonowi rację, gdy nazwał Cristiana przerażającym człowiekiem.

- Ty z kolei przyjmij do wiadomości, że dawno skończyłam pięć lat i przestań mnie traktować jak niegrzeczną dziewczynkę.

- Dziękuję za lekcję. Zapamiętam ją sobie. Zaczynam podejrzewać, że stanowiłaś dla Ramona twarde orzech do zgryzienia. Najwyraźniej trafiła kosa na kamień - skomentował z mieszaniną podziwu i irytacji.

Ku zaskoczeniu Dominique nieprzejednane

**MAGGIE COX**

spojrzenie ustąpiło miejsca znacznie cieplejszemu. Dopiero to drugie wstrząsnęło nią do głębi. Po-  
działało na nią jak magnes. W pewnym stopniu przełamało nawet jej opór. Zdumiona niepożądaną  
reakcją, wstała z miejsca.

- Muszę skorzystać z łazienki - wymamrotała.

Nieświadoma, że uśmiech nie znikł z twarzy jej dręczyciela, podążyła we wskazanym kierunku.  
W marmurowej łazience przystanąła przed zabytkowym lustrem o złotej ramie, na której wyma-  
lowano złote różyczki i zawijasy. Popatrzyła na odbicie swej zarumienionej twarzy z mieszaniną  
irytacji i niedowierzania. Dlaczego ten człowiek tak na nią działa? Westchnąwszy ciężko, odrzuciła  
włosy na plecy. Wytłumaczyła sobie, że to lęk przed nieznanym wywołał nadpobudliwość.

W gruncie rzeczy nic dziwnego. Trudno zachować spokój w obliczu przeprowadzki do obcego kraju.  
Czekała ją przecież perspektywa zamieszkania wśród obcych, pod opiekuńczymi skrzydłami  
nieugiętego Hiszpana. Nie zaskoczyła jej natomiast wiadomość, że z zawodu jest prawnikiem. Nie  
wątpiła, że bardzo skutecznym. Obawiała się, że gdy tylko wkroczy na jego terytorium, wykorzysta  
wszelkie możliwości, żeby wziąć los jej i Matilde w swoje ręce, tak jak steruje cudzym życiem w  
swoim zawodzie. Lecz nawet gdyby jej przewidywania okazały się słuszne, musiała dać swemu  
dziecku szansę poznania krewnych ojca.

## **ŚWIĘTA W HISZPANII 41**

Jej samej odebrano taką możliwość. Przewidywała, że pomiędzy nią i Cristianem zaiskrzy, co napawało ją lękiem. Nie chciała, żeby nią manipulował, igrając na uczuciach. Z drugiej strony z całego serca pragnęła dla córeczki nowego, lepszego życia w kochającej rodzinie. Poza tym barwny opis świątecznych obyczajów rozbudził jej wyobraźnię. Marzyła o prawdziwym Bożym Narodzeniu w serdecznej atmosferze.

Gdyby tylko mogła uwierzyć w zapewnienia Cristiana Cordovy, pozwoliłaby sobie na nadzieję na odmianę losu. Tęskniła za kontaktem z innymi ludźmi niż ci, którzy ją odtrącali. Do tej pory czuła się samotna jak na zimnej, bezludnej wyspie. Matka potępiała ją za to, że odebrała sobie szansę kariery poprzez urodzenie Matilde. Nawet nie przyszło jej do głowy, że przede wszystkim jej uczuciowy chłód sprawił, że wpadła w ramiona pierwszego, który dał jej odrobinę ciepła.

Niestety jedynie bezmyślny, nieodpowiedzialny Ramon poświęcił jej więcej uwagi i okazał więcej uczucia niż ktokolwiek przedtem. Zanim ją odepchnął, nauczył ją śmiać się, korzystać z życia i nie brać niczego zbyt serio. Nagle ogarnął ją smutek, że zanim zdążył dojrzeć, los odebrał mu na zawsze możliwość poznania własnego dziecka. Zgarbiła się, jakby spadł jej na barki stukilowy ciężar. Łzy płynęły strumieniami po policzkach. Czy było jej pisane spędzić resztę życia w samotności? Nie zniosłaby tego.

## 42 MAGGIE COX

- Dominique? Czy wszystko w porządku? - zawoła! Cristiano z drugiej strony drzwi.

Dominique wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście. Potrzebowałam tylko paru minut na zebranie myśli.

- Nieprawda. Ty płaczesz!

- Czy w twoich stronach to wstyd? - odburknęła.

- Skądże. Nigdy tak nie twierdziłem - odparł nadspodziewanie łagodnym tonem, jakiego nigdy wcześniej nie słyszała. ?- Ale jeśli ci smutno, chciałbym cię pocieszyć - dodał.

Dominique zawsze tęskniła za bratnią duszą, za poczuciem bezpieczeństwa i komfortem psychicznym. Dramatyczne wydarzenia ubiegłego roku do reszty odebrały jej wiarę w ludzi. Na domiar złego brak równowagi hormonalnej po porodzie wywołał chwiejność emocjonalną.

- Jesteś ostatnią osobą, u której szukałabym pocieszenia! - wypaliła, zanim zdążyła pomyśleć.

Za drzwiami zapadła cisza. Po długiej chwili Cristiano przemówił spokojnym głosem, starannie ważąc słowa:

- Może wolałabyś, żeby zamiast mnie stał tutaj mój kuzyn? Ponieważ to niemożliwe, nie pozostaje ci nic innego, jak dość ze mną do porozumienia. Otwórz drzwi, Dominique.

- Nie chcę Ramona! - załkała. - Dlaczego miałoby mi go brakować? Dawno mnie porzucił. Zginął tak głupio, jak tylko można.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

43

Dominique zerknęła w lustro, stłumiła kolejny szloch i potarła zaczerwienione oczy.

- Czasami rzeczywiście trudno odnaleźć w czymś sens, nawet gdy człowiek posiada wiarę. Lecz życie toczy się dalej. Została ci po nim piękna córeczka. Nie wszystko stracone.

Ku zaskoczeniu Dominique ostatnie zdania przyniosły pociechę. Wzięła głęboki oddech i drżącą ręką otworzyła drzwi. Przystojny Hiszpan patrzył na nią ze smutkiem i troską. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że na niego nakrzyczała. Przecież nie zrobił jej krzywdy. Oferował jej lepsze życie, a Matilde perspektywę dorastania w rodzinie, która wychowała jej ojca.

- W pobliżu jest park. Mamy piękny, choć chłodny dzień. Moglibyśmy wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza. Co ty na to? - kusił Cristiano, nie odrywając od zapłakanej twarzyczki badawczego spojrzenia.

- Sama nie wiem... No dobrze - zgodziła się w końcu, choć nadal wargi jej drżały. - Jestem taka zmęczona... wszystkim.

Cristiano przygarnął ją do siebie i przytulił jej głowę do piersi. Emanował siłą i spokojem. Równy rytm jego serca i ciepło umięśnionego torsu obiecywały ukojenie. Dominique zamknęła oczy. Spragniona poczucia bezpieczeństwa, wczepiła ręce w jego sweter jak rozbitek w skałę w czasie sztormu. Nie rozumiała, czemu po wielu miesiącach twardej walki o byt właśnie teraz, gdy



**MAGGIE COX**

otrzymała szansę wyjścia z impasu, dopadło ją załamanie.

- Płacz, ile trzeba, *querida* - wymamrotał Cris-tiano, głaszcząc ją po włosach. - Czasami lepiej wypłakać cały żal, niż dusić go w sobie. Robienie dobrej miny do złej gry tylko potęguje odczucie izolacji. Okazanie prawdziwych uczuć, nawet negatywnych może przynieść ulgę, lub sprawić, że ktoś nas zrozumie.

Mimo dramatycznej sytuacji, gdy trzymał roztrzęsioną dziewczynę w ramionach, z przyjemnością wciągnął w nozdrza zapach szamponu z miodową nutą. Nigdy nie dotykał tak jedwabistych włosów. Dotyk pełnych piersi obudził zgoła niepożądane tęsknoty. Od dawna nie dotykał kobiety. Pewnie dlatego jego ciało tak silnie zareagowało. Przytulił ją bez żadnych ukrytych intencji tylko po to, by dać jej pociechę i poczucie bezpieczeństwa. Tymczasem obudziła w nim uczucia, które dawno pogrzebał. Nie chodziło o erotyczne pragnienia. Nad tymi nauczył się panować. Kobiety zawsze go adorowały. Po tragedii, która zrujnowała mu życie, nie brakowało mu okazji do szukania pociechy w ich objęciach. Teraz ogarnęły go znacznie silniejsze, o wiele bardziej niebezpieczne emocje. Pojął, że nie wolno mu ryzykować nadmiernej bliskości z tą dziewczyną. Konsekwencje nietrudno było przewidzieć.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Gdy łzy przestały płynąć, Dominique uświadomiła sobie, że bliskość Cristiana sprawia jej przyjemność, nie tylko dlatego, że ją pociesza. Ku własnemu zaskoczeniu odbierała również zmysłowe wrażenia: ciepło, zapach, twardość umięśnionego torsu. Po długim okresie osamotnienia odnosiła wrażenie, że odżywa na nowo.

Zrozumiała, dlaczego niemowlęta zapadają na chorobę sierocą, gdy brakuje im ciepła, ludzkiego słowa i dotyku. Czyżby dorośli podobnie reagowali? Z ociąganiem puściła jego sweter i odstąpiła krok do tyłu z kręgu silnych, opiekuńczych ramion.

Cristiano pochwyił jej dłonie i gładził ich grzbiety długimi, delikatnymi kciukami. Ciemne oczy patrzyły na nią niemal z czułością.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił. - Dojdiesz do siebie. Znajdziesz w sobie siłę. Wiem, że teraz trudno ci w to uwierzyć, ale ból będzie po trochu ustępował z każdym dniem. Masz szczęście, że urodziłaś Matilde. Ze względu na nią przetrwasz kryzys. Ona da ci motywację do walki z przeciwnościami i ona cię pocieszy.

**MAGGIE COX**

Dominique odnosiła wrażenie, że Cristiano Cordova wie z własnego doświadczenia, co to znaczy stracić kogoś bliskiego. Patrząc w głębiny ciemnych oczu, poczuła, jak fala ciepła od dłoni płynie po całym ciele niczym prąd elektryczny. Ku jej zaskoczeniu rozpacz ustąpiła miejsca fascynacji, która ją zaniepokoiła.

- Jeśli pozwolisz, wolałabym zrezygnować z tego spaceru - oznajmiła nieśmiało. - Naprawdę powinnam wrócić do Matilde.

Cristiano wzruszył ramionami, lecz napięcie nie znikło z jego twarzy.

- Kiedy cię znowu zobaczę?

Serce Dominique na moment zwolniło rytm. Pytanie zabrzmiało tak, jakby zadawał je zakochany, niecierpliwie liczący godziny do spotkania z obiektem swych westchnień. Poczuła, że płoną jej policzki.

- Może zjesz ze mną kolację? Mogłabyś zabrać ze sobą dziecko. Zarezerwuję osobne pomieszczenie w restauracji.

- Nie mogę. Pracuję.

- Zadzwoń i poproś o wolny wieczór.

- Czy wszystkie rozwiązania przychodzą ci tak łatwo?

W gruncie rzeczy nie potrzebowała odpowiedzi. Dałaby głowę, że żaden klient go nie omami ani nie przeciągnie na swoją stronę. Pomyślała, że łatwiej żyć, gdy człowiek zawsze dąży wprost do celu, nie zważając na przeciwności.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

47

- Dziś oznajmię pracodawcom, że zawiodę ich w święta - przypomniała. - Nie wypada mi prosić o nic więcej.

- Szanuję cię za obowiązkowość. Sprawiałaś mi zawód, ale nie mogę cię winić za solidność. W takim razie chodźmy jutro do parku, a potem zjedźmy razem lunch. Czy ten plan nie koliduje z twoim poczuciem obowiązku? - dodał z nieznacznym uśmiechem. W ciemnych oczach rozbłysły iskierki wesołości.

- Zgoda.

- Skoro koniecznie chcesz teraz odejść, zadzwonię do recepcji, żeby zorganizować ci transport do domu. Jutro w południe znów przyjedzie po ciebie samochód.

- Dobrze, dziękuję.

- Czy teraz lepiej się czujesz? - zapytał, kładąc jej rękę na ramieniu.

Banalny kontakt fizyczny znów wywołał silne emocje.

- O tak. Przepraszam, że się rozkleiłam - dodała, umknąwszy wzrokiem w bok. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Czowała, że brakuje jej powietrza.

- Nie musisz się tłumaczyć - uspokoił ją cichutko. Ponownie zajrzał jej w oczy, choć wewnętrzny głos podpowiadał, że powinien odwrócić wzrok.

Kiedy spostrzegł, że Dominique z trudem wytrzymuje jego spojrzenie, skinął głową i podszedł do telefonu stojącego na biurku przy drzwiach.

## 48 MAGGIE COX

Kilka sekund później zamówił dla niej auto z kierowcą.

Przekazawszy bliskim długo oczekiwaną nowinę, Cristiano wyszedł z hotelu i ruszył w stronę parku.

Na dworze wsunął zmarznięte dłonie do kieszeni kaszmirowego płaszcza w kolorze wielbłądziej wełny. Krocząc alejkami po warstwie opadłych liści, rozmyślał o Dominique i jej córeczce.

Obydwie poruszyły w jego sercu czułą strunę, co go niepokoiło. Wypracował sobie psychiczny dystans, żeby nikt więcej go nie zranił. Utrzymał go nawet po śmierci Ramona. Uważał nawet, że kolejna tragedia go zahartowała. Lecz teraz błękitne oczy dzielnej dziewczyny i wdzięk jej maleńkiej córeczki zrobiły wyłom w murze, który wokół siebie zbudował. Wiedział, że musi go odbudować, jeśli nie chce stracić odporności.

Ani przez chwilę nie wątpił, że dobrze robi, zabierając je do ojczyzny. Takie rozwiązanie podpowiadało zarówno poczucie obowiązku, jak i lojalność wobec rodziny. Równocześnie przeczuwał, że ich obecność wystawi na ciężką próbę jego siłę woli.

Odetchnął głęboko mroźnym powietrzem i wypuścił z ust obłoczek pary. Dobrze ubrana para, idąca w przeciwnym kierunku życzyła mu dobrego popołudnia. Cristiano uprzejmie skłonił głowę w geście pozdrowienia. Gdy ich minął, ujrzał oca-

## ŚWĘTA W HISZPANII

49

mi wyobraźni postać innej pięknej kobiety. Ukłucie bólu w sercu niemal go obezwładniło. Niezdolny odegnąć wspomnień, odtwarzał w pamięci wydarzenia sprzed dwóch lat. Wciąż słyszał słowa miłości, jakimi przemawiała do niego w szpitalu. Poród z początku przebiegał pomyślnie. Potem sprawy niespodziewanie przybrały zły obrót. Następnie Cristiano dowiedział się, że lekarze walczą o życie jego żony i dziecka. Zanim sanitariusze wywieźli Martinę z gabinetu, zawołała:

- *Te amo, Cristi! Te amo!*

Przepiękne, brązowe oczy zaszyły łzami. Stał tam jak skamieniały. Strach go dosłownie sparaliżował, gdy uświadomił sobie, że ten koszmar będzie go prześladował do końca życia. Jego wiara, wpływy, umiejętność współżycia z ludźmi okazały się bezużyteczne wobec praw natury. Wkrótce potem otrzymał wiadomość, że jego żona i córeczka nie przeżyły operacji, którą przeprowadzono dla uratowania im życia. Ogrom tragedii powalił Cristiana na kolana.

Choć niedawno wypowiedział całe mnóstwo pocieszających komunałów, nadal cierpiał takie same męki, jak w dniu, gdy został wdowcem. Zacisnąwszy zęby, wydłużył krok i ruszył w kierunku dużego stawu, na którym kwakały kaczki. Nadludzkim wysiłkiem woli odpędził straszliwe wspomnienie. Gdy zaczęło blaknąć, przysiągł sobie ponownie, że zrobi wszystko, by wzmoc-

**MAGGIE COX**

nić swą odporność tak, by nic więcej go nie zraniło.

Przed wyjściem do parku Dominique zabrała z domu papierową torebkę, pełną okruszyn czerstwego chleba, żeby nakarmić ptaki. Pomysł najwyraźniej przypadł Cristianowi do gustu. Ubrany raczej jak na lunch w hotelu Ritz niż jak na zwykłą przechadzkę, maszerował tuż obok wózeczka Matilde, jakby wszyscy troje stanowili rodzinę. To spostrzeżenie wywołało zamęt w głowie Dominique. Nagle uświadomiła sobie, że nie wyobraża sobie, by Ramon potrafił czerpać przyjemność z tak prostej rozrywki. Raczej nie starczyłoby mu cierpliwości. Zdecydowanie wolał mocniejsze wrażenia. Pewnie zepsułby całą zabawę nadąsaną miną lub kaśliwymi uwagami.

Ogarnęło ją poczucie winy, że źle myśli o zmarłym. Czy wykazała brak lojalności i tolerancji wobec ojca swego dziecka? Zawstydzona, odpędziła przykrą myśl i przeniosła wzrok na Cristiana. Rano obudził ją raczej przyjemny skurcz w okolicy żołądka. Uprzytomniła sobie, że to skutek podniecenia perspektywą wyjazdu do Hiszpanii. Jakimś cudem niemal nieznajomy mężczyzna wmówił jej, że to dobry pomysł. Najdziwniejsze, że zaczynała mu wierzyć. Nie potrafiła powiedzieć, czy przemówił jej do wyobraźni piękny opis świątecznych obyczajów, czy okazja do spędzenia Bożego Narodzenia wśród otwartych, serdecznych

## ŚWIĘTA W HISZPANII

### 51

ludzi, czy też szansa rozpoczęcia życia na nowo. Wiedziała tylko, że musi spróbować. W każdym razie nic jej nie trzymało w Wielkiej Brytanii, nawet matka.

- Mówiłam mamie, że wyjeżdżam na święta do Hiszpanii - oznajmiła.

- I jak zareagowała?

- Znacznie spokojniej niż przypuszczałam. Zapowiedziała, że porozmawiamy po powrocie.

- Być może uświadomiła sobie, jak wielki egoizm wykazała, zostawiając cię samą?

- Nie sądzę. - Dominique wzruszyła ramionami. Ponownie ogarnął ją gniew na matkę, że odrzuciła ją i dziecko. - Zawsze tak robi. Trudno uwierzyć, żeby nagle ruszyło ją sumienie.

- Nigdy nie wspomniałaś o ojcu. Nie żyje czy go nie widzisz?

- Odszedł, gdy miałam dwa lata. Bóg wie, gdzie obecnie przebywa. Nigdy nie utrzymywał z nami kontaktu. Nawet nie wiem, czy mama by tego chciała. Na samą myśl o nim kipi ze złości. Chyba tylko po to co rano wstaje z łóżka, żeby ją w sobie podsycać.

Cristiano nie skomentował wyznania Dominique, tylko popatrzył na nią jakby z troską. Przyszło jej do głowy, że pewnie uważa jej rodzinę za patologiczną. Zagryzła wargi i zacisnęła mocniej palce na rączce wózek.

Po dotarciu nad staw posadziła Matilde tak, żeby dobrze widziała. Dla ochrony przed zimmem



**MAGGIE COX**

okryła ją starannie włóczkowym kocykiem w wesołe wzory. Potem kucnęła obok i ze śmiechem rzuciła okruszyny w skrzydlaty tłum.

- Zobacz, Tilly! - zawołała. - Jakie śliczne ptaszki! Widzisz, jak cię polubiły?

Zafascynowany Cristiano stanął obok. Z przyjemnością patrzył na młodą matkę i roześmiane dziecko. Obserwował również inne rodziny, które przyszły nad wodę w poszukiwaniu kontaktu z naturą. Spacer z Dominique i Matilde pozwolił mu przez chwilę przeżywać prostą radość, którą inni uważali za coś oczywistego. Przemocą odpędził tragiczne wspomnienie, które powróciło poprzedniego dnia i skupił uwagę na bieżących, pozytywnych wydarzeniach.

- Ejże! Zrób wreszcie coś pożytecznego! - zawołała nagle Dominique. Z błyszczącymi oczami wręczyła mu garść okruszyn. - Starczy nam chleba, żeby nakarmić co najmniej pięć tysięcy ptaków!

- Moim zdaniem te już wyglądają na przekarmione - zażartował Cristiano. - Jak zjedzą jeszcze trochę, to nie wzlecą w powietrze.

- Nie posądzałam cię o poczucie humoru.

- Uważasz mnie za ponuraka? - spytał, niepewny, jak przyjąć krytykę.

- Może... Sama nie wiem... Za słabo cię znam, ale odniosłam wrażenie, że przebywasz myślami wiele mil stąd.

- Wręcz przeciwnie. Z przyjemnością obser-

## ŚWIĘTA W HISZPANII

53

wowałem waszą zabawę. Wcześniej nigdy nie przyszło mi do głowy, że taka prosta czynność może dostarczyć człowiekowi tyle radości.

- Jeśli robisz to z dzieckiem, to najlepszy sposób spędzenia wolnego czasu, jaki można sobie wymarzyć! - odparła wesoło i pocałowała Matilde w policzek z głośnym cmoknięciem. - Prawda, Tilly?

Cristiano zamilkł. Obserwowanie idyllicznej scenki przywróciło mu spokój. Gdy napotkał spojrzenie Dominique, poczuł ciepło w okolicy serca. Wyglądała prześlicznie z zaczerwienionymi od mrozu policzkami. Wiatr szarpał kosmykami miodowych włosów, uwolnionych z potarganego warkocza. Skrepowana jego spojrzeniem, Dominique przeniosła wzrok na staw. W jego nie zamarzniętej części kaczki nurkowały za kawałkami rozmoczonego pieczywa.

- Czy jak wyrzucimy wszystkie chleb, możemy pójść coś zjeść?

Zawstydzony, że zaniedbał podstawowy obowiązek, Cristiano natychmiast wyraził zgodę:

- Oczywiście. Znam jedną świetną, indyjską restaurację w pobliżu. Zarezerwowałem tam dla nas stolik. Lubisz indyjską kuchnię? Bo jeżeli nie, zabiorę cię gdzieś indziej.

- To świetny pomysł, tylko... czy jestem odpowiednio ubrana? Czy to jakiś szikowny lokal?

- Nie. Zupełnie zwyczajny - odparł z uśmie-

**MAGGIE COX**

chem rozbawienia. - Swobodne stroje jak najbardziej pasują.

- Chyba nie nazwiesz swojego ubrania „swobodnym” - roześmiała się Dominique.

Cristiano nie wiedział, co odpowiedzieć. Z zakłopotaniem popatrzył na swoje doskonale skrojone spodnie, włoskie buty, robione na miarę i kurtkę z czarnej skóry długości „trzy czwarte” ..

- Chodziło mi o styl. Nie włożyłem urzędowego garnituru. - Niezręcznie wybrnął z kłopotliwej sytuacji.

- Przecież widzę. Ale reprezentujesz dobry gust i klasę. To drogie rzeczy. Wyglądam przy tobie jak uboga krewna. Nie chcę przynieść ci wstydu. Wolałabym pójść z tobą do jakiegoś baru na hamburgera.

Cristiano nie rozumiał jej obiekcji. Miała na sobie zupełnie zwyczajne dzinsy, kozaki, ciemnozielony sweter polo i nieco za duży płaszcz, w którym przyszła poprzedniego dnia. Nałożyła delikatny makijaż. Zdobiła ją młodość, świeżość i naturalność. Skąd jej przyszło do głowy, że będzie się wstydził pokazać z nią w miejscu publicznym? Przypuszczał, że odrzucenie przez rodziców odebrało jej poczucie własnej wartości. Porzucenie przez Ramona jeszcze pogłębiło zadawnione kompleksy.

- Nie rozumiem twojego sposobu myślenia. Czego się krępujesz? Moim zdaniem świetnie wyglądasz. Chcę tylko, żebyś potrafiła się cieszyć

## ŚWIĘTA W HISZPANII

55

dobrym jedzeniem i miłą atmosferą. Mam nadzieję, że towarzystwem również - dodał z nieśmiałym uśmiechem. - Odłóż na chwilę troski.

- Czy nie będzie nikomu przeszkadzało, jeśli nakarmię dziecko w lokalu?

- Piersią?

Pytanie wywołało u Cristiana niepokojąco kuszącą wizję. Wyobrażenie tak naturalnej czynności jak odsłonięcie piersi młodej matki spowodowało zupełnie nieadekwatną reakcję: zaowocowało mianowicie przyływem pożądania. Zaskoczony i zawstydzony, popatrzył na zarumienione policzki Dominique.

- Nie. Butelką. Usiłowałam karmić ją sama, ale miałam za mało mleka. W końcu zrezygnowałam.

- Wygląda na to, że dobrze znosi sztuczne karmienie.

Dominique skinęła głową.

- To najważniejsze. W czym tu problem?

Chyba uśmierzył jej obawy, bo nie odpowiedziała. Ponownie przeniósł wzrok na wodę. Rzucił garść okruszyn smutnej kaczce, która pływała z dala od stada. Zadrżał, gdy chłodny wiatr owionął mu twarz. Mimo że spacer w chłodny, zimowy dzień w towarzystwie Dominique i jej córeczki sprawił mu wielką przyjemność, tęsknił za znacznie cieplejszym klimatem swojej ojczyzny. Uświadomił sobie, że dziecko nie powinno zbyt długo przebywać na mrozie. Otrzepał skórzane rękawiczki z resztek chleba.

**56**

**MAGGIE COX**

- Chyba już czas wejść do ciepłego pomieszczenia - oznajmił. - Jest zdecydowanie za zimno dla Matilde. Musi się ogrzać.

- Racja! Powiedz „do widzenia” ptaszkom, Tilly! Odwiedzimy je innym razem.

Dominique wstała. Posłała Cristianowi przelotny uśmiech, po czym zawróciła wózek na ścieżkę, którą przyszli nad wodę. Cristiano odruchowo objął ją ramieniem.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Dominique spędzała ostatnią noc w swojej kawalerce, przynajmniej do świąt Bożego Narodzenia. Nie wykluczała, że zostanie dłużej, o ile zdecyduje się przenieść na stałe do Hiszpanii. Zaprosiła koleżanki i Katie z naprzeciwka na pożegnalną herbatkę. Teraz, kiedy wyszły, kończyła pakowanie. Na szczęście Matilde spała spokojnie jak aniołek. Zmęczyły ją czułości trzech dziewcząt, które wpadły z pożegnalną wizytą.

Nadchodził ich wielki dzień. Leciały z Cristianem do Madrytu. Stamtąd osobisty kierowca miał ich zawieźć siedemdziesiąt kilometrów do jego rodzinnego miasta. Cieszyła ją ta myśl, a jednocześnie napawała obawą. Cristiano dokładał wszelkich starań, żeby rozproszyć jej lęki. Uspokajał, że wszystko będzie dobrze, lecz Dominique nie do końca wierzyła. Co ją czeka, jeśli nie zostanie tak dobrze przyjęta, jak zapowiadał?

W połowie pakowania zrobiła sobie chwilę przerwy. Usiadła na wersalce, która za dnia pełniła funkcję sofy. Popatrzyła na najbliższe otoczenie krytycznym okiem. Gdy pierwszy raz oglądała mieszkanie, usiłowała rozbudzić w sobie opty-

**MAGGIE COX**

mizm. Teraz westchnęła ciężko na widok ubogich sprzętów i wyblakłych ścian. Gdyby nie łączyła opieki nad dzieckiem z pracą pięć razy w tygodniu, pewnie samodzielnie by je odświeżyła.

Nie, nie miała czego żałować. Chętnie opuściłaby to ciasne, przygnębiające wnętrza, by zamieszkać w ładniejszym otoczeniu. Przerazała ją tylko perspektywa wyjazdu razem z Cristianem. Przez ostatnie dni spotykali się, żeby zjeść razem lunch, wypić kawę lub pospacerować po parku, ilekroć wygoszpodarowała godzinę lub dwie. Choć z każdym dniem poznawała go coraz lepiej, nadal napawał ją niepokojem. Stwierdziła, że lubi wyzwania, że wyznaje tradycyjne poglądy na rolę mężczyzny jako opiekuna i obrońcy kobiety. Potrafił być szorstki w jednej minucie, a w następnej czarujący. Wobec Matilde przyjął rolę dobrego wujka. Uwielbiał ją rozpieszczać i obsypywać drobnymi podarunkami jak śliczne ubranka czy zabawki. Bez wątpienia kupował je w drogich sklepach.

Robił wszystko to, czego każda kobieta mogłaby sobie życzyć od idealnego ojca swego dziecka.

Dominique czuła, że nieufność do mężczyzn, którą rozbudziło w niej porzucenie przez Ramona, powoli słabnie. Jednak zdawała sobie sprawę, że po powrocie do Hiszpanii Cristiana czekają obowiązki. Choć nie wątpiała, że pozostanie w ich pobliżu, wiedziała, że nie będzie mógł poświęcić jej i Matilde tyle uwagi co teraz.

Może i dobrze - powiedziała sobie twardo. Nie

## ŚWIĘTA W HISZPANII 59

chciała się od niego uzależniać. Doświadczenie nauczyło ją, że przywiązanie do mężczyzny nie popłaca. Z drugiej strony przypuszczała, że dopadnie ją osamotnienie. Zdążyła przywyknąć do jego obecności i troski. Jakiś cichy wewnętrzny głos przypominał, że powinna zachować ostrożność. Została już opuszczona zarówno przez własnego ojca jak i ojca Matilde. Po co podejmować ryzyko kolejnego przywiązania i rozstania? Lepiej nie powtarzać starych błędów, tym bardziej, że Cristiano przyjął jedynie rolę opiekuna do czasu ich przyjazdu do Hiszpanii. Potem jego życie wróci do normy, a Dominique przywyknie do nowej sytuacji i ludzi. To ostatnie wyzwanie uważała za wyjątkowo trudne. Sama myśl o nowym życiu wśród nieznanym wywoływała niepokój.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zadumy. Potarła dłońmi twarz, by wrócić do rzeczywistości. Gdy przemówiła do słuchawki, jej własny głos zabrzmiał w jej uszach niemal obco, ochryple.

- Halo?

- Dominique?

Zmysłowe, zdecydowane brzmienie głosu po drugiej stronie sprawiło, że przeszedł ją dreszcz.

- Zastanawiałam się, czy zadzwonisz - wyznała bez zastanowienia. Dopiero później uświadomiła sobie, że określenie „miałam nadzieję” bardziej odpowiadałoby prawdzie. Przeklęła własną naiwność. Na szczęście Cristiano nie mógł dostrzec jej zaczerwienionych policzków.



## 60 MAGGIE COX

- Jak idzie pakowanie? - spytał z ledwie uchwytną nutką rozbawienia w głosie.

Dominique zerknęła na niepełną walizkę.

- Zrobiłam sobie chwilę przerwy. Kilka koleżanek wpadło życzyć mi szczęśliwej podróży. Dopiero co położyłam Matilde spać. Właśnie zamierzam spakować resztę.

- Jeśli potrzebujesz pomocy, dotrę za pół godziny.

- Nie, dziękuję, nie trzeba.

Przeczesała włosy drżącą ręką. Woląca, żeby jej nie rozpraszał. Uważała też, że dosyć się napatrzył na jej obskurną kawalerkę. Oceniała, że sama szybciej zakończy przygotowania do podróży.

- Niedługo skończę. Zaraz potem idę spać. O ile pamiętam, wyruszamy wcześniej rano.

- Przyjadę po ciebie o wpół do dziewiątej. Wylatujemy o jedenastej. Mam nadzieję, że dziecko da ci pospać. Potrzebujesz odpoczynku przed podróżą.

- Myślę, że prześpi całą noc.

- Dobrze. Uprzedzę moich bliskich. Oni z całą pewnością nie zasną - dodał z leciutką ironią. - Nie mogą się doczekać naszego przyjazdu, a przede wszystkim chwili, w której zobaczą córeczkę Ramona.

- Trochę mnie onieśmiela perspektywa spotkania z twoją rodziną.

- Bez obawy.

- Łatwo ci mówić.

## ŚWIĘTA W HISZPANII 61

- Mówię prawdę. Ale nie powinienem zajmować ci czasu. *Buenas noches*, Dominique. Śpij dobrze.

- Dobranoc.

Zabrakło jej śmiałości, by wymówić jego imię. Lecz gdy odłożyła słuchawkę, uświadomiła sobie, że wstrzymała oddech.

Ledwie wsiedli do samolotu, Matilde podbiła serca załogi. Podczas całego lotu pierwszą klasą stewardesa i steward przydzieleni do opieki nad nimi wykorzystywali każdą okazję, by przystanąć i wyrazić zachwyt nad ślicznym maleństwem. Wielkie oczy Matilde błyszczały radością. Szeroki uśmiech świadczył o tym, że uwielbia być w centrum zainteresowania.

Cristiano puchł z dumy, że dziewczynka, w której żyłach płynie krew Cordovow, tak bardzo przypadła wszystkim do gustu. Nie wątpił, że gdy podrośnie, wszyscy chłopcy z okolicy będą wypatrywać za nią oczy. Ostatnia myśl strapiała go tak, że zmarszczył brwi. Mimo że poznał ją niedawno, już rozbudziła w nim instynkty opiekuńcze. Najgorsze, że jej matka również. Dominique była piękna i młoda. Pewnego dnia, gdy wyjdzie za mąż, ktoś inny przejmie rolę opiekuna. Wtedy on zejdzie na drugi plan. Powiedział sobie twardo, że tak właśnie powinno być. Jednak świadomość, że kiedyś je utraci, sprawiła mu taką przykrość, że zacisnął zęby.

**MAGGIE COX**

Popatrzył na nieskazitelny, klasyczny profil Dominique. Właśnie oglądała chmury przez okno, jak on przed tygodniem w drodze do Anglii. Matilde usnęła na jej kolanach, złożyła główkę w zagięciu ramienia matki. Razem tworzyły idylliczny obrazek.

- Co tam widzisz pomiędzy chmurami? - zapytał miękko, pochylając ku niej głowę.

Dominique odwróciła rozmarzone oczy od okna.

- Spokój i wyzwolenie. Gdy oglądam niebo z tak bliska, żałuję, że nie umiem latać. Poszybowałabym wśród obłoków, daleko, jak najdalej od wszystkich kłopotów i ziemskich trosk. To kusząca wizja.

Piękne słowa strapiły Christiana.

- Czy ten świat tak bardzo cię przytłacza, że marzysz o ucieczce?

- Chyba każdy miewa takie pragnienia. Czy to coś złego?

- Nie, skądże - mruknął bez przekonania. Opowieść Dominique nasunęła mu skojarzenia ze śmiercią kuzyna. Ramon również umykał przed rzeczywistością, aż odszedł na zawsze. Cristiano odepchnął przemocą złe wspomnienia i ponownie skupił uwagę na ślicznej buzi dziewczyny. - Pragnę ci tylko uświadomić, że nie musisz uciekać. Masz dla kogo żyć, Dominique. Los czasami stawia przed nami trudne wyzwania, ale gdybyś zdecydowała zostać w Hiszpanii, pomogę ci stanąć na nogi. Zaufaj mi, proszę.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

63

- Ufam. Muszę. Inaczej bym z tobą nie leciała, prawda? - dodała, zaglądając mu w oczy przelotnie, lecz głęboko.

Gdy odwróciła wzrok, Cristiano omal nie poprosił, by ponownie na niego spojrzała. Odparłszy pokusę, dotknął jej ramienia.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył. - Daj mi małą i utnij sobie drzemkę.

- Naprawdę tego chcesz?

- Oczywiście.

Dominique ostrożnie przekazała mu śpiącą córeczkę. Gdy Cristiano poczuł ciepło i niewielki ciężar małego ciała, ponownie uświadomił sobie, jak bardzo mu zależy, żeby otoczyć ją opieką. Gdy już ułożył się wygodnie w półleżącej pozycji w rozkładanym fotelu z dzieckiem w ramionach, spłynął na niego błogi spokój, jakiego od dawna nie zaznał. Było mu tak dobrze, że nie potrafiłby opisać swego stanu słowami.

Dominique otworzyła szeroko oczy na widok imponującej mauretańskiej twierdzy z dawnych wieków. Wcześniej na próżno usiłowała sobie wyobrazić dom Cristiana. Choć nie wytworzyła sobie żadnego obrazu, nie poprosiła o opis. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ujrzy tak wspaniałą budowlę.

Na lotnisku powitał ich kierowca Cristiana. Przedstawił się jako Valentin. Po dotarciu do celu podróży gładko wprowadził luksusowego,

## 64 MAGGIE COX

czarnego sédana krętym podjazdem pomiędzy dwoma murami na podwórzu. Dominique zobaczyła przed wielkimi, podwójnymi drzwiami rezydencji trzy stojące kobiety. Było późne popołudnie, lecz ponieważ słońce nadal jasno świeciło, osłoniła oczy dłonią.

Kiedy Cristiano się poruszył, zwróciła ku niemu głowę i napotkała spojrzenie głębokich, ciemnych oczu.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił. - Jak widzisz, komitet powitalny już czeka z niecierpliwością.

Dominique dostrzegła w uśmiechu Cristiana nie tylko radość z powrotu do domu. Nie potrafiła powiedzieć co jeszcze - coś, co sprawiło, że poczuła się tak, jakby gdzieś leciała, nie wiedząc, gdzie wyląduje.

- Gaaa! - zagadała Matilde z szerokim uśmiechem. Wiercąc się na siedzeniu, patrzyła na Hiszpana szeroko otwartymi oczkami.

Cristiano pochwycił miękką rączkę, którą wywijala na wszystkie strony, uniósł do ust i pocałował.

- Wzajemnie, mała księżniczko! - zażartował, jakby usłyszał prawdziwe pozdrowienie. - A teraz zobaczmy, kto po nas wyszedł. Mogę ją' wziąć? - spytał Dominique. Gdy skinęła głową, ponownie wziął dziecko na ręce.

Prawdę mówiąc, Dominique ucieszyła się, że ją wyręczył. Bardzo przeżywała wejście w nowe środowisko. Słońce mocno ogrzewało podwórzu jak na drugą połowę grudnia. Cristiano z Matilde

## ŚWIĘTA W HISZPANII

65

na rękach poszedł przodem. Dominique podążyła za nim w kierunku małej grupki oczekujących. Serce waliło jej jak młotem. Z nerwów dostała skurczów żołądka.

Liczyła na to, że onieśmielenie szybko minie i że szybko odzyska jasność umysłu, lecz nadal dręczyły ją obawy i wątpliwości:

A jeśli Ramon i jego matka uważali, że go uwiodła, żeby wciągnąć go w pułapkę?

Czy nie będzie miała do niej żalu, że on zginął, a ona żyje?

Zdawała sobie sprawę, że to bezowocne rozważania, może nawet bezsensowne, lecz nie potrafiła powstrzymać gonitwy niespokojnych myśli.

Czekały na nich dwie starsze panie i jedna na oko tylko trochę starsza od Dominique. Jedna z nich nosiła czarne ubranie. Czyżby żałobę po Ramonie? - przemknęło jej przez głowę. Jeśli tak, to musiała być jego matką. Wszystkie trzy miały piękne rysy jak Cristiano i kruczoczarne włosy, u dwóch starszych przetykane siwizną.

Kobieta w czerni zwróciła się w stronę Cristiana i dziecka. Z oczu płynęły jej łzy. Z potoku hiszpańskiej wymowy, który później popłynął, Dominique nie zrozumiała nic. Pochwyciła tylko słowa: „Ramon” i „*la nina*”, wypowiedziane z wielkim ładunkiem emocji. Ze wzruszeniem obserwowała, jak Hiszpanka, prawdopodobnie matka Ramona z czułością bierze zaciekawioną dziewczynkę na rękę. Wreszcie łzy przestały płynąć.

**MAGGIE COX**

Zastąpiły je radosne uśmiechy. Trzy panie zasypały maleństwo pocałunkami i okrzykami zachwytu. Dominique przez cały czas stała z boku. Z początku czuła się zbędna, lecz widok wzruszającej sceny powitania dodał jej otuchy. Gdy Cristiano wyciągnął do niej rękę, żeby podeszła, popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

Mocny uścisk ciepłej dłoni dodał jej pewności siebie i wywołał przyjemne wibracje na powierzchni skóry.

- Poznaj moją rodzinę, Dominique - zagadnął przyjaźnie. - To moja mama, Luisa.

Spojrzenie ciepłych, lśniących oczu koloru gorzkiej czekolady spoczęło na jej twarzy. Niespodziewanie została ucałowana w oba policzki i przekazana następnej osobie, która zamknęła ją w mocnym, serdecznym uścisku.

- Dominique! Żadne słowa nie opiszą, co dzisiaj czujemy - zagadnęła Luisa, z trudem dobierając słowa. Mówiła po angielsku z wyraźnym obcym akcentem. - To dziecko... nawet nie wiesz, ile dla nas znaczy. Wyjaśnij jej, Cristiano.

- W mojej rodzinie... - Posłusznie zaczął jej syn, patrząc poważnie na Dominique. - ...tylko moja mama i Consuela pozostały przy życiu. Straciły prawie wszystkich: rodziców, ciotki, wujów... i oczywiście mężów. Ja nie mam żony. Moja siostra, Elena, też nie jest zamężna. Tak więc dopiero Matilde spełniła ich marzenia o wnukach. Mama pragnie ci przekazać przeze mnie, że jej

## ŚWIĘTA W HISZPANII

67

pojawienie to dla nas wielka radość i nadzieja na przyszłość.' Dlatego cenimy ją jak najdroższy skarb. Dominique patrzyła na Cristiana. Potem przeniosła wzrok na Luisę i wreszcie na matkę Ramona, która z szerokim uśmiechem łaskotała roześmianą Matilde. Informacja, że stracili tak wielu bliskich, poruszyła ją do głębi. Po raz pierwszy od chwili gdy padła propozycja wyjazdu, nabrała przekonania, że podjęła właściwą decyzję. Już wiedziała, że tu zostanie. Te doświadczone przez los osoby potrzebowały impulsu, który wlałby w ich serca nadzieję. Kto wie? Może mała Matilde pomoże im wyleczyć rany?

- Bardzo się cieszę, że mogliśmy tu przyjechać z Matilde mimo tak smutnych okoliczności.

- Nazywaj mnie mamą! - zażyczyła sobie Luisa. Pochwyciła dłoń Dominique i poklepała ją z macierzyńską czułością. Następnie zwróciła wzrok ku synowi, który z poważną miną obserwował całą scenę. - Jest śliczna, prawda?

Cristiano przez długą, krępującą chwilę nie odrywał wzroku od twarzy Dominique.

- *Si* - potwierdził.

- Mam na imię Elena - przedstawiła się najmłodsza z brunetek. Odstąpiła od matki Ramona i przywitała Dominique krótkim, mocnym uściskiem.

Pachniała dobrymi, z pewnością drogimi perfumami, lecz Dominique nie wychwyciła w jej



## 68 MAGGIE COX

zachowaniu śladu poczucia wyższości. Polubiła ją od pierwszego wejrzenia.

- Jakie śliczne dziecko! - wykrzyknęła młoda Hiszpanka. - Sprawiliście nam ogromną radość, przyjeżdżając na święta. Mam nadzieję, że postanowisz zamieszkać z nami na zawsze. Consuela nie mówi po angielsku tak dobrze jak ja czy mama, ale bardzo chce z tobą rozmawiać. Z przyjemnością wszystko przetłumaczę.

Consuela nadal czule tuliła Matilde. Elena skinęła na nią, żeby podeszła. Matka Ramona zajrzała Dominique głęboko w oczy i zalała ją potokiem hiszpańskiej wymowy.

- Ciocia bardzo się cieszy, że może poznać matkę córki Ramona. Traktuje twoją wizytę jako wielki zaszczyt. Mimo że jej serce nadal krwawi po utracie pięknego syna, wierzy, że otrzymała błogosławieństwo od Najświętszej Dziewicy w postaci wnuczki, nawet jeśli Ramon nie dbał o nią tak jak powinien. Nie był złym człowiekiem... tylko zagubionym.

Wzruszenie odebrało Dominique mowę. Potrwało chwilę, nim wydobyła głos ze ściśniętego gardła. Poprosiła Elenę, żeby przekazała matce Ramona, że nie ma żalu do jej syna. Szkoda jej tylko, że nie dożył tej chwili, żeby zobaczyć swą śliczną córeczkę.

Cristiano przez cały czas nie spuszczał z niej badawczego spojrzenia. Dominique w skrytości ducha marzyła o tym, żeby złożyć głowę na szero-

## ŚWIĘTA W HISZPANII 69

kiej piersi mężczyzny, od którego za żadne skarby nie chciała się uzależnić. Upomniała samą siebie twardo, że obiecała sobie zachować uczuciowy dystans i nie pozostaje jej nic innego, jak dotrzymać postanowienia. Zamiast szukać bliższego kontaktu z Cristianem, pochyliła się ku Consueli i serdecznie ucałowała ją w policzek.

- *Gracias* - wyszeptała. - Dziękuję za zaproszenie. Słowo honoru, nie miałam najmniejszej ochoty spędzać samotnie świąt.

Gdy Elena przetłumaczyła, Cristiano przejął inicjatywę:

- Pozwól, że pokażę ci swoją sypialnię. Następnie ujął ją pod łokieć. Mimo ciepłego uśmiechu, jakim obdarzył ciocię, Dominique nie potrafiła odczytać z opalonej, przystojnej twarzy żadnych uczuć.

- Czy mogłabyś zaopiekować się małą, Consuelo, póki nie zaprowadzę Dominique do jej pokoju? - poprosił.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Dom, o ile tak można go nazwać, przypominał labirynt w bajkowym królestwie. Od sklepionych łuków we wszystkie strony odchodziły korytarze. Mieszkańcy zdołali nadać obszernym wnętrzom przytulny charakter. Mimo dużej ilości pustej przestrzeni nie przytłaczały ani nie wywoływały poczucia osamotnienia.

Wszędzie dominowały rodzinne akcenty. Na klasycznych meblach poustawiano fotografie członków rodziny w eleganckich ramkach. W wazonach ułożono mnóstwo egzotycznych kwiatów. Grube ściany podparte ceglanyimi filarami zdobiły gobeliny w żywych kolorach. Liczne świece, regały z książkami i wygodne krzesła w ich pobliżu wprost zapraszały do lektury. Na każdym parapecie stała ciekawie zaprojektowana lampka.

Zdaniem Dominique aranżacja wnętrza odzwierciedlała atmosferę kraju i upodobania jego mieszkańców. Zapach egzotyki wręcz przesycił powietrze. Oglądając arabskie i wspaniałe dzieła sztuki, odnosiła wrażenie, że odbywa podróż w czasie do dawno minionych epok. W takich wnętrzach mógłby niegdyś z pewnością mieszkać sułtan lub emir.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

71

Dreszcz podniecenia przebiegł jej po plecach. Dziwne, że ani przez chwilę nie czuła się tu tak obco, jak przewidywała. Wręcz przeciwnie - wędrowała po niezliczonych sklepionych korytarzach, jakby tu właśnie było jej miejsce.

Wstępując po kręconych schodach na piętro, porównywała się do rozbitka, którego aniołowie wynieśli na brzeg pięknej wyspy, obfitującej we wszelkie owoce. Cristiano obserwował ją w zadumie. Zbyt oszołomiona, by wypowiedzieć choćby słowo, wkroczyła do luksusowej sypialni, połączonej z salonem. Jej wzrok przyciągnęło ogromne łóże z narzutą ze złotego i szmaragdowego brokatu. Obok stało łóżeczko dla Matilde, przepięknej snycerskiej roboty. Gdy je ujrzała, nie powstrzymała okrzyku zachwytu. Satynową poduszeczkę i pikowaną kołderkę wykonano ręcznie.

Na ścianach wisiały jedwabne tkaniny. Wyhaftowano na nich sceny z arabskich, chrześcijańskich i żydowskich legend. Cristiano poinformował ją, że właśnie te trzy kultury ukształtowały historię tej części Hiszpanii. Pozostałą część umeblowania stanowiły zabytkowe krzesła, okolicznościowe stoliki i komody. W porównaniu z tymi wysmakowanymi wnętrzami wyposażenie jej londyńskiej kawalerki przypominało mieszkanie nędzarza z powieści Dickensa. Co też pomyślał Cristiano, gdy je zobaczył? Dominique splotła ręce na piersiach.

- Nie do wiary! - wykrzyknęła. - To wszystko

**MAGGIE COX**

dla mnie i dla Matilde? Nie przywykłyśmy do takich przestrzeni. Nie miałam pojęcia, że mieszkasz w tak wspaniałej rezydencji.

- Czy Ramon nigdy nie opisał ci domu? - spytał Cristiano, nie odrywając od twarzy Dominique badawczego spojrzenia.

- Nie. Prawdę mówiąc, najczęściej mówił o tobie.

- O mnie?

- Tak. Nie wiedziałaś, że bardzo mu imponujesz? Ponad wszystko pragnął ci dorównać.

Cristiano nie wierzył własnym uszom. Uważał, że zawiódł kuzyna, podobnie jak żonę i dziecko.

Żadnego z nich nie zdołał uratować, choć poświęciłby dla nich wszystko, łącznie z własnym życiem.

Zmarszczył brwi i usiłował przegnać czarne myśli, lecz świadomość niepowetowanej straty i żal do siebie długo go nie opuszczały. W poszukiwaniu mocnego punktu oparcia przeniósł wzrok na

dziewczynę w dżinsach i niebieskim swetrze, która teraz potrzebowała jego pomocy. Z trudem odparł pokusę, by wziąć ją w ramiona, nie tylko po to, by udzielić jej moralnego wsparcia.

Przerażony, że w godzinie kolejnej próby wzięły górę pierwotne instynkty, powtórzył sobie twardo, że odgrywa wobec niej jedynie rolę opiekuna i przewodnika po nowym dla niej świecie. Działanie pod wpływem impulsu nie mogło przynieść nic prócz kolejnych strat moralnych dla

## ŚWIĘTA W HISZPANII

73

obydwu stron. Zmobilizował całą siłę woli, by nie uczynić choćby jednego nieprzemyślanego kroku. Ponieważ przebogate, ogromne łoże przykuwało również jego uwagę, nie pozostało mu nic innego, jak skierować konwersację na bezpieczny temat:

- Tak jak przewidywałem, moja rodzina oszalała z radości na widok dziecka - powiedział nieco stłumionym z emocji głosem. - Jak dobrze znów zobaczyć uśmiechy na twarzach najbliższych.

- Podziwiam twoją mamę, siostrę i ciocię. To wspaniałe osoby. Nie wiedziałam, że w krótkim czasie straciły wielu bliskich. Bardzo im współczuję. Jeśli Matilde przyniosła im pociechę, dobrze, że ją tu przywieźliśmy.

- Miło mi to słyszeć - odparł Cristiano z dość niepewnym uśmiechem. Następnie zrobił krok z powrotem w kierunku drzwi. - Rozgość się, odpocznij chwilkę, a ja poproszę, żeby przyniesiono ci bagaż. O Matilde się nie martw. Trzy panie chętnie ją zabawią.

- Zaczekaj!

Gdy zaskoczony Cristiano znieruchomiał, podeszła tak blisko, że owionął go jej świeży zapach z nutą brzoskwini. Dominique podniosła na niego wielkie, błękitne oczy.

- Co się stało?

- Właściwie nic... Tyle że wyczuwam w tobie jakieś napięcie. Czy wyjawisz mi jego przyczynę?

Lecz Cristiano milczał, zawstydzony, że obu-

## 74 MAGGIE COX

dził opiekuńcze instynkty w osobie, której przyrzekł wsparcie. Dominique z zażenowaniem przygryzła dolną wargę, tak pięknie wykrojoną, że zdaniem Cristiana nawet święty zechciałby zakosztować jej smaku.

- Byłeś tak dobry dla mnie i dla Matilde - wyjaśniła, gdy nie udzielił odpowiedzi - że chętnie bym ci pomogła, jeżeli potrafię. Powiedz, co cię trapi?

Ku zaskoczeniu Cristiana położyła mu drobną dłoń na ramieniu. Mimo pełnej świadomości, że to jedynie gest przyjaźni oblała go fala gorąca.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak ryzykowną propozycję złożyłaś - odpowiedział ostrożnie. - Uwierz mi na słowo: lepiej, żebym z niej nie skorzystał - dodał z niemalże gorzkim uśmiechem. Następnie pospiesznie otworzył drzwi i zniknął za nimi bez słowa.

Panie domu przy pomocy gospośki Marii przygotowały specjalny, powitalny posiłek. Prócz przyjezdnych uczestniczył w nim jeszcze jeden zagraniczny gość - Marco, narzeczony Eleny, Włoch z pochodzenia. Chwilę wcześniej Elena wyjawiała Dominique, że niedawno się zaręczyli. Jej ciemne oczy płonęły miłością i dumą. Rzeczywiście smukły, wysoki brunet, zapatrzony w ukochaną jak w obrazek pasował do niej jak ulał.

Podczas wystawnej uczy na jej cześć Dominique z przyjemnością obserwowała zakochaną

## ŚWIĘTA W HISZPANII

75

parę. Najgorsze, że odczuwała ukłucie zazdrości, ilekroć zerknęła na Cristiana. Siedział po jej lewej stronie u szczytu stołu. Ciemne oczy i krucze włosy połyskiwały w migotliwych płomieniach świec niczym szlachetne kamienie.

Dlaczego zamknął się w sobie, gdy zadeklarowała chęć pomocy? Wręcz wiało od niego chłodem. Ponieważ mimo woli zaczęła go traktować jak przyjaciela, doznała gorzkiego rozczarowania, gdy umknął po jednym niewinnym dotknięciu. Poniewczasie zrozumiała, że nie wolno jej traktować tego charyzmatycznego, władczyego człowieka jak równego sobie. Pozostał równie nieprzenikniony i nieprzewidywalny, jak w chwili, kiedy go poznała. Nie powinna sobie robić złudzeń, że kiedykolwiek nawiązą bliższą więź.

Ostatnia myśl wywołała bolesny skurcz żołądka. Przemknęło jej przez głowę, że fałszywie zinterpretował jej ofertę. Cierpka uwaga świadczyła o tym, że podejrzewają o kokieterię. Zażenowana, pospiesznie sięgnęła po kieliszek czerwonego wina *rioja*. Omal nie przewróciła go z nerwów.

- Uważaj! - zwrócił jej uwagę Cristiano.
- Przepraszam.
- Nic złego nie zrobiłaś. Smakuje ci jedzenie?
- Przepyszne. Jak się nazywa ta potrawa?
- *Estofado de pescado*. Nasz region słynie z doskonałych dań rybnych.
- W pełni zasłużenie. To, które jem, smakuje wybornie.



## 76 MAGGIE COX

Consuella, siedząca po przeciwnej stronie stołu, posłała jej ciepły uśmiech. Spędziła całe popołudnie i wczesny wieczór przy małej Matilde. Towarzyszyła jej nawet do sypialni. Z przyjemnością patrzyła, jak młoda matka układa dziecko w zabytkowym łóżeczku, odziedziczonym po poprzednich pokoleniach.

- Weź sobie jeszcze - zachęciła łamaną angielszczyzną, podsuwając jej półmisek. Później załała Cristiana potokiem hiszpańskiej wymowy.

Mimo nieznamomości języka Dominique bez trudu odgadła, że rozmawiają o niej.

- Ciocia słyszała, że w Anglii jedzenie jest okropne. Martwi się, czy nie głodowałaś, skoro strach tam wziąć cokolwiek do ust - przetłumaczył Cristiano z uśmiechem rozbawienia.

Dominique spostrzegła, że napięcie znikło z jego twarzy. Jego ciepłe spojrzenie sprawiło, że rozkwitła jak zaniedbana roślina, którą wystawiono z cienia na słońce.

- Chyba nie do końca zrozumiałam - wyznała, niepewna, jak potraktować żart.

- Uważa, że powinnaś trochę przytyć — wyjaśnił. - No i dużo przebywać na powietrzu. Jej zdaniem jesteś zbyt blada.

Nie uraził jej. Dominique w mgnieniu oka pojęła, że matka Ramona nie chciała jej dokuczyć tylko szczerze wyraziła swoją opinię.

- Powiedz cioci, że nigdy się nie głodziłam i nie zamierzam popaść w manię odchudzania. Nie

## ŚWIĘTA W HISZPANII

77

odpowiadają mi kościste wzorce urody, lansowane przez media. Nawiasem mówiąc, w mojej ojczyźnie nie brakuje dobrego jedzenia. Można kupić i zamówić wszystko, czego dusza zapagnie, z różnych stron świata. Przy takiej mieszaniu kultur, jak w moim kraju, jest z czego wybierać. A co do cery... hiszpańskie słońce z pewnością samo doda jej kolorów.

Cristiano obserwował ją przez chwilę, zanim przetłumaczył jej słowa. Wkrótce zatroskana mina Consueli ustąpiła miejsca uśmiechowi aprobaty.

- *Bueno!* - pochwaliła, sięgnęła przez stół i uścisnęła jej dłoń.

Troska starszej pani wzruszyła Dominique do łez. W ciągu jednego dnia doznała więcej serdeczności niż przez lata w rodzinnym domu.

- Jutro ciocia chciałaby zaopiekować się Matilde, żebyś mógł zabrać cię na lunch i pokazać ci najciekawsze zakątki naszego miasta. Czy odpowiada ci ten plan?

- Nie musisz wrócić do pracy? - spytała, walcząc ze sobą, żeby się nie rozplakać.

- Nie. Wystarczy, że wydałem podwładnym instrukcje przez telefon. Przez najbliższe dni pozostanę całkowicie do twojej dyspozycji.

- Naprawdę nie trzeba. Już zmitrężyłeś na nas zbyt dużo czasu. Z pewnością czeka cię mnóstwo pilniejszych zadań niż opieka nade mną i Matilde.

- Nie istnieją ważniejsze sprawy niż dobre samopoczucie wnuczki mojej cioci i jej matki. Nie

**MAGGIE COX**

po to cię tu sprowadziłem, żeby zostawiać na pastwę losu. Dbanie o was to mój podstawowy obowiązek. Nie wolno mi was zawieść, póki przebywacie pod moim dachem.

Słowo „obowiązek” sprawiło Dominique niespodziewaną przykrość. Od chwili przyjazdu do Hiszpanii wyczuwała w nim dystans, co nasunęło przypuszczenie, że traktuje ją jako ciężar. W skrytości tęskniła za tamtym otwartym, serdecznym mężczyzną, który obejmował ją ramieniem w angielskim parku w mroźny, zimowy dzień i barwnie opowiadał o swej egzotycznej ojczyźnie. Pospiesznie odsunęła krzesło. Następnie skinęła głową Consueli i Luisie.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała i bez żadnych wyjaśnień opuściła wspaniałą jadalnię z kasetonowym sufitem, skapaną w blasku świec.

Za drzwiami przystanąła w przestronnym korytarzu, oświetlonym słabym światłem kinkietów. Zanim zdążyła opanować niepożądane emocje, odgłos kroków za plecami odebrał jej nadzieję na chwilę samotności.

- Wszyscy się zamartwiają, że nie jesteś tu szczęśliwa. Co się stało?

Dominique z ociąganiem zwróciła ku niemu głowę. Cristiano podszedł bliżej, odziany w czerń od stóp do głów, elegancki w każdym calu i nieodparcie męski.

- To tylko skutek zmęczenia i nadmiaru wzruszeń - wyjaśniła pośpiesznie. - Odbyłam dziś

## ŚWIĘTA W HISZPANII

79

przecież daleką podróż w nieznane. Nie chcę. nikogo obrazić, ale wolałabym wrócić do swojego pokoju i jeśli to możliwe pójść wcześniej spać. Czy przekażesz rodzinie moje przeprosiny?

- Jeżeli trzeba, to oczywiście. Ale przykro mi, że widzę cię tak strapioną.

Zanim zdążył pomyśleć, odruchowo uniósł rękę i pogładził ją po mokrym od łez policzku. Wyczuł pod palcami dotyk miękkiej skóry, prawie tak jedwabistej jak u jej córeczki. Jedno spojrzenie w wielkie, wilgotne oczy sprawiło, że niewiele brakowało, a zapomniałby, po co za nią wyszedł.

- Nie potrzebuję niczego prócz odpoczynku - zapewniła pospiesznie. - Zobaczysz, że po jednej dobrze przespanej nocy wstanę wypoczęta i świeża jak poranek.

- Na pewno?

Cristiano przesunął palce od gładkiego policzka po podbródek. Uniósł go nieco do góry, żeby zajrzeć jej w oczy. Ku jego własnemu zaskoczeniu ponownie ogarnęła go fala pożądania, równie silna, jak wcześniejsza, w sypialni. Przeszła przez jego ciało jak prąd elektryczny.

- Dlaczego pytasz? - wyszeptała Dominique przez ściśnięte gardło.

Pytanie zbiło Cristiana z tropu. Toczył właśnie najcięższą w życiu walkę o odzyskanie kontroli nad sobą. W końcu pochylił głowę ku rozchylonym wargom, które przyciągały go jak magnes.

- Bo wątpię, czy mnie samego nocny odpoczy-

**80**

**MAGGIE COX**

nek wybawi z kłopotów - wyznał wreszcie bez ogródek schrypniętym z pożądania głosem.  
Dotknął ust Dominique, zanim uświadomił sobie, że przegrał z kretelem potyczkę z samym sobą.  
Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że toczył ją od początku wieczoru.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dominique zmięła. Kiedy Cristiano dotknął wargami jej ust, powieki same opadły. Całą sobą chłoneła najśłodsze doznania, jakie kiedykolwiek przyszło jej przeżywać.

Cudownie, nieziemsko... - takie określenia chodziły jej po głowie, gdy żarliwie oddawała pocałunek. Jej ręce objęły smukłą talię mężczyzny, jakby zaczęły żyć własnym życiem. Miękka i uległa, z rozkoszą wsparła pierś o umięśniony tors, wciąż zaskoczona, że zabrakło jej siły woli, żeby oprzeć się przystojnemu Hiszpanowi.

Bezpośredni kontakt trwał przypuszczalnie zaledwie kilka sekund, lecz w odczuciu Dominique całe wieki... chyba dlatego, że tego właśnie pragnęła. Choć zdawała sobie sprawę, że popełnia kolejne szaleństwo, to nie ona, lecz Cristiano przerwał pocałunek.

Błysk pożądania w ciemnych oczach świadczył o tym, że czuli to samo.

- Nie powinienem tego robić, ale nie żałuję - wyznał z rozbijającą szczerością. - *Buenos noches*, Dominique. Spij dobrze.

Odwrócił się i odszedł, zanim zdążyła otworzyć

**MAGGIE COX**

usta. Kamienna posadzka odbijała odgłos jego kroków rytmicznym echem.

Jeszcze bardziej oszołomiona niż podczas pocałunku, powiodła wzrokiem po ścianach. Potrzebowała dłuższej chwili, żeby ochłonąć. Z początku nie dowierzała, że to, co ją spotkało, zdarzyło się naprawdę. Przemknęło jej przez głowę, że wskutek zmęczenia i nadmiaru emocji rozpalona wyobraźnia podsunęła jej niebezpiecznie kuszącą wizję. W końcu przyjęła do wiadomości, że to nie miraż.

- Bobasku-głuptasku! - wołała Dominique, całując pulchniętą brzuszeczkę córki.

Mała leżała na ogromnym łożu. Wymachiwała radośnie na wszystkie strony rączkami i nóżkami. Szeroki uśmiech pogłębił słodkie dołeczki w policzkach. Serce Dominique po brzegi wypełniała miłość, tak bezgraniczna, że niemal zapierała dech w piersiach.

Każdego dnia odczuwała coraz mocniejszą więź ze swoim maleństwem. Mała Matilde stanowiła jej cały świat. Patrząc z zachwytem na córeczkę, zastanawiała się, czy jej matka kiedykolwiek przeżywała podobne wzruszenia przy jej własnym łóżeczku. Czy jako mała dziewczynka, bezbronna i całkowicie zależna, budziła w niej równie wielką czułość? Raczej nie, skoro nie zapamiętała żadnych reakcji prócz irytacji i zniecierpliwienia.

Ledwie przemocą stłumiła ból, przyszło jej do głowy następne, trudne pytanie: co w niej jest

### **ŚWIĘTA W HISZPANII 83**

takiego, że tak trudno ją pokochać? Zawsze spieszyła bliskim z pomocą. Dokładała wszelkich starań, żeby nikogo nie urazić i świadomie nie przysparzała kłopotów. Mimo to nie podbiła serca Ramona nawet wtedy, gdy nosiła w łonie jego dziecko. Z całą pewnością wina musiała leżeć po jej stronie. Wróciła myślami do wieczornego pocałunku. Choć aż do momentu Zaśnięcia usiłowała odpędzić słodkie wspomnienie, powróciło zaraz po przebudzeniu, jeszcze zanim otworzyła oczy. Przez pełną godzinę jej umysł odtwarzał tamte kilka sekund jak barwny, romantyczny film, który napełniał ją jakąś dziwną tęsknotą. Dałaby głowę^ że w świetle dnia Cristiano pożałował, że wieczorem uległ nastrojowi chwili. Nie pozostało jej nic innego niż zmobilizować całą siłę woli, by zwalczyć fatalne zauroczenie. Powtarzała sobie w kółko, że zbyt wiele wycierpiała, by znów zaryzykować. Nie potrzebowała nowego rozczarowania.

- Chodź, Tilly! Włożę ci tę śliczną, nową sukienkę! - zawołała do małej. - Babcia będzie się tobą opiekować dziś po południu. Musisz dla niej pięknie wyglądać.

Zanim zaczęła ubierać małą, ktoś nieoczekiwanie zapukał do drzwi. Ponieważ miała na sobie tylko obcisłą piżamę, pospiesznie sięgnęła po szlafrok. Przypuszczała, że babcia Matilde przyszła jej życzyć dobrego dnia. Wzięła więc niekompletnie ubraną córeczkę na ręce i pospieszyła zobaczyć, kto jej złożył wizytę.



**MAGGIE COX**

Lecz w progu nie stanęła Consuela Cordova. Zamiast niej Dominique ujrzała przystojnego, ciemnookiego Hiszpana, o którym myślała cały ranek. Ubrany w białą koszulę i dżinsy, robił wrażenie bardziej odprężonego niż kiedykolwiek.

- *Buenos dias* - powitał ją z serdecznym uśmiechem. Białe zęby pięknie kontrastowały z opaloną skórą.

- Dzień dobry - odpowiedziała nieco schrypniętym głosem.

- Mama i ciocia już zjadły śniadanie, ale ja czekałem na ciebie i Matilde.

Zanim Dominique zdążyła odpowiedzieć, wyciągnął rękę po dziecko, które pracownicy ssało maleńki, ośliniony kciuk. Matilde szerokim uśmiechem okazała radość, gdy wziął ją na rękę. Czy każda kobieta zareagowałaby tak samo na widok Cristiana Cordovy? - zastanawiała się Dominique.

- *Buenos dias*, mój słodki aniołku - powitał z kolei Matilde. - Dobrze spałaś? Na pewno śniłaś o samych pięknych i dobrych rzeczach. Opowiedz mi swoje sny?

- Niepotrzebnie na nas czekałeś - wyszeptała Dominique, gdy przeszedł obok niej do pokoju, zabawiając dziecko.

- Tak chciałem - odparł z poważną miną, zaglądając jej w oczy, lecz zaraz znów się uśmiechnął. - Ubierz się, a ja popilnuję małej.

- Najpierw włożę jej sukieneczkę.

- Zostaw to mnie. Chętnie cię wyręczę.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

85

Prośba zabrzmiała w uszach Dominique jak polecenie. Na miękkich nogach podeszła do szafy, żeby wyjąć ubranko.

- A teraz idź się ubrać. My z Matilde doskonale sobie sami poradzimy.

Widok potężnego mężczyzny opiekującego się małością poruszył Dominique do głębi. Gdy brała prysznic i wkładała świeże ubranie, musiała sobie kilkakrotnie powtórzyć, że jeśli znów ulegnie emocjom, ściągnie na swoją głowę kolejne kłopoty.

Zła na siebie za chwilę słabości, z irytacją przeczesła świeżo umyte i wysuszone włosy. Następnie zajrzała do wielkiej, zabytkowej szafy, by wybrać coś stosownego ze swej skromnej garderoby.

Cristiano wspomniał, że chce ją zabrać do miasta na lunch. Ponieważ nie posiadała nic eleganckiego, miała nadzieję, że on wybierze jakiś skromny lokal.

Nagle przyszło jej do głowy, czy wobec żałoby w rodzinie nie wypadałoby nosić czegoś w ciemnych kolorach. Na wspomnienie śmierci Ramona znów ogarnęło ją przygnębienie. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że gdyby bliscy zmarłego wyrazili takie życzenie, Cristiano na pewno by ją poinstruował.

W końcu wytłumaczyła sobie, że nie warto przykładać zbyt wielkiej wagi do stroju. Włożyła skromną sukienkę do kolan w kolorowe kwiaty, przepasaną błękitną wstążką poniżej biustu, stosowną do miejscowego klimatu. Ponieważ słoneczne

**MAGGIE COX**

promienie już ogrzewały wnętrze przez otwarte drzwi do patio, oceniła, że nie zmarznie. Przystanąła na chwilę, by poczuć pocałunek słońca na twarzy i wciągnąć w nozdrza świeży zapach poranka. Dom stał na wzgórzu, w pobliżu pasma górskiego, toteż powietrze przesycił wspaniały aromat.

- Jestem gotowa - oznajmiła. - Przepraszam, że kazałam ci czekać.

Serce Cristiana przyspieszyło, gdy wróciła do salonu. Już wcześniej zauważył, że ma świetną figurę, lecz dopiero wdzięczna letnia sukienka ukazała ją w pełnej krasie. Z przyjemnością patrzył na długie, kształtne, lecz na szczęście nie za chude nogi, zgrabne łydki i smukłą, wciętą talię. Ubranie podkreślało najmocniejsze atuty, a spojrzenie w dekolt przyprawiło go o zawrót głowy.

Nagle uświadomił sobie, że zamiast odpowiedzieć, pożera ją wzrokiem niczym uczeń zapatrzony w atrakcyjną nauczycielkę. Wstał z leżanki z Matilde w ramionach i wyraził aprobatę krótkim skinieniem głowy.

- Bardzo ładnie ci w tej sukience. Gdy cię w niej widzę, wzrasta mi ciśnienie, ale... bardzo mi się podoba.

Nie powstrzymał przy tym pokusy, by posłać Dominique uwodzicielskie spojrzenie. Wciąż czuł na wargach smak słodkiego pocałunku z poprzedniego wieczoru.

- Jeżeli uważasz, że niestosownie się ubrałam, włożę coś innego - zaproponowała nieśmiało.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

87

- Nic takiego nie powiedziałem. Jesteś piękna i młoda. Nikt nie oczekuje od ciebie, żebyś ubierała się jak mniszka.

- Czy twoja mama i ciocia nie uznają, że... włożyłam coś niestosownego w tych smutnych okolicznościach? - dokończyła po chwili wahania.

- Dlatego, że Consuela nosi żałobę? Dawniej obyczaj wymagał, by matka lub wdowa po zmarłym chodziła w czerni - jeśli tak postanowi, to nawet do końca życia. Dziś wybór należy do samej kobiety, a już cię z całą pewnością ta reguła nie obowiązuje. Zamiast niepotrzebnie łamać sobie głowę, odpreż się wreszcie i chodź na śniadanie. Mała jest z pewnością równie głodna, jak ja.

- Już wypła mleko, ale przywiozłam jej też z domu płatki śniadaniowe. Chodźmy je przygotować. Przed lunchem Cristiano zabrał Dominique na cygański bazar. Barwna społeczność sprzedawała swoje towary w miastach całej Hiszpanii, lecz Cristiano uważał targ w swoim małym, zabytkowym miasteczku za najładniejszy.

- Pozwól, że wezmę cię za rękę. Nie chcę cię zgubić w tłumie - poprosił przed wejściem. - Przed świętami panuje tu największy tłok.

Z uśmiechem zadowolenia oglądał artykuły w niezliczonych kramach, począwszy od ubrań i butów, a skończywszy na biżuterii i ceramice. Ze sporą nutą autoironii zauważył, że trzymanie

**MAGGIE COX**

Dominique za rękę nie budziłoby w nim wewnętrznych oporów. Za każdym razem, kiedy napotkał spojrzenie błękitnych oczu, musiał walczyć z pokusą, żeby ją dotknąć. Na wszelki wypadek wołał nie analizować swych uczuć. Zamiast tego spróbował spojrzeć na znane otoczenie jej zachwyconymi oczami przybysza z zewnątrz.

- Nie zginę ci - zapewniła Dominique, unikając jego wzroku. - Będę się pilnować. Zobacz! Sprzedają choinki!

Podeszła do stoiska, gdzie wystawiono najbardziej tradycyjne świąteczne ozdoby i popatrzyła tęsknie na niezliczone drzewka.

- Chciałbyś mieć choinkę? - spytała nieśmiało.

- Oczywiście. Już ją zamówiliśmy. Pojutrze dostarczą nam ją do domu. Elena z ciocią ją ubiorą.

Ustawią też *bellen*. Pamiętasz, jak ci o niej opowiadałem?

- Oczywiście. Chodzi o szopkę ze sceną Bożego Narodzenia.

- Jutro we wszystkich miastach i miasteczkach w całym kraju zapłoną świąteczne lampki. Odbędą się parady i procesje, a ludzie tłumnie napłyną do kościołów.

- Czy twoja rodzina pozwoli mi uczestniczyć w ubieraniu choinki?

Dominique popatrzyła na niego oczami dziecka, któremu odmówiono tej przyjemności. Żal ścisnął mu serce na ten widok. Na wspomnienie uczuciowego chłodu jej matki ogarnęła go złość.

## ŚWIĘTA W HISZPANII 89

- Zrobimy to wszyscy razem - obiecał, zaglądając jej głęboko w oczy. - Matilde też wciągniemy do zabawy. Jestem pewien, że moja ciocia bardzo tego pragnie.
  - Wygląda na to, że mała podbiła jej serce.
  - Pokochała ją już w chwili, kiedy dowiedziała się o jej istnieniu. Przyjście na świat wnuczki odmieniło jej życie. Zamiast pograżać się w smutku, pragnie teraz dożyć sędziwego wieku i doczekać chwili, gdy Matilde założy własną rodzinę.
  - Dziękuję.
- Cristiano uniósł brwi ze zdumienia.
- Za co?
  - Za to, że przywiozłeś mnie do Hiszpanii i pozwoliłeś oglądać te wszystkie wspaniałości. - Z uśmiechem zatoczyła ręką krąg, wskazując kolorowe kramy.
  - Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł, skłaniając głowę ze staroświecką galanterią. Serce mu rosło, gdy widział, z jakim zachwytem Dominique ogląda serwisy obiadowe.
- Od czasu do czasu Cristiano dostrzegał w tłumie znajomą twarz. Gdyby spotkał kogoś ze znajomych, nie uniknąłby grzecznościowej pogawędki. Musiałby też przedstawić swą towarzyszkę. Ponieważ zdawał sobie sprawę, że spieszyłyby ją zaciekawione spojrzenia, a wysłuchiwanie kondolencji zasmuciło, postanowił zabrać ją do restauracji na szczycie wzgórza. Zanim ruszył w stronę wyjścia, spostrzegł jednak

**MAGGIE COX**

na jednym ze stoisk z dodatkami przepiękny szafirowy szal, niemal w tym samym odcieniu co oczy Dominique. Skierował zaskoczoną dziewczynę w tamtą stronę. Skinął głową siwej właścicielce kramu, której pulchne ramiona okrywał taki sam szal tylko w odcieniu intensywnej czerwieni.

Wskazał pas szafirowego jedwabiu i spytał o cenę. Następnie podał swoją, bardziej rozsądną. Jak nakazywał miejscowy obyczaj, potargował się jeszcze trochę z przekupką. Po chwili trzymał w ręku zapakowany szal. Odciągnął Dominique na bok i wręczył jej upominek.

- Pasuje do twoich oczu - wyjaśnił krótko. - Ogrzeje cię wieczorem, gdy słońce zajdzie.

Kiedy Dominique przyjmowała podarunek, wargi jej drżały ze wzruszenia.

- Przepiękny - wyszeptała. - Jak miło z twojej strony, że mi go podarowałeś. Bardzo ci dziękuję, Cristiano.

Sposób, w jaki wymówiła jego imię, sprawił, że poczuł ciepło w okolicy serca. Polubił dźwięk jej głosu, angielski akcent, nieśmiały sposób mówienia. Prawdę mówiąc, chyba zbyt wiele mu się w niej podobało. Uświadomił sobie, że zachowanie emocjonalnego dystansu nie przyjdzie mu tak łatwo, jak z początku przypuszczał.

Ze smutkiem wspomniął śmierć żony i dziecka. Chłód, który poczuł, zgasił żar, jaki rozpalila w nim Dominique.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W restauracji wybrali miejsce na tarasie. Podobnie jak inni goście z lubością chłonili ciepło promieni słonecznych i podziwiali wspaniały widok gór w oddali.

Dominique spróbowała spojrzeć na siebie oczami postronnego obserwatora. Ktoś obcy mógłby przypuszczać, że w spokoju spożywa lunch z przystojnym znajomym, mężem lub... ukochanym. Ostatnia myśl wprowadziła ją w zakłopotanie. Choć zachowywała pogodną twarz, w jej duszy panował zamęt.

Piękny podarunek bynajmniej jej nie uspokoił, podobnie jak uwaga na temat barwy jej oczu. Jeszcze nie ochłonęła po namiętym pocałunku z poprzedniego wieczora. Starannie dobrany prezent w połączeniu z wyszukany komplementem na nowo obudziły ryzykowne tęsknoty.

- Nic nie jesz - zauważył Cristiano. Zwróciwszy ku niemu twarz, Dominique napotkała badawcze spojrzenie aksamitnych oczu.

- Widzisz... oszołomił mnie nadmiar wrażeń... piękny dzień, wspaniałe widoki, serdeczne przyjęcie przez twoich najbliższych. Wciąż trudno mi



**MAGGIE COX**

uwierzyć, że nagle spotkało mnie tyle dobrego. Czasami muszę się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to nie sen.

- A więc jesteś szczęśliwa? - spytał Cristiano z uśmiechem. - W każdym razie szczęśliwsza niż podczas samotnej walki o byt w Anglii?

- Nie zamierzam udawać, że było mi łatwo. Rola samotnej matki należy do najtrudniejszych, jakie mogą przypaść kobiecie. Ponieważ macierzyństwo to coś najbardziej naturalnego, nie wypada się uskarżać na swój los. W tej kwestii panuje coś w rodzaju zмовy milczenia. Lecz robienie dobrej miny do złej gry nie zmienia faktu, że niełatwo sobie poradzić bez żadnego wsparcia.

- Ale nie żałujesz, że urodziłaś Matilde?

- Ani przez sekundę. Jakżebym mogła? To najpiękniejszy dar, jaki otrzymałam od losu. Umarłabym, gdyby spotkało ją coś złego.

Zmarszczywszy brwi, Cristiano uniósł do ust kieliszek wina.

- Cóż... Pewnego dnia poznasz odpowiedniego człowieka, wyjdiesz za mąż i zapewnisz swej córeczce dobrego ojca.

Bez wątpienia usiłował ją pocieszyć. Tylko dlaczego jego słowa zasmuciły ją, zamiast dodać otuchy? Oczywiście nie zamierzała spędzić reszty życia, samotnie wychowując dziecko. Jednak po odejściu Ramona nawet nie przyszło jej do głowy szukać nowego życiowego partnera. Lecz kiedy przebywała w towarzystwie Cristiana, coraz bar-

## ŚWIĘTA W HISZPANII

93

dziej ulegała jego urokowi. Kiedy widziała, jaką miłością i troską otacza najbliższych, łącznie z córką swego beztroskiego kuzyna, zapominała o swym postanowieniu zachowania uczuciowego dystansu.

Mimo obawy przed kolejnym rozczarowaniem coś jej mówiło, że już przegrała wewnętrzną walkę.

- Chyba nieprędko założę rodzinę - odpowiedziała wreszcie, odłożywszy sztucce na stół i wytarłszy usta serwetką. W chwili, gdy wypowiadała to zdanie, jej serce przyspieszyło do galopu.

- Taka osoba jak ty nie powinna żyć sama.

- Czemu nie? Przez wiele lat radziłam sobie bez niczyjej pomocy, lepiej lub gorzej.

- Co nie znaczy, że tak musi pozostać.

- Lepiej zmieńmy temat, dobrze? - poprosiła, nieco zirytowana, że poruszył drażliwą kwestię. -

Najwyraźniej nawiązywanie więzi z ludźmi jest moją piętą achillesową. Cokolwiek bym zrobiła, nigdy mi nie wychodzi.

- Uważaj, żebyś nie wypowiedziała samospraw-dzającej się przepowiedni - ostrzegł Cristiano bez cienia uśmiechu.

Dominique odniosła wrażenie, że nie mówi o niej. Wyglądało na to, że przemawia przez niego osobiste doświadczenie. Wiele by dała, by poznać jego historię. Czemu tak przystojny, ujmujący mężczyzna nie miał żony i gromadki maluchów? Nie ulegało przecież wątpliwości, że ceni życie rodzinne i uwielbia dzieci. Czasami w jego ciem-

**MAGGIE COX**

nych oczach dostrzegła jakby cień smutku. W takich chwilach podejrzewała, że jego również ktoś skrzywdził. Dla zachowania pozorów pogrzebała widelcem w aromatycznym daniu z ryżu.

- Pyszna ta potrawa - pochwaliła, żeby odwrócić uwagę od swojej osoby. - Tylko trudno skupić uwagę najedzeniu, gdy człowiek ogląda tak wspaniały krajobraz.

- Tak, to naprawdę wyjątkowo piękne miejsce - przyznał, nie odrywając badawczego spojrzenia od jej twarzy.

Po południu Dominique poszła do biblioteki. Gdy tylko wspomniała Luisie, że nie zabrała nic do czytania, ta natychmiast udostępniła jej do wglądu rodzinny księgozbiór. Podkreśliła z dumą, że zawiera sporo- dobrych pozycji w języku angielskim. Jej mąż namiętnie czytał, podobnie jak Cristiano. Z każdej podróży przywoził nowe lektury. Potem zostawiła ją samą i wyszła do kuchni, by przygotować kolację. Ponieważ Matilde pozostawała pod opieką babci w salonie, Dominique chętnie skorzystała z chwili samotności, żeby trochę odpocząć.

Gdy przeglądała tytuły w obficie zaopatrzonych regałach, jej uwagę nieoczekiwanie odwróciły fotografie, wiszące na ścianie. Zaciekawiona, podeszła bliżej, by je dokładniej obejrzeć. Lecz zanim zdążyła zrealizować swój zamiar, w progu stanął człowiek, o którym usilnie starała się nie myśleć.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

95

Ubrany równie swobodnie, co elegancko, włożył kolejną nieskazitelnie białą koszulę do czarnych spodni, uszytych przez dobrego krawca. Wilgotne włosy lśniły w świetle dochodzącym z korytarza. Wyglądało na to, że przed chwilą wziął prysznic przed kolacją.

Bez słowa zamknął za sobą drzwi. Potem podszedł powoli i stanął krok od niej. Dominique odruchowo wstrzymała oddech. Dopiero po chwili przemówił:

- Mama powiedziała, że cię tu znajdę. Nie chciałem zakłócać ci spokoju, ale pomyślałem, że mógłbym ci pomóc znaleźć to, czego potrzebujesz. Powiedz, jakie książki lubisz, a pokażę ci, na której półce ich szukać.

- Właściwie... czytam wszystko: biografie, powieści, opracowania historyczne. Teraz najchętniej poczytałabym o waszym regionie. Macie jakieś przewodniki?

Dominique zwilżyła językiem spierzchnięte wargi. Cristiano stał bardzo blisko, zdecydowanie zbyt blisko. Rozpraszał ją do tego stopnia, że ledwie pamiętała własne nazwisko, nie mówiąc o ulubionych autorach czy tytułach.

Nagle wzruszył ramionami, choć nieskładna odpowiedź nieco go rozbawiła.

- *Si*. Oczywiście. Mamy wiele wydawnictw regionalnych. Nasz region szczyci się ciekawą historią, co widać na pierwszy rzut oka chociażby po architekturze. Swoją drogą zaskoczyłaś mnie.

**MAGGIE COX**

Sądziłem, że wybierzesz coś z beletrystyki. Może „Opowieść wigilijna”, ze względu na porę roku?

- O nie. Dickens to świetny pisarz, ale nie sądzę, bym była w stanie skupić uwagę na akcji. Mam taki zamęt w głowie...

- Z jakiego powodu? - Christiano zatrzymał wzrok na jej ustach.

- A dlaczego pytasz? - odrzekła wymijająco.

- Widzę, że założyłaś szal, który ci kupilem. Podszedł jeszcze bliżej, tak blisko, że wyraźnie widziała najdrobniejsze szczegóły atrakcyjnej twarzy, począwszy od długich, czarnych jak węgiel rzęs, poprzez ciemniejszy ślad zarostu na mocnej szczęce, aż do bruzdy w podbródku, którą Matilde odziedziczyła po jego rodzinie. Egzotyczny zapach wody po goleniu w połączeniu z ciepłem, bijącym od rosłej postaci stanowił odurzającą mieszankę, która przyprawiała ją o zawrót głowy. Nie starczyło jej siły woli, by oderwać wzrok od tego zniewalającego okazu męskiej urody.

- Dokonałem właściwego wyboru. Naprawdę pasuje do koloru twych oczu - zauważył.

- Chyba tak...

Nie wykonała żadnego ruchu, żadnego gestu, gdy Cristiano ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy. Wiedziała, do czego zmierza, jeszcze zanim gorące wargi dotknęły jej ust.

Tym razem nie zapraszał do pocałunku. Powiedziałaaby raczej, że pocałował ją z rozmysłem, by zapomniała o wszelkich troskach... Nie, jednak nie

## ŚWIĘTA W HISZPANII

97

podejrzewała go o celową manipulację. Kierowało nim czyste pożądanie. Nikt wcześniej nie całował jej tak zachłannie, z taką pasją.

Rozpalił w niej taki żar, że niemal traciła zmysły. Wkrótce poryw namiętności stłumił cichutki głos rozsądku. Świadomość, że ktoś miły sercu tak bardzo jej pragnie skruszyła resztki wewnętrznego oporu. Czuła się jak w niebie. Oddawała namiętne pocałunki, tak jak dyktowało jej serce. Nikt przed nim nie rozbudził jej zmysłów do tego stopnia.

Ramon całował ją z samolubną zachłannością nastolatka, natomiast Cristiano jak dorosły mężczyzna. Nie protestowała, gdy położył jej dłonie na piersiach i przesuwiał po nich kciukami w górę i w dół poprzez cienki materiał sukienki. Zmiękła w jego ramionach, uległa, bezwolna i bezgranicznie szczęśliwa. Oderwała usta tylko po to, by wydać pomruk rozkoszy, gdy przyłgnał do niej biodrami. Z lubością potarła policzkiem twardy zarost na jego twarzy. Kiedy poczuła, jak bardzo jej pragnie, ogarnął ją tak słodki bezwład, że ledwie mogła ustać na nogach.

- Zaniknę drzwi - wyszeptał jej wprost do ucha.

Zanim zdążyła pojąć sens wypowiedzianego zdania, wprowadził zamiar w czyn. Następnie dotknięciem guzika przyciemnił oświetlenie. Dominique czekała na jego powrót, zdziwiona, że tak wspaniały mężczyzna może pragnąć tak pospolitej dziewczyny jak ona. Nie wątpiła, że nie brak mu pięknych i obytych w świecie wielbicielek.

**MAGGIE COX**

- Wszyscy są zajęci. Nikomu nie będzie nas brakowało.

Zanim odgadła jego intencje, Cristiano otoczył ją ramieniem w talii i uniósł do góry. Gdy ją niósł, serce waliło jej jak oszalałe. Bała się, że straci przytomność. Ułożył ją ostrożnie na wytwornym szezlongu, obitym czerwonym aksamitem, stojącym w pobliżu kominka.

- Chcę się z tobą kochać... marzyłem o tym cały dzień - wyznał. - Prawdę mówiąc, nie myślałem o niczym innym.

Dominique w ogóle nie myślała. Pod wpływem impulsu przyciągnęła jego twarz do swojej. W jej mniemaniu przerwa pomiędzy pocałunkami trwała o wiele za długo. Tęskniła za ich smakiem. Odu-rzał ją i uzależniał.

Szafirowy szal z szelestem spłynął na podłogę, muskając odsłonięte ramiona. Słyszała, jak Cristiano zrzuca buty. Zanim zdążyła ochłonąć, spełnił jej marzenie. Całował tak słodko, że ogarnęła ją niewypowiedziana błogość, wchłonęła ją bez reszty niczym przyływ tropikalnego morza.

- Proszę, nie żałuj tego, co robisz - zdołała tylko wyszeptać.

- *Nunca!* Przenigdy! - zapewnił żarliwie, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Właśnie na taką odpowiedź podświadomie czekała. Wystarczyła jej w zupełności. Oplotła go ciasno ramionami. Po chwili poczuła na sobie jego ciężar. Ciepło rozpalonego, umięsnionego ciała

## ŚWIĘTA W HISZPANII

99

doprowadzało krew w jej żyłach do wrzenia. W napięciu czekała na dalszy ciąg.

Cristiano uniósł się nieco, by móc ją pieścić i dotykać.

- Jesteś taka miękka... taka niewypowiedzianie piękna - szeptał, wodząc dłońmi po jej biodrach i udach.

Obdarzył ją tak wielką rozkoszą, że zrozumiała, co oznacza powiedzenie: „otworzyć przed kimś niebo”. Roziskrzone oczy widziały wszystkie gwiazdy, liczniejsze i jaśniejsze niż na prawdziwym nieboskłonie. Rozbłyły w nich łzy szczęścia.

- Popatrz na mnie, Dominique - poprosił nagle.

Natychmiast spełniła jego życzenie. Nadal oszołomiona, widziała opaloną twarz jak przez mgłę. Serce nadal biło mocno i szybko.

- Ty płaczesz! - zauważył. - Sprawilem ci ból? Wzruszyła ją jego troska. Musiała go uspokoić.

Tyle że znalezienie odpowiednich słów nie przyszło jej łatwo. Nie chciała przywoływać postaci Ramona, choć skojarzenie samo się nasuwało. Ojciec Matilde nie wytrzymał porównania ze swym starszym, o niebo czulszym kuzynem. Ponieważ brakowało jej doświadczenia w wyrażaniu uczuć, spróbowała je opisać własnymi słowami:

- Nie, nie skrzywdziłeś mnie. Płakałam ze szczęścia, Cristiano. Sprawileś mi tak wielką przyjemność, że trudno mi wyrazić, co czuję. Poruszyłeś jakąś czułą strunę w moim sercu. To wszystko.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak wiele



**100**

**MAGGIE COX**

rozkoszy potrafię ci jeszcze dać? Pragnę cię do bólu - wyznał schrypniętym z pożądania głosem. Następnie ujął jej twarz w dłonie i długo pożerał ją wzrokiem. - Niestety wiem, że to nieodpowiednie miejsce ani pora na spełnienie moich marzeń. Wieczorem, kiedy Matilde już pójdzie spać i wszyscy domownicy zasną... przyjdę do ciebie. Zostaw drzwi otwarte, dobrze?

Czy powinna posłuchać głosu rozsądku i odmówić? Nawet jeśli tak, to nie potrafiła, tak jak nie potrafiłaby przestać oddychać. W- pełni podzielała jego odczucia. Szczera prośba rozpała jej wyobraźnię i zmysły. Potrzebowała go jak powietrza.

- Dobrze - wyszeptała, ujmując w dłonie jego twarz.

Cristiano złożył na jej ustach jeszcze jeden namiętny pocałunek, jakby przypieczętował zawarte przymierze. Smakował jak pokusa, jak obietnica cudownej nocy.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Cristiano ledwie skosztował wyśmienitej kolacji. Właściwie tylko z roztargnieniem grzebał widelcem w talerzu. Ogarnęła go jakaś gorączka, niczym nieznana choroba, odbierająca zdolność logicznego myślenia. Serce przyspieszyło rytm, żołądek się skurczył, jakby ktoś ścisnął go żelazną obręczą.

Ilekcroć spojrzął na Dominique, niepokojące objawy narastały.

Dominique... pełna wdzięku, śliczna dziewczyna, którą jego lekkomyślny kuzyn uwiódł i zostawił z dzieckiem na pastwę losu. Cristiano przysiągł sobie, że będzie się nią opiekował, póki inny mężczyzna - przyszły mąż - nie zapewni jej godziwego bytu. Tymczasem pożądał jej, jak żadnej innej kobiety przed nią... łącznie z żoną.

Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Zanim pokochał Martine, flirtował na potęgę jak każdy normalny, gorąco krwisty mężczyzna. Lecz nigdy nie interesowało go, co jego dziewczyny robią po skończonej randce. Teraz natomiast, ledwie tracił Dominique z oczu, tęsknił za dźwiękiem jej głosu, za jej widokiem, i dotykiem. Wyobrażał sobie, że rozplata jej warkocz i przesuwając go między palcami

## 102 MAGGIE COX

długie pasma miodowych włosów. Świeży zapach młodej skóry pobudzał jego zmysły. W żaden sposób nie potrafił stawić oporu sile przyciągania, potężniejszej od rozsądku czy poczucia odpowiedzialności, nieokiełznanej jak sama natura.

Przez minione dwa lata unikał romantycznych uniesień, jak kierowca, który zmienia kurs, gdy widzi przed sobą przeszkodę na drodze. Nie był przygotowany na silne emocje, które targały nim, gdy tylko pomyślał o Dominique, nie mówiąc o przebywaniu w jej towarzystwie. Po południu celowo odszukał ją w bibliotece i zamknął drzwi, by nikt im nie przeszkodził. Na wspomnienie gorących pieśczoł ledwie stłumił jęk.

Dominique podniosła na niego wzrok, jakby odczytała jego myśli. Jej policzki przybrały wdzięczny odcień róży. Na ten widok zaschło mu w ustach. Pospiesznie spuścił oczy tylko po to, by zatrzymać wzrok na ponętnych krągłościach poniżej dekoltu. Boże! Jakież ona miała piersi! Poznał ich smak zaledwie kilka godzin temu.

Na myśl o czekającej go nocy stłumił rozterki sumienia. Przyrzekł sobie, że zachowa rozsądek. Zastosuje środki zapobiegawcze, by nie wpędzić dziewczyny w takie kłopoty jak jego nieroztropny kuzyn. Wytłumaczył sobie też, że nie robi nic złego, skoro wyraźnie dała do zrozumienia, że pragnie tego samego co on.

Dominique położyła Matilde spać. Potem długo

## ŚWIĘTA W HISZPANII

103

leżała w wannie. Wrzuciła sobie do wody garść świeżych płatków róż. Znalazła je w eleganckim słoiczku na marmurowej półce w łazience wraz z całym mnóstwem drogich, aromatycznych kosmetyków. Leżąc w pachnącej kąpieli, czuła się jak legendarna królowa Kleopatra. Wprawdzie nie kąpała się w mleku, lecz ta odrobina wyrafinowanego luksusu, jaki przypadł jej w udziale, w zupełności ją zadawalała.

Choć próbowała się zrelaksować, jej myśli wciąż krążyły wokół zapowiedzianej wizyty Cristiana. Mimo że powietrze wypełniała gorąca para, przeszedł ją dreszcz - nie strachu, lecz radosnego podniecenia. Randka w bibliotece dostarczyła jej nieziemskich rozkoszy, lecz pozostawiła niedosyt. Pragnęła więcej. Wszystkiego.

Choć ani przez moment nie żałowała, że wyraziła zgodę, wciąż na nowo zadawała sobie pytanie, czy nie popełnia kolejnego głupstwa. Dlaczego nie umiała się oprzeć urokowi Cristiana? Czemu nawet nie próbowała rozważyć takiej możliwości? Prowadziła wyjątkowo niebezpieczną grę. I znów ryzykowała tylko ona, nie partner.

Niepokój narastał z każdą chwilą. Przypomniła sobie bowiem, jakimi słowy ją pocieszał. Przewidywał, że kiedyś trafi na odpowiedniego mężczyznę, za którego wyjdzie za mąż. Z całą pewnością szczerze sobie tego życzył. Nowy życiowy partner uwolniłby go od odpowiedzialności za jej los, a zatem zwróciłby mu swobodę. Wyglądało na

**MAGGIE COX**

to, że Cristiano wyjątkowo ją sobie ceni. Właściwie czemu nie? Przystojny, bogaty i wpływowy, nie musiał zabiegać o kobiety. W gruncie rzeczy nic dziwnego, że wolał korzystać z wdzięków rozlicznych wielbicielek, niż zatrzymać przy sobie jedną. Z całą pewnością nie czekało jej nic więcej niż przełomy romans.

Dominique westchnęła ciężko. Gdybyż tylko tak chętnie nie służył jej pomocą! Gdyby nie traktował tak serio honoru rodziny i nie uparł się naprawić krzywdy, wyrządzonej przez kuzyna, łatwiej by jej było uniknąć uzależnienia. Tymczasem ujął ją troską o małą Matilde, zabrał do swej egzotycznej ojczyzny i roztoczył przed nią nowe, wspaniałe perspektywy, o jakich nie śmiała marzyć. Jego dobroć podziałała jak magnes. Szlachetny charakter Cristiana pociągał ją równie mocno, a nawet jeszcze mocniej niż atrakcyjny wygląd i ujmujący sposób bycia. Niestety właśnie te zalety sprawiły, że porównywała swoje położenie do sytuacji początkującej akrobatki, balansującej na cienkiej linie wysoko nad ziemią.

W chwili gdy wychodziła z wanny, ogarnęły ją poważne wątpliwości. Wytarła się ręcznikiem i ubrała w nocną koszulę. Weszła do łóżka z mocnym postanowieniem, że jeśli Cristiano ją odwiedzi, oznajmi, że zmieniła zdanie. Wy tłumaczy mu, że intymna więź położyłaby cień na nowo zawiązanej przyjaźni, zburzyłaby tę prawdziwszą, wartościowszą, którą ze sobą nawiązali.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

105

Lecz północ nadeszła i minęła, a Cristiano nie nadchodził, choć w napięciu nasłuchiwała kroków na korytarzu. Zabolęła ją, że sam, bez jej udziału doszedł do podobnych wniosków co ona. Rozczarowana, zgasiła lampę. Leżała w ciemnościach obolała, jakby dopadła ją jakaś choroba. Czemu nie przyszedł? Czy zraziła go tym, że zbyt łatwo wyraziła zgodę? Czy nie przyszło mu do głowy, że zastawia na niego sidła? Przecież jasno dała mu do zrozumienia, że ceni sobie niezależność i nie zamierza polegać na mężczyznach. Lecz potem wbrew wszelkim deklaracjom żarliwie oddawała pocałunki i pozwoliła na śmiałe pieszczoty. Jak mógł pomyśleć, że go odtrąca? Boże! Czy kiedykolwiek nauczy się właściwie postępować?

Wreszcie zamknęła oczy i wtuliła twarz w poduszkę. Prześladowało ją poczucie odrzucenia i gorycz rozczarowania. Modliła się, by sen uwolnił ją od smutku.

- *Buenos dias*, Dominique.

Dominique stężała na dźwięk znajomego głosu, ale nie odwróciła głowy. Karmiła Matilde w obszernej, lecz przytulnej kuchni. Właśnie niosła do szeroko otwartej buzi kolejną łyżeczkę płatków owsianych, gdy Cristiano stanął w progu. Inni domownicy dawno zjedli śniadanie i odeszli do swoich zajęć, żeby pobyła sam na sam z córeczką. Zaskoczyło ją, że Cristiano wita ją tak pogodnie po zawodzie, jaki jej sprawił minionej nocy.

## 106 MAGGIE COX

Przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, żeby nie odgadł, jak bardzo ją zranił.

- Dzień dobry - wymamrotała przez ściśnięte gardło.

Ku jej zaskoczeniu Cristiano usiadł swobodnie na ławce przy długim, sosnowym stole i przeczesał palcami lśniąca czuprynę. Miał cienie pod oczami, jakby niewiele spał. Dominique stłumiła odruch współczucia.

- Przepraszam za wczoraj - powiedział schrypniętym głosem. - Wybacz, że nie przyszedłem. Bardzo mi przykro.

- Naprawdę? Mnie nie - dodała pospiesznie. Nabrała kolejną porcję płatków na wesołą, żółtą łyżeczkę i włożyła je do buzi Matilde. - Popełnilibyśmy wielki błąd. Twoja nieobecność pozwoliła mi nabrać rozsądku.

- Proszę, nie mów tak!

Cristiano próbował pochwycić ją za rękę, lecz Dominique zrobiła zręczny unik.

- Bardzo pragnąłem cię odwiedzić. Bardziej niż potrafisz sobie wyobrazić - ciągnął. - Ale uświadomiłem sobie, że wyrządziłbym ci krzywdę. Już jeden Cordova dał ci wystarczające powody, byś zwątpiła w uczciwość mężczyzn z naszej rodziny. Nie chciałbym zapracować na podobną opinię. Postąpiłbym podle, gdybym cię wykorzystał tylko dlatego, że gościsz w moim domu i czujemy do siebie wzajemny pociąg.

- Nie wnikam w twoje motywy, Cristiano.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

107

Grunt, że wyświadczyłeś mi wielką przysługę. Wczorajsza chwila słabości tylko wzmocniła moją siłę woli. Jak widzisz, gładko przeszłam nad całą przygodą do porządku dziennego, więc nie rób sobie wyrzutów. Zapomnijmy o wszystkim i zachowujmy się normalnie, jak dwoje przyjaciół, póki nie wrócę do Anglii.

- *Como?* Co takiego? Kiedy zdecydowałaś, że jednak wracasz? - spytał, nie kryjąc wzburzenia.

Struchlał ze strachu na myśl, że mógłby ją utracić.

Poprzedniego wieczoru nie dotrzymał słowa w obawie przed zaangażowaniem emocjonalnym. Teraz przyszło mu zapłacić wysoką cenę za milczący odwrót. Przez całą noc walczył z demonami pożądania i strachu tylko po to, by rano dowiedzieć się, że niepotrzebnie skazał siebie i ją na cierpienie. Smutek w błękitnych oczach dziewczyny powiedział mu, że poczuła się odrzucona.

- Podjęłam ostateczną decyzję dziś rano. Zresztą od początku uprzedzałam, że nie jestem pewna, czy zostanę po świętach, co nie oznacza zerwania kontaktu z Consuelą i resztą rodziny. Będę was odwiedzać tak często, jak to możliwe.

- To nie wystarczy! - wykrzyknął, uderzając pięścią w stół tak mocno, że zabrzęczały naczynia.

Matilde popatrzyła na niego z przerażeniem. Usteczką jej zadrżały. Widok jej wystraszonej buzi obudził w nim skruchę, choć nie ułagodził gniewu na jej matkę.

- Wybacz, aniołku, nie chciałem cię wystraszyć



**MAGGIE COX**

- przeprosił łagodnie i pogładził ją po policzku. Następnie przeniósł wzrok na Dominique i pokręcił głową z dezaprobatą. - Nie karz moich bliskich za to, że sprawiłem ci zawód. Wszyscy chcą, żebyś została. Ja też.

- Wybacz, że zostawię cię samego, ale trzeba umyć Matilde.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła dziecko na ręce i wstała. Posłała mu jedynie przelotne spojrzenie. Cristiano nie mógł sobie darować, że zraził ją do siebie akurat teraz, gdy nie pragnął niczego innego, jak zacieśnienia nawiązanej więzi.

- Czy wypijesz ze mną kawę, jak skończysz?

- zaproponował pozornie lekkim tonem. Niepewne spojrzenie Dominique świadczyło o tym, że przeżywa wewnętrzne rozterki. Lecz ledwie w jego sercu rozbłysła iskierka nadziei, odwróciła głowę i pomaszerowała ku drzwiom.

- Muszę jeszcze napisać kartki świąteczne

- wymamrotała na odchodnym. - Zobaczymy się później.

Po obiedzie wróciła do biblioteki. Rozczarowana, że po śniadaniu Cristiano nie próbował jej ponownie zagadnąć, wciąż na nowo rozpamiętywała wydarzenia minionej nocy. Na szczęście wkrótce jej uwagę ponownie przyciągnęły fotografie, których nie zdążyła dokładnie obejrzeć poprzedniego wieczora. Duży, kolorowy portret dominował nad innymi. Przedstawiał trzech sta-

## ŚWĘTA W HISZPANII

109

rannie upozowanych mężczyzn: starszego pana o gęstej, siwej czuprynie i miłym spojrzeniu, Ramona i Cristiana. Według oceny Dominique sfotografowano ich około siedmiu lat temu, ponieważ Ramon wyglądał jak chłopiec. Na myśl o tym, że zginął, żal ścisnął jej serce. Wciąż nie mogła uwierzyć, że nie żyje.

Lecz to nie wizerunek przedwcześnie zmarłego kochanka najbardziej ją zaabsorbował. Mimo żalu, że umarł tak młodo, jej wzrok przyciągnęła postać Cristiana. Wyglądał na odprężonego i szczęśliwego, szczęśliwszego niż go kiedykolwiek widziała. Spostrzegła lśniąca smugę na palcu - prawdopodobnie obrączkę. Serce podeszło jej do gardła. Co się stało z jego żoną? Czemu nikt o niej nie wspominał? Czy wzięli rozwód? Czy opuściła Cristiana dla innego? Nie potrafiła sobie wyobrazić tak nieprawdopodobnego scenariusza.

Nagle usłyszała za sobą skrzypnięcie otwieranych drzwi. Po chwili przedmiot jej bezowocnych rozważań stanął obok niej we własnej osobie.

- Szukałem cię - oznajmił prosto z mostu.

- Naprawdę? - Dominique wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością. - A ja myślałam, że przez cały dzień starannie mnie unikasz.

- W takim razie byłeś w błędzie. - Westchnął ciężko, podchodząc do zdjęcia, które oglądała. -

Zrobiono je siedem lat temu. Ten mężczyzna w środku to mój ojciec, Jose. Przypuszczam, że patrzyłaś na Ramona?

**MAGGIE COX**

Dominique owinęła szafirowy szal z cygańskiego bazaru wokół ramion. Gdy podniosła wzrok na Cristiana, jej serce na moment przestało bić. Wyraźnie słyszała ból w jego głosie. Za wszelką cenę zapragnęła go pocieszyć. Zwróciła ku niemu twarz.

- Nie. Patrzyłam na ciebie - wyznała zgodnie z prawdą. - Wyglądasz tu na zadowolonego z życia. Zauważyłam, że nosiłeś wtedy obrączkę.

Zanim przemówiła, dostrzegła na jego wargach cień uśmiechu. Zgasł natychmiast, gdy tylko wspomniała o obrączce. Rysy mu stężały, szerokie ramiona zastygły w bezruchu. Dominique zinterpretowała widoczne oznaki napięcia jako mieszaninę cierpienia i złości.

- To było w innej rzeczywistości. W takiej, do której wolałbym nie wracać w towarzyskiej pogawędce. Cierpka uwaga zaboląla Dominique.

- Daleko mi do swobody! - zaprotestowała gwałtownie. - Skąd ci przyszło do głowy, że powodowała mną pusta ciekawość? Wręcz przeciwnie. Kiedy cię poznałam, coś mi powiedziało, że ktoś w życiu głęboko cię zranił. Ubiegłego wieczoru pomyślałam, że staliśmy się sobie bliscy... Chyba to normalne, że interesuje mnie twoja przeszłość, lecz nie zamierzam przysparzać ci cierpień przez rozdrapywanie zadawnionych ran.

- Nie posądzam cię o brak delikatności. Same wspomnienia wystarczą, by sprawić mi ból.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

111

Nieznośne napięcie rozsadzało mu pierś, jak zawsze gdy pomyślał o żonie i dziecku. Przemocą przegnał smutek, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Potrzebował trzeźwego umysłu, by ułożyć logiczną odpowiedź. Nagle uświadomił sobie, że wyjawienie Dominique prawdy o swoim małżeństwie przyjdzie mu łatwiej, niż przypuszczał; Nie odczuwał takich oporów jak zwykle, gdy przychodziło mu ubrać w słowa osobistą tragedię. Czyżby dlatego, że przeczuwał, że ta młoda dziewczyna nie zawiedzie jego zaufania?

Odszukał ją, ponieważ bez niej odczuwał nieznośną pustkę. W skrytości ducha liczył na to, że zasypie przepaść, którą wykopał dziś rano. Nie chciał, żeby pomyślała, że ją odtrąca, tylko dlatego, że nie stać go na szczerą rozmowę.

- Martina i ja byliśmy małżeństwem przez trzy lata. Zmarła ponad dwa lata temu po urodzeniu dziecka. Nasza córeczka również nie przeżyła. Lekarze nie zdołali ich uratować. - Odruchowo skrzyżował ręce na piersi, jakby usiłował ochronić serce przed bólem. Na widok przerażonego spojrzenia Dominique posłał jej przelotny uśmiech. - Zdawała sobie sprawę, że ryzykuje, zachodząc w ciążę, lecz zataiła przede mną ostrzeżenia lekarzy. Zbyt późno poznałem prawdę o jej stanie zdrowia. - Bardzo mi przykro, Cristiano. Prześliczne, błękitne oczy zaszły łzami. Widząc, jak bardzo Dominique przeżywa jego opowieść, Cristiano niemal zapomniał o własnej tragedii. Za-

**MAGGIE COX**

stanawiał się, jak to możliwe, że ktokolwiek mógł skrzywdzić osobę o tak wielkim sercu.

Nagle poczuł przemożną potrzebę zamknięcia jej w objęciach. Dopadł do niej jednym skokiem i mocno przytulił do piersi. Ledwie zdążyła otworzyć usta, zamknął je gorącym pocałunkiem. Pragnął, żeby trwał wiecznie, lecz w końcu musiał zaczerpnąć powietrza. Gdy spojrzał na zaczerwienioną buzię Dominique, odczytał z niej palące pragnienie, równe jego własnemu. Nigdy w życiu nie czuł silniejszego. Nie mógł dłużej udawać przed sobą, że uległ złudzeniu.

- Czy dzisiaj pozwolisz, żebym cię odwiedził? Niezdolna mu odmówić pomimo wczorajszego rozczarowania, Dominique w milczeniu skinęła głową.

We śnie widziała śnieg i choinki. Serce jej pękało z bólu, że matka jej nie kocha. Spod rzęs wypłynęła łza i spłynęła po policzku. Ktoś otarł ją delikatnie. Dominique wydała cichutkie westchnienie.

Czyjeś ciepłe dłonie ujęły jej twarz. Dominique zeszywniała, gdy uświadomiła sobie, że już nie śni, że ktoś ją naprawdę dotyka. Zaszokowana, otworzyła szeroko oczy. Pomiedzy częściowo zasuniętymi zasłonami przenikało do pokoju światło księżyca. W jego blasku dostrzegła nad sobą twarz Cristiana. Ciemne oczy patrzyły na nią z troską.

- Płakałaś - stwierdził przyciszonym głosem, żeby nie obudzić dziecka.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

113

- Miałam zły sen -wyznała schrypniętym szeptem. Jej serce gwałtownie przyspieszyło. W jej odczuciu biło tak głośno, że obawiała się, że pobudzi domowników.

- Pozwolisz, że spróbuję przepędzić koszmar?

- Myślałam, że znowu zmieniłeś zdanie... że do mnie nie przyjdiesz.

- Przepraszam, aniołku - westchnął ciężko. - Zanim wyszedłem, zapukała do mnie ciocia Consuela. Bardzo przeżywa wizytę wnuczki. To jej jedyna pociecha. Chciała też powspominać Ramona. Nie mogłem jej spławić.

- Oczywiście, że nie.

- Wysłuchałem jej więc cierpliwie i pocieszałem jak umiałem. Mimo że doskonale ją rozumiem, równocześnie żałowałem, że mnie zatrzymała. Tak bardzo cię pragnę!

Ostatnie zdanie podziałało jak balsam na duszę Dominique. Czekwała na te słowa. Zanim zdążyła zapewnić, że czuje to samo, Cristiano rozpalił krew w jej żyłach namiętym pocałunkiem.

Odrzuciła satynową kołderkę, by mógł do niej dołączyć. Dopiero wtedy spostrzegła, że nie ma na sobie nic prócz ciemnogramatowych bokserek. Z zachwytem patrzyła na doskonałą linię obojczyka, szerokie ramiona, umięśnioną klatkę piersiową, płaski brzuch bez grama tłuszczu i smukłe biodra. Nic dziwnego, że wszystkie ubrania tak świetnie na nim leżały.

Zafascynowana, śledziła kręgi jedwabistych

**MAGGIE COX**

włosków wokół sutków i kuszącą, ciemniejszą linię, znikającą pod gumką spodenek.

Cristiano nie zostawił jej wiele czasu na obserwacje. Wycisnął na jej ustach zachłanny pocałunek, jak więzień wypuszczony z osobnej celi po latach rozłąki. Chłonał jego słodycz, wciąż niesyty, jakby nigdy nie zamierzał przestać.

Świeży, męski zapach przyprawiał ją o zawrót głowy. Topniała pod ciężarem rozpalonego ciała jak bryła lodu na słońcu. Nagle odsunął się od niej.

- Co robisz? - spytała wyschniętymi wargami, przerażona, że znów zmienił zdanie i zamierza odejść.

- Chcę na ciebie popatrzeć - poprosił. Długo pożerał wzrokiem jej sylwetkę, doskonale widoczną przez cienki materiał nocnej koszuli. Dominique po porodzie nieco przybrała na wadze, co jej wcale nie martwiło. Nieliczne dodatkowe kilogramy tylko dodały jej kobiecego wdzięku. Choć Cristiano leżał tuż obok niej, tęskniła za nim do bólu, spragniona jeszcze większej bliskości. Chłoneła całą sobą każde dotknięcie, spojrzenie czy gest.

- Rozpuść dla mnie włosy. - Raczej zażądał niż poprosił.

Dominique drżącymi palcami rozwiązała tasiemkę na końcu warkocza. Następnie rozplotła go wprawnym ruchem. Miodowe pasma spłynęły na ramiona niczym strumienie starego złota. Cristiano pochwycił je w dłonie, długo przesuwając między palcami i patrzył, patrzył bez końca, jakby nie

## ŚWIĘTA W HISZPANII

115

mógł uwierzyć własnym oczom. A kiedy ponownie zajął jej w oczy, Dominique poczuła się najpiękniejszą istotą na ziemi. Zachwycone spojrzenie Cristiana powiedziało jej, że w tym momencie naprawdę nią jest.

Cristiano pochylał głowę i całował każdy skrawek odsłoniętej skóry, podczas gdy jego dłonie błądziły po najwrażliwszych partiach ciała. Odsunął się od niej tylko na chwilę, by zabezpieczyć ją przed niepożądaną ciążą. Krótka rozłaka sprawiła, że Dominique stężała. Ogarnął ją strach, że go rozczaruje. Cristiano wyczuł jej napięcie.

- Rozumiem twoje obawy. - Spróbował ją uspokoić. - Pewnie minęło wiele czasu od dnia, gdy ostatni raz dotykał cię mężczyzna. Spróbuj się odprężyć, a skrepowanie minie bez śladu.

Wzruszona jego troską, Dominique westchnęła i przesunęła palcami wzdłuż jego torsu. Zatrzymała dłoń na płaskim, twardym sutku.

- Nie o to chodzi. Tylko widzisz... Poród zmienia anatomię kobiety. Obawiam się, że nie dam ci satysfakcji - wyznała z zażenowaniem.

Mimo że została matką, że już drugi raz pozwoliła Cristianowi na śmiałe pieszczoty, nadal krępowały ją intymne tematy. Wciąż czerwieniła się jak nastolatka. Cristiano ujął jej twarz w dłonie i zajął głęboko w oczy.

- Bez obawy. Tak piękne ciało jak twoje nie może mi sprawić zawodu. Już dałaś mi wiele szczęścia. A teraz pozwól mi udowodnić, że mam rację.



**MAGGIE COX**

Dominique nie zgłaszała więcej obiekcji. Czułe, taktowne zapewnienie rozproszyło jej obawy.

Przyjęła go całą sobą.

Dwa serca biły w jednym, szybkim rytmie, przynajmniej przez chwilę wolne od wszelkich rozterek. Zanim Cristiano do niej przyszedł, dręczyły go wątpliwości, czy właściwie postępuje. Nie opuściły go nawet po tym, jak opowiedział Dominique tragiczną historię swego małżeństwa. Prześladowały go wyrzuty sumienia, że zdradza pamięć swego kuzyna lub że sprawi przykrość jego bliskim, uwodząc jego dziewczynę. Lecz najbardziej obawiał się jej reakcji. Czy kiedy miłosna gorączka przeminie, nie dojdzie do wniosku, że ją wykorzystał? Cóż bowiem mógł jej ofiarować prócz niepewności? Śmierć Martiny i córki wycisnęła na nim trwałe, nieodwracalne piętno. Ponieważ nie potrafił nic zrobić, żeby je uratować, utracił wiarę w siebie. A skoro sam nie mógł na sobie polegać, nie powinien robić złudzeń następnej kobiecie.

Tym niemniej ciało nie słuchało logicznych argumentów. Pragnął Dominique jak żadnej innej. Sto koni nie odciągnęłoby go od niej. Tonął w głębi błękitnych, zamglonych namiętnością oczu. Słuchał jak jęczy z rozkoszy i szepcze w ekstazie jego imię. Przypuszczał, że żaden mężczyzna na jego miejscu nie oparłby się jej niewinnemu urokowi. Chyba rzuciła na niego czar.

- *Madre mia!* - wykrzyknął w momencie szczytowego uniesienia.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

117

Dominique otworzyła szeroko oczy.

- Cóż się stało? Czy wszystko w porządku? - spytała nieśmiało.

- Jeszcze pytasz? Cudownie, fantastycznie, bosko, jak po wejściu na szczyt góry lub przemierzeniu Chińskiego Muru na piechotę! - zapewnił żarliwie. - Uzależniłaś mnie od siebie, uczyniłaś niewolnikiem swej urody, słodkich ust... i rozbudziłaś apetyt na więcej - dodał po chwili przerwy, nawijając na palce pasemko jedwabistych, miodowych włosów.

Chyba się zakochałam - pomyślała Dominique, patrząc w ciemne oczy Hiszpana, który gorącymi pieścizotami ukoił ból złamanego serca. Zaskoczyło ją, że jeszcze cokolwiek odczuwało. Nie zamierzała go bowiem nikomu więcej oddawać. Niestety było już zbyt późno, żeby żałować tego co zrobiła lub stłumić uczucie, które Cristiano w niej rozpałił i którego prawdopodobnie nigdy nie odwzajemni. Jak mogła zostać w jego domu, zamieszkać z nim pod jednym dachem, wiedząc, że jego serce należy na zawsze do tragicznie zmarłej żony?

Kiedy została samotną matką, czuła się jak rozbitek, dryfujący na tratwie po nieznanym wodach. Nagle nieznajomy przybysz z dalekich stron zaoferował jej ratunek. Dostała skurczów żołądka na samą myśl, że musiałyby opuścić bezpieczny raj, ledwie przekroczyła jego bramy.

Nie pozostało jej nic innego, jak zaufać potęż-

**118**

**MAGGIE COX**

niejszej sile niż jej własna wola. Po przeżytych zawodzie zaufanie komukolwiek, nawet samej sobie nie przychodziło jej łatwo. Ale nic nie stało na przeszkodzie, by przynajmniej spróbować.

Ponownie zerknęła na Cristiana. Światło księżyca oświetlało jego barki i głowę niemal nieziemskim blaskiem. Zaprosił ją tu na święta Bożego Narodzenia. Właśnie zbliżały się wielkimi krokami. Uznała, że to najlepsza pora na modlitwę. Co jej szkodziło poprosić Opatrzność o pomoc?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dominique, zawieszona pomiędzy jawą i snem, przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest.

Dopiero gdy zamiast nędznej kawalerki ujrzała w jasnym świetle poranka luksusowe wnętrza z za-  
bytkowymi meblami, wróciła do rzeczywistości.

Gdy odwróciła głowę, napotkała gorące spojrzenie ciemnych oczu, zdolne roztopić lodową rzeźbę w  
mroźny dzień... nie mówiąc o jej sercu. Wręcz czuła, jak topnieje, gdy tak tkliwie na nią patrzył.

- *Buenos dias* - pozdrowił ją z uśmiechem, po czym pocałował na powitanie w rozchylone usta.

- Myślałam...

- O czym? - spytał, ujmując jej twarz w dłonie. Równocześnie wsunął kolano pomiędzy jej uda.

Udzielenie odpowiedzi nie przyszło jej łatwo. Każde dotknięcie osłabiało jej zdolność koncentracji.

Nieprędko ją odzyskała.

- Nie spodziewałam się, że cię tu rano jeszcze zastanę - wyznała nieco stłumionym głosem.

Cristiano zmarszczył kucze brwi.

- Chciałaś, żebym sobie poszedł? - dociekał, najwyraźniej niemile zaskoczony.

**MAGGIE COX**

- Nie, skądże. Tylko... przypuszczałam, że wolałbyś, żeby nikt nie wiedział, że spędziliśmy razem noc
  - dokończyła z zażenowaniem.
  - Skąd ci to przyszło do głowy? Myślałaś, że się tego wstydzę?
  - Właściwie nie. Bardziej zależało mi na opinii twojej rodziny. Sądziłam, że tobie też. Co będzie, jeżeli zaczną podejrzewać, że celowo cię...
  - Uwiodłaś? - dokończył za nią Cristiano, nie kryjąc rozbawienia.
- Dominique również nie powstrzymała uśmiechu na widok uniesionych brwi.
- Nie chciałam, żeby uznali mnie za chciwą spryciarę polującą na rodzinny majątek. Chyba-bym umarła, gdyby mnie posądzili o wyrachowanie.
  - Ejże, Dominique! Chyba mnie nie doceniasz. Nie przyszło ci do głowy, że gdybym podejrzewał cię o nieczne zamiary, to bym cię tu nie zaprosił? Chyba poznałaś mnie na tyle, by wiedzieć, że nie wydaję pochopnych osądów. Nie zapomniałem, że nie chciałaś mnie wpuścić za próg, gdy przyjechałem do Londynu. O tym, że nie wysunęłaś żadnych roszczeń również doskonale pamiętam.
  - Zapewnij wszystkich, że przyjechałam tu tylko dla dobra Matilde, żeby nie straciła kontaktu z miłą, kochającą rodziną swego ojca.
  - Nie muszę. Sami widzą, z kim mają do czynienia.
  - Nie podejrzewają, że specjalnie zaszłam

## ŚWIĘTA W HISZPANII

121

w ciążę, żeby wciągnąć Ramona w pułapkę? To był wypadek...

- Nie mówmy o nim więcej! - przerwał jej nadspodziewanie gwałtownie.

Dominique zamilkła, przerażona ostrym tonem jego głosu.

- Wystarczająco dobrze znałem mojego nieodpowiedzialnego kuzyna. - Pospieszył z wyjaśnieniem Cristiano. - Pewnie przykro ci to słyszeć, ale dziwi mnie, że nie spłodził więcej dzieci. Nawet ciocia Consuela zdaje sobie sprawę, co z niego było za ziółko!

- Nie zraniłeś mnie. - Dominique nieznacznie wzruszyła ramionami. - Te wspomnienia już nie boją.

Proszę, nie gniewaj się, że poruszyłam ten temat. Wołałam postawić na szczerść, żeby nie pozostawić wątpliwości, czy przybyłam tu z właściwych powodów. Bałam się, że Consuela zmieni o mnie zdanie, kiedy wyjdzie na jaw, że z tobą spałam. Rozumiesz moje obawy, prawda?

Cristiano w zamyśleniu jeszcze bardziej zmierzwił palcami potargane włosy.

- Nie zepsułaś sobie opinii, Dominique. Uwierz mi na słowo. Przypuszczam, że moi bliscy byliby ci wdzięczni, że wreszcie nawiązałem z kimś bliższą więź. Nie masz najmniejszych powodów do zmartwienia. Czy nie obiecałem, że zadbam o ciebie i będę się tobą opiekował?

Ponownie pocałował ją w usta jakby dla przypieczętowania złożonej obietnicy. Dominique nie

**MAGGIE COX**

powstrzymała westchnienia ulgi i radości. Lecz równocześnie jej umysł analizował jego słowa. Zastanawiała się, czy po miłosnej gorączce, trwającej prawie do świtu nadal traktuje opiekę nad nią jedynie jako honorowy obowiązek. Czy tylko dlatego pragnie zapewnić jej dobrobyt, że urodziła dziecko jego kuzyna?

Mimo że obejmował ją w tali, ostatnia myśl tak ją poraziła, że gwałtownie usiadła na łóżku. Wszystko wskazywało na to, że Cristiano, podobnie jak Ramon, unika jak ognia trwałych związków, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie tylko z powodu urazu po tragicznej śmierci żony i córeczki. Powinna więc raz na zawsze porzucić nierealne marzenia, żeby uniknąć kolejnego zawodu. Lepiej przyjąć to, co podarował jej los, nacieszyć się świętami w serdecznej atmosferze, w cza-rownej okolicy, zanim przyjdzie jej leczyć ból ponownie złamanego serca.

- Czemu wstajesz? - wyrwał ją z niewesołych rozważań aksamitny głos kochanka.

- Trzeba podgrzać mleko Matilde. - Dominique spojrzała na zegarek, którego z przyzwyczajenia nie zdjęła na noc. - Zaraz się obudzi - dodała.

Zerkając w stronę łóżeczka, zaczęła wprawnymi ruchami splatać włosy w warkocz. Cristiano ponownie otoczył ją ramieniem.

- Na razie jeszcze śpi. Mamy trochę czasu, by pięknie przywitać nowy dzień.

Dotknął gorącymi ustami zagłębienia pomiędzy

## ŚWIĘTA W HISZPANII

123

szyją a ramieniem Dominique, a potem delikatnie uszczypnął ją zębami. Zdradzieckie ciało zareago-  
wało natychmiast wbrew jej woli. Lecz umysł nie przestał pracować. Rozsądek podpowiadał, że dla  
własnego dobra musi zachować uczuciowy dystans. Miłosne zapasy uczyniły ją znacznie bardziej  
podatną na zranienia niż wtedy, gdy byli tylko przyjaciółmi. Już odczuwała skutki przemiany, jaka w  
niej zaszła minionej nocy.

- Uważaj! To boli! - zwróciła mu uwagę.

Nie szukała pretekstu, żeby go od siebie odsunąć. O ile Cristiano dbał o zaspokojenie wszystkich jej  
potrzeb, zarówno materialnych jak i duchowych, o tyle w erotycznym zapale bywał czasami mniej  
delikatny, niżby sobie życzyła.

- Wybacz, jeżeli sprawiłem ci ból, *mi angel* - przeprosił ze szczerą skruchą w głosie. - Przysięgam, że  
będę uważał, ale to niełatwe. Zbyt silnie na mnie działasz. Każde dotknięcie sprawia, że pragnę  
jeszcze więcej. Najchętniej w ogóle nie opuszczałbym twego łóżka.

Komplement sprawił jej tak wielką przyjemność, że zachichotała z zadowolenia. Tym niemniej wstała  
z łóżka.

- Podgrzeję mleko, a potem wezmę szybki prysznic, zanim Tilly się obudzi - wyjaśniła.

- No trudno - westchnął. Ułożył się wygodnie na plecach, ale nie naciągnął na siebie kołdry. Chyba  
rozmyślnie zostawił odsłonięty tors, jakby chciał jej pokazać, co traci. - Skoro już musisz



**MAGGIE COX**

mnie opuścić, zostaną tutaj, póki moja druga ulubienica nie otworzy oczek.

Tego ranka wszyscy wstali w dobrym nastroju. Cristiano nie stanowił wyjątku. Towarzystwo Dominique i Matilde, czy też Tilly, jak pieszczotliwie nazywała ją matka, ogromnie go cieszyło. Wzbudzały w nim nie tylko instynkty opiekuńcze. Sam ich widok poprawiał mu humor. Rozpraszał melancholię, w którą popadł po śmierci żony i dziecka.

Z niespożytą energią udzielał instrukcji dostawcom, którzy przynieśli olbrzymią choinkę. Gdy pokazywał im, gdzie ją postawić, ogarnęła go taka sama dziecinna radość, jaką widział w oczach Dominique, gdy oglądała stoisko na targu. Później jego mama, ciocia, siostra i Dominique wróciły do kuchni, żeby przygotować uroczysty obiad z okazji powitania świątecznego drzewka. Cristiano zaś pozostał w salonie. Postanowił bowiem wykorzystać chwilę samotności na przeanalizowanie wydarzeń minionej nocy.

Zaznał w ramionach Dominique nie tylko fizycznej rozkoszy. Odkrył w niej bezmiar ciepła i czułości. Mimo że została porzucona, nie zamknęła serca. Zobaczył na własne oczy, jak wiele mógłby zyskać, gdyby i on otworzył swoje. Nie wątpił, że czekałyby ich niezliczone równie upojne noce. W dzień zaś wychodziłby do pracy, wiedząc, że w domu czeka dobra i piękna, kochająca kobieta.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

125

Odkąd ją poznał, nie potrzebował do szczęścia niczego innego prócz obecności Dominique i małej Matilde.

Dwie słodkie buzie - dziecięca i dziewczęca - kusiły, by zostać z nimi na zawsze. Lecz gdzieś w zakamarkach duszy czaił się strach, że je utraci. Gdyby je zawiódł tak jak własne dziecko, żonę i Ramona, których też przysiągł chronić i otaczać opieką, zadreńczyłyby go wyrzuty sumienia. Już nigdy nie uwierzyłby w siebie. Ponieważ dawno zwątpił we własne możliwości, uznał, że nie wolno mu ryzykować. Zbyt dobrze poznał gorycz porażki.

- Twoja mama pozwoliła mi popatrzeć - wyrwał go z zadumy słodki głos Dominique.

Staneła w progu z córeczką w ramionach i pożerała gęstą sosenkę rozszerzonymi z zachwytu oczami.

- Jaka piękna! A jak bosko pachnie! - wykrzykiwała. - Ale jest bardzo wysoka! Jakim cudem zamocujemy na czubku aniołka lub gwiazdkę?

Cristiano odruchowo objął ją ramieniem. Ucałował najpierw aksamitny policzek dziewczynki, a potem jej matki.

- Bez obawy. Zawsze jakiś dureń zaryzykuje złamaniem karku i wejdzie na drabinę.

- Och!

Cristiano nie potrzebował więcej słów. Samo jej zachwycone spojrzenie wystarczyło za zachętę.

**MAGGIE COX**

Z radości ponownie ją pocałował - tym razem już nie w policzek, lecz w usta, długo i czule. Pachniała wyjątkowo apetycznie - wanilią i miodem. Z trudem odparł pokusę, żeby zaciągnąć ją z powrotem do sypialni.

- Cristiano? - zagadnęła nieśmiało, gdy odchylił głowę.
- Słucham.
- Czy mogłabym cię o coś poprosić?
- Oczywiście.

W tej chwili ściągnąłby dla niej nawet gwiazdkę z nieba. Uszczęśliwiony, że wreszcie przełamała zahamowania i odważyła się wyrazić jakiekolwiek życzenie, wyteżył słuch. Gdy widział w jej oczach radość i nadzieję, odczuwał je razem z nią.

- Chciałabym kupić prezenty dla twojej rodziny. Czy wygospodarujesz trochę czasu, żeby zabrać mnie na przedświąteczne zakupy?

Cristiano już otwierał usta, żeby wyrazić zgodę, kiedy coś sobie przypomniał:

- Elena wspominała, że dziś rano pojedzie do miasta. Jedź z nią. Chętnie cię zabierze. Zaplanowaliśmy na dzisiaj późny obiad, tak że czasu ci nie zabraknie. Potrzebujesz chwili dla siebie. Ja zostanę z Matilde. Podaj mi ją - poprosił, wyciągając ręce po małą.

Dziewczynka z każdym dniem mocniej zapadała mu w serce. Najwyraźniej z wzajemnością, bo kiedy przytulił ją do piersi, małą buzią rozjaśnił promienny uśmiech. Potem zaczęła gaworzyć

## ŚWIĘTA W HISZPANII

127

w swoim dzieciennym języku. Poważna minka świadczyła o głębokim przekonaniu, że wuj bardzo dobrze ją rozumie. Cristiano umiejętnie przytrzymał ją jedną ręką, a drugą sięgnął do kieszeni po portfel.

- Będziesz potrzebowała pieniędzy - przypomniał, wyciągając kilka banknotów.

Jednak Dominique nie wyciągnęła po nie ręki.

- W żadnym wypadku! - wykrzyknęła z urazą. - Mam własne. Nie zapominaj, że sama zarabiam na życie. Czy wyobrażasz sobie, że mogłabym kupować komukolwiek prezenty za cudze pieniądze? Cristiano pojął, że jej nie przekona. Znał jej zasady. Z ociąganiem schował banknoty z powrotem do portfela. Wyczuł jednak, że jej nie uspokoił. Mimo wszystko postanowił jej uświadomić, że ma prawo przyjąć od niego pomoc.

- Nie chciałem cię obrazić, *querida*, tylko oszczędzić ci przyziemnych trosk. Jutro, kiedy wrócę do biura, zapraszam cię na obiad. Elena cię do mnie przywiezie. Wtedy zabiorę cię do banku i założę ci osobiste konto. Poproszę cię też o podpisanie kilku dokumentów, które zapewnią ci dostęp do aktywów i pieniędzy Ramona. Jak już wspomniałem, po jego śmierci jego córce, a zatem i tobie przysługuje prawo do spadku.

Dominique poczerwieniała. Wyglądało na to, że propozycja wprowadziła ją w zakłopotanie. Najwyraźniej uważała, że w żaden sposób nie zasłużyła na

**MAGGIE COX**

oferowane dobra. Imponowało mu jej poczucie honoru. W trakcie swego życia zawodowego poznał wielu ludzi, którzy bez skrupułów wyciągnęliby rękę, gdyby tylko ktoś zechciał im zaproponować korzyści materialne. Pomyślał z przekąsem, że wiele mogliby się nauczyć od tej młodej, honorowej osóbkki. Mimo wszystko wciąż dziwiło go, że nie żąda niczego od rodziny ojca swego dziecka.

- Na pewno poradzisz sobie z opieką nad niemowlęciem? - dopytywała Dominique. - Zostawiłam Consueli butelkę i torbę z jej rzeczami. Znajdziesz tam wszystko, czego potrzeba do pielęgnacji dziecka.

Cristiano wyczuł zażenowanie w jej głosie. Ponieważ wbiła wzrok w koniec własnego warkocza, podejrzewał, że celowo odwróciła jego uwagę od niewygodnego tematu.

- Oczywiście, że sobie poradzimy, prawda, maleńka?

Delikatnie przesunął palcem wzdłuż wyraźnej bruzdy w podbródku dziewczynki. Zachwycona Matilde chwyciła jego kciuk i usiłowała wsadzić do buzi.

- Jedź na zakupy i baw się dobrze - uspokoił ponownie jej matkę. - Do zobaczenia na obiedzie. Czekał na ciebie z niecierpliwością.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie.

Cristiano popatrzył jej w oczy tak głęboko, że

## ŚWIĘTA W HISZPANII

129

nie mogła ich odwrócić. Wyczytał z nich, że odwzajemnia jego tęsknotę. W skrytości ducha życzył sobie, żeby już wyszła, żeby wyjechała razem z jego siostrą, zanim zacznie ją błagać, by wróciła z nim do łóżka.

- Bardzo miło z twojej strony, że postanowiłaś sprawić niespodziankę moim najbliższym, ale chyba wiesz, że nie oczekują upominków - zapewniła Elena, kiedy zasiadły przy kawie w przytulnej kawiarence, pełnej gości.

Dominique westchnęła z zadowoleniem, zerkając na dwie torby u swoich stóp. Z radością przeznaczyla swoje skromne zasoby na gwiazdkowe prezenty dla miłych gospodarzy. Byłoby jej przykro, gdyby odmówiono jej tej przyjemności.

Hiszpańskie miasteczko obfitowało w sklepiki z uroczymi drobiazgami. Sprzedawano tam wszystko od ceramiki po koronki, rzeźby z drewna i miecze. Sztuka rusznikarska przetrwała zmierzch epoki Maurów. Kultywowano ją po dziś dzień, jak zapewniła Elena.

Elena zostawiła ją na chwilę samą, żeby dokonać własnych zakupów. Dominique chętnie skorzystała z chwili samotności. Po raz pierwszy w życiu cieszyły ją przygotowania do Bożego Narodzenia, nie tylko z powodu bliskości Cristiana. Pociągała ją perspektywa spędzenia świąt wśród ludzi, którzy szczerze pragnęli jej dobra i którzy pragnęli towarzystwa jej i dziecka. Kupiła

130

## MAGGIE COX

im ładne, niedrogie drobiazgi, na jakie pozwoliła skromna zawartość portfela. Nie zamierzała ich przecież olśnić tylko wyrazić wdzięczność za gościnność i serdeczne przyjęcie.

- Pragnę wam w ten sposób podziękować za to, że przyjęliście mnie z Matilde pod swój dach -powiedziała.

- Należysz do rodziny, czy chcesz czy nie. Urodziłaś Ramonowi dziecko. Poza tym cieszy mnie, że nawiązałaś bliski kontakt z moim bratem - dodała młoda Hiszpanka, mrużąc ciemne oczy. - Od dawna nie widziałam błysku radości w jego oczach. Kiedy wchodzisz do pokoju, świecą własnym światłem! Dominique poczuła, że płoną jej policzki. Zaskoczyła ją spostrzegawczość Eleny. Ostatnie zdanie zabrzmiało w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka.

- Nie martwi cię to?-spytała z zażenowaniem. Uśmiech nagle zgasł na ustach rozmówczynie.

- Wręcz przeciwnie. Dlaczego miałoby mnie martwić, że ktoś wreszcie znalazł sposób, żeby wyciągnąć go z marazmu? Zbyt długo patrzyłam jak cierpi.

- Znam powód. Opowiedział mi o śmierci żony i dziecka - wyznała Dominique, spuszczać wzrok. Miała nadzieję, że nie naruszyła rodzinnego tabu.

Lecz Elena nie omijała smutnego tematu:

- Utrata najbliższych zupełnie go załamała. Po

## ŚWIĘTA W HISZPANII

131

śmierci taty wziął na siebie całą odpowiedzialność za los rodziny. Moim zdaniem jego nadmierne poczucie obowiązku przyniosło więcej szkody niż pożytku. Gdy Martina i jej córeczka umarły, wyrzucał sobie, że nie zrobił nic, żeby je uratować. Wmówił sobie, że zawiódł najbliższych, że ponosi winę za ich śmierć. Tłumaczyłam, jak umiałam: „nie jesteś Panem Bogiem. Nie ty decydujesz, kto ma żyć, a kto nie. To zrządzenie losu, okrutne dla tych, którzy pozostają, ale nieuniknione. Może samo przeznaczenie zdecydowało, że przyszedł już czas na Martinę i Ramona? Któż to wie?”.

Elena westchnęła ciężko. Bezradnie wzruszyła ramionami w swej lnianej, granatowej sukience.

Dominique widziała w jej oczach smutek. Sama również posmutniała. Przygnębiła ją już sama wiadomość, że stracił żonę i dziecko. Teraz, po usłyszeniu wyznania jego siostry współczuła całej rodzinie. Nie wyobrażała sobie, jak można żyć w nieustannym poczuciu winy.

Zrozumiała, czemu Cristiano nie mówił o swoim małżeństwie, czemu cedził słowa w bibliotece, gdy zobaczyła obrączkę na jego palcu na fotografii z dawnych lat. Nie ulegało wątpliwości, że nadal leczy rany po osobistej tragedii. W gruncie rzeczy nieustannie je rozdrapywał, obwiniając siebie o to, czemu nie mógł zapobiec. Jak miał wrócić do normalnego życia, gdy wciąż przygniatały go wyrzuty sumienia? Tak jak trafnie zauważyła Elena, nałożył na swe barki zbyt wielki ciężar, przy okazji



**MAGGIE COX**

obciążając innych poczuciem bezradności. Zdjęta współczuciem, pochwyciła dłoń jego siostry i trzymała przez kilka minut w milczeniu dla dodania jej otuchy.

- Trudno mi w to wszystko uwierzyć, Eleno - wyznała zgodnie ze swoimi prawdziwymi odczuciami. - Twój brat to wspaniały człowiek. Nie zasługuje na piekło wyrzutów sumienia. Nie zrobił nic złego. Nie powinien przez resztę życia pokutować za to, że los odebrał mu tych, których kochał.

- Wszystkie usiłowałyśmy-mu to wytłumaczyć. Na próżno. Nawet nie chciał słuchać... - Elena zamilkła, bezradnie pokręciła głową. Potem popatrzyła Dominique prosto w oczy. - Pomyślałam sobie, że skoro ty i mała Matilde zyskałyście specjalne miejsce w jego sercu... to może ciebie zechce wysłuchać. Spróbujesz go przekonać? - poprosiła nieśmiało.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Dominique nigdy w życiu nie widziała tak pięknie ubranej choinki. Gdy ponownie stanęła przed nią wieczorem z córeczką na ręku, zaparło jej dech z wrażenia. Błyszczące bombki odbijały się w oczkach dziecka, szeroko otwartych ze zdziwienia i zachwytu. Dominique pokręciła głową z niedowierzaniem. Wcześniej przez kilka godzin wspólnie z gospodarzami dekorowała drzewko. Kiedy inni odeszli do swoich zajęć, wróciła tu, żeby popatrzeć na nie tylko w towarzystwie dziecka.

Przykre wspomnienia z zimnych, pozbawionych uroku świąt w towarzystwie matki wyblakły w jej pamięci. Obecnie przepełniała ją radość. Pomyślała, że okres Bożego Narodzenia to pora wybaczenia. Być może i ona powinna odnaleźć więcej tolerancji w swoim sercu, napisać do matki, lub jeszcze lepiej zadzwonić. Powie jej, że jej życie przybrało lepszy obrót. Może wiadomość ją ucieszy? Może z dystansu inaczej na nią spojrzy, zapomni o pretensjach i wzajemnych urazach?

- Przebywasz myślami gdzieś daleko - stwierdził zza jej pleców głęboki, męski głos.

**MAGGIE COX**

Dominique podniosła wzrok na Cristiana. Nie zauważyła, kiedy wszedł do pokoju. Kiedy go ujrzała, serce jak zwykle przyspieszyło rytm.

- Skorzystałam z chwili samotności, żeby побыć sam na sam z Matilde - odparła.

- Czy to znaczy, że ci przeszkadzam?

Zanim zdążyła otworzyć usta, zaczął się wycofywać. Dominique bez zastanowienia chwyciła go za rękaw, żeby go zatrzymać.

- Absolutnie nie! - zapewniła zgodnie z prawdą.

Cristiano nie stawiał oporu. Gdy ponownie stanął obok niej, odetchnęła z ulgą. Przez całe popołudnie rozważała wypowiedź Eleny. Obiecała sobie, że zrobi wszystko, żeby uwolnić ją od trosk. Dlatego niecierpliwie wyczekiwała okazji, żeby побыć sam na sam z Cristianem.

- Za to moje myśli ciągle krążą wokół ciebie - oznajmił Cristiano z nieśmiałym uśmiechem.

- Chciałabym z tobą poważnie porozmawiać.

- Co cię trapi?

- Właściwie nic. Tylko...

- Chodź, coś ci pokażę.

- Co?

- Zaraz zobaczysz. Chodźmy.

Gdy wyszła z ogromnego salonu na przestronny hol, zaparło jej dech na widok przepięknej szopki, oświetlonej migotliwym blaskiem świec. Nawet Matilde nie mogła oderwać wzroku od misternie wykonanych figurek ludzi i zwierząt, stojących wśród słomy. Dominique przyjęła za rzecz natural-

## ŚWIĘTA W HISZPANII

135

na, że Cristiano objął ją w talii. W tej magicznej chwili czuła, że jej życie idealnie się układa. Z dzieckiem na rękę i ukochanym mężczyzną u boku,omal nie zapłakała ze szczęścia.

- To jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek w życiu widziałam - westchnęła.

- *Si* - potwierdził Cristiano z nieznacznym uśmiechem. - Dla mnie właśnie na tym polega urok Bożego Narodzenia... no i oczywiście na obecności najbliższych.

- Rodzina jest dla ciebie bardzo ważna, prawda?

- Oczywiście.

- Cristiano... Elena wspomniała, że dręczą cię wyrzuty sumienia za śmierć żony i dziecka. Przykro mi słuchać takich rzeczy. Nie ponosisz absolutnie żadnej winy za to, co ich spotkało.

Serce biło jej tak mocno, że słyszała jego uderzenia, niczym fale oceanu bijące o brzeg. Nie mogła cofnąć wypowiedzianego zdania, choć pożałowała go na widok grobowej miny Cristiana. Magiczna chwila minęła bezpowrotnie. Ciemne oczy, przed chwilą ciepłe jak tropikalne morze, nagle zmatowiały. Załamał ją do reszty, gdy cofnął rękę, która przed chwilą tak czule ją obejmowała.

- Dobrze wiedzieć, jak wykorzystaliście wyprawę na zakupy - mruknął z przekąsem. - Moim zdaniem to niezbyt odpowiednia pora na ploteczki.

Dominique zamarła z przerażenia. Nigdy wcześniej nie odezwał się do niej w tak nieuprzejmy

**MAGGIE COX**

sposób. Drżała tak mocno, że omal nie wypuściła dziecka z roztrzęsionych rąk.

- Nie plotkowałyśmy dla rozrywki, słowo honoru! - przysięgła. - Poruszyliśmy ten temat, bo się o ciebie martwimy. Elena bezradnie patrzy, przez jakie piekło przechodzisz, ale nie znalazła sposobu, by cię z niego wyciągnąć.

- Nie potrzebuję niczyjej troski. Przeżyłem osobistą tragedię i muszę sam sobie poradzić. Niczyje rady ani opinie mi w tym nie pomogą. Robię wszystko, co w mojej mocy, by zostawić przeszłość za sobą. Bardzo proszę, żebyś uszanowała moje prawo do prywatności i nie raniła moich uczuć powracaniem do tej kwestii.

Ostatnie zdanie wypowiedział tak gniewnie, jakby zamierzał z nią zerwać. Lecz teraz, gdy ochłonęła po wstrząsie, nie zamierzała dać za wygraną. Za bardzo jej na nim zależało, żeby zostawić go sam na sam z rozpaczą i żalem do siebie. W końcu on też jej nie usłuchał, kiedy usiłowała go odprawić w pierwszym dniu znajomości. Czy zdawał sobie z tego sprawę czy nie, potrzebował jej miłości i wsparcia. Postanowiła udzielić mu go za wszelką cenę, choćby wbrew jego woli.

- Zamierzasz obwiniać się o śmierć żony, dziecka i Ramona przez resztę życia? - wyrzuciła z siebie nadspodziewanie ostrym tonem.

- Kto wie? Może na to zasłużyłem? Czy zadałaś sobie kiedyś to pytanie...? Moja żona z pewnoś-

## ŚWIĘTA W HISZPANII

137

cią uważała, że nie można mi zaufać, skoro zataiła przede mną zdrowotne problemy. Dlatego właśnie wychodzę z założenia, że wina leży po mojej stronie. Żeby się rozgrzeszyć, muszę najpierw zwalczyć w sobie przekonanie, że zataiła przede mną, jakie ryzyko niesie dla niej zajście w ciążę, bo myślała, że wykorzystam tę informację przeciwko niej.

- A zrobiłbyś to?

- *Si.* Oczywiście, żeby ocalić jej życie. Ale nie jestem tyranem. Wiedziałem, jak bardzo pragnie dziecka. Gdyby wyznała mi prawdę, rozważyłbym wszystkie możliwości, łącznie z adopcją. Ja też marzyłem o dzieciach, ale nie pozwoliłbym jej ryzykować życia.

- Z całą pewnością. Za dobrze cię znam. Twoja rodzina też. - Dominique zamilkła. Ból rozsadzał jej serce, gdy wyobraziła sobie jego cierpienia. Dopiero po dłuższej chwili wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Twoja żona była dorosła. Sama podjęła decyzję. Musisz się z tym pogodzić, żeby zrzucić z siebie balast poczucia winy. Dam głowę, że Martina by sobie tego życzyła.

Cristiano odstąpił od Dominique.

- A co powiesz o Ramonie? - spytał, przemierzając korytarz w tę i z powrotem długimi, nerwowymi krokami.

- A co niby mam powiedzieć?

- Potrzebował pomocy. Mojej pomocy. Ale ja

**MAGGIE COX**

zawsze pochopnie odsądzałem go od czci i wiary. Z góry spodziewałem się po nim wszystkiego najgorszego. Nic dziwnego, że nie pozostało mu nic innego, jak spełniać moje przewidywania. Nie był złym człowiekiem. Jako dziecko stracił ojca. Dorastał wśród kobiet, które go rozpieszczały, ponieważ go kochały. Prawdopodobnie nadmiar tolerancji wypaczył mu charakter. Widziałem, że martwiło go, że nie spełnia moich oczekiwań. Bardzo chciał zostać człowiekiem sukcesu, podczas gdy wszyscy dookoła widzieli w nim rozbestwionego smarkacza bez sumienia i moralności. Wiele myślałem o jego wypadku. Zastanawiałem się, czy owej fatalnej nocy w akcie desperacji celowo nie przekroczył prędkości na niebezpiecznej drodze. Nie mogę wykluczyć...

- Że popełnił samobójstwo? - Dominique zrobiła wielkie oczy. Natychmiast jednak pokręciła głową. - Na pewno nie - oświadczyła z całą mocą. - Nigdy by tego nie zrobił. Cokolwiek przeżywał, za bardzo kochał życie, żeby zakończyć je z własnej woli. Za dużo sobie wyobrażasz, Cristiano. Nikogo nie skrzywdziłeś. Jeśli się nie otrząsniesz, popadniesz w obłąd. Przestań wreszcie rozdrapywać swoje rany, dla dobra swojego i swoich bliskich. Tylko przysparzasz im strapiień. Jeśli nie zawrócisz z tej drogi, zniszczysz siebie i członków własnej rodziny.

Kto wie, ile czasu nam przeznaczono na tej ziemi? Roztrząsanie „co by było gdyby” nie przy-

## **ŚWIĘTA W HISZPANII 139**

wróci życia zmarłym. Jestem pewna, że byłeś wspaniałym mężem dla Martiny i najlepszym kuzynem dla Ramona. Ale nie mogłeś ich uratować, bo nie panujemy nad śmiercią. Na pewno bardzo cię kochali. Czy myślisz, że chcieliby, żebyś cierpiał przez resztę życia tylko dlatego, że nie mogłeś zapobiec tragicznym zrządeniom losu?

- Nie tak łatwo uwolnić się od poczucia winy, jak myślisz - odparł Cristiano z twarzą stężoną z bólu. - Po śmierci ojca mnie przypadła rola głowy rodziny. Zrozumiałe więc, że inni powinni na mnie polegać. Dopiero po śmierci Martiny w szpitalu powiedzieli mi, że od początku zdawała sobie sprawę, że podczas porodu mogą wystąpić komplikacje, stwarzające zagrożenie życia. Ubłagała lekarzy, żeby zataili przede mną ryzyko. Wyobrażasz to sobie? Przez całą ciążę sama dźwigała tak ogromny ciężar. Gdyby powiedziała mi o...

- To co? Uratowałbyś ją? Zastanów się, co mówisz! - wykrzyknęła.

Nagle zamilkła na widok gniewnej miny rozmówcy, przerażona własną śmiałością. Nie wiedziała, czy zdoła wytoczyć kolejne argumenty, ale musiała jakoś przemówić mu do rozsądku. W końcu jednak wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Jesteś wspaniałym człowiekiem, Cristiano. Każdy chciałby mieć kogoś tak solidnego i odpowiedzialnego u swojego boku. Zrobiłeś dla najbliższych tyle, ile mogłeś, ale miałeś ograniczony



**MAGGIE COX**

wpływ na ich los. Nie wątpię, że twoja żona zataiła przed tobą swoje zdrowotne problemy z miłości, tylko dlatego, że chciała oszczędzić ci strapiień. Ramon też cię kochał i podziwiał, ale ryzyko leżało w jego naturze. Nie zapominaj, że ja również go znałam. Nieraz popełniał głupstwa, nie zważając, że naraża siebie i innych. Zginął w wypadku drogowym wskutek własnego błędu, tak jak wielu ludzi codziennie na całym świecie. Nawet gdybyś poświęcił mu więcej czasu i uwagi, nie zmieniłbyś jego charakteru.

Oni odeszli, ale zostali inni, którzy również cię potrzebują, Cristiano. Zamiast rozpamiętywać własne wyimaginowane błędy, spójrz w przyszłość i spróbuj żyć najlepiej, jak potrafisz, dla dobra swojego i najbliższych. Ja również się tego uczę.

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. Zakłócał ją tylko ciężki oddech Cristiana. Dominique czekała na jakiegokolwiek słowo jak na wyrok. Modliła się, żeby jej żarliwe argumenty nie wywarły odwrotnego skutku od zamierzonego. Truchlała ze strachu, że zraziła go do siebie na zawsze. Przestała nawet zwracać uwagę na córeczkę. Matilde już od dłuższego czasu niespokojnie wierciła się na jej rękach. W końcu, zniecierpliwiona, że nikt nie zwraca na nią uwagi, wrzasnęła na cały głos. Dominique pocałowała ją w czółko.

- Co ci dolega, kochanie? - spytała czule. - Głodna jesteś? Chcesz jeść?

- Idź nakarmić dziecko.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

141

Dominique z lękiem podniosła oczy na Cristiana. Sprawiał wrażenie zaszokowanego, może zbitego z tropu, ale na pewno nie rozgniewanego. Na widok niezadowolonej miny maleństwa na jego wargach zagościł nawet cień uśmiechu rozbawienia. Dominique odetchnęła z ulgą. Jej serce przyspieszyło rytm. Rozbłysła w nim iskierka nadziei.

- Pójdiesz ze mną do kuchni? - zaproponowała nieśmiało.

- Na razie nie. Potrzebują trochę czasu na przemyślenia. Ale obiecuję, że potem porozmawiamy.

Dominique z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz, by ukryć rozczarowanie. Bardzo chciała, żeby do niej dołączył. Mimo doznanego zawodu nie dała za wygraną:

- Jak zbrzydnie ci samotność, spróbuj mnie odnaleźć.

Cristiano odpowiedział jedynie przelotnym uśmiechem. Potem odwrócił się do niej plecami i odszedł.

Dominique odprowadziła go wzrokiem, póki nie zniknął na końcu korytarza.

Cristiano jechał przed siebie, bez celu. Przemierzył tak wiele mil. W jakiś sposób konieczność koncentracji na prowadzeniu pojazdu pomogła mu uporządkować myśli. Podobno Einstein wpadał na najlepsze pomysły przy goleniu. Cristiano nie powstrzymał uśmiechu, gdy przypomniał sobie tę anegdotę. Zaraz jednak z powrotem spoważniał,

**MAGGIE COX**

gdy wiatr rzucił mu na szybę kłęb wyschniętej trawy.

Zażarta dyskusja z Dominique przy świątecznej szopce zaowocowała radykalną zmianą jego sposobu myślenia. Jak na człowieka, który niegdyś wierzył, że każdy idzie drogą swojego przeznaczenia, zbyt łatwo przypisał sobie winę za tragiczną śmierć bliskich. Choć wcześniej nie słuchał matki, Eleny, Consueli ani Dominique, teraz wreszcie przyznał im rację. Los innych osób nie leżał w jego rękach, tak jak nie leżał w rękach żadnego innego mężczyzny czy kobiety na świecie.

Zawsze działał dla dobra ukochanych osób: Zawsze. Dlatego właśnie nadal wyrzucał sobie, że nie poświęcił więcej uwagi Ramonowi. Potrzebował jeszcze trochę czasu, żeby przyjąć do wiadomości, że nawet gdyby częściej próbował przemówić mu do rozsądku, nie wyperswadowałby mu zamiłowania do ryzykownych przygód. Wiedza na temat zagrożenia życia Martiny też prawdopodobnie nic by mu nie dała. Za bardzo pragnęła dziecka. Gdyby usiłował ją odwieść od zajścia w ciążę, walczyłaby z nim zawzięcie, żeby osiągnąć swój cel. A gdyby jej to udaremnił, unieszczęśliwiłby ją. Nigdy by mu nie wybaczyła, że przeszkodził jej w spełnieniu największego marzenia.

Widocznie szczęśliwe zakończenie nie było im przeznaczone... Cristiano westchnął ciężko. Smutek ścisnął mu pierś niczym żelazna obręcz. Skupił

## ŚWIĘTA W HISZPANII

143

uwagę na zakurzonej drodze. W końcu widok skąpanych w słońcu gór ukoił nieco jego ból. Po długiej wewnętrznej walce z ociąganiem przyjął punkt widzenia Dominique. Sama otrzymała od życia gorzką lekcję. W przeciwieństwie do niego wyciągnęła z niej jednak odpowiednie wnioski. Uznał, że najwyższa pora pójść w jej ślady. Nikt nie wie, ile czasu przeznaczono nam na tej ziemi. Jedyne, co można zrobić, to wykorzystać go jak najlepiej i zaufać Opatrzności.

Nagle pojął, że dalsze pograżanie się w żalu byłoby marnowaniem darów losu, zwłaszcza teraz, gdy być może szykował mu lepszą przyszłość, niż kiedykolwiek śmiał sobie wymarzyć...

Po południu Dominique dopadło zmęczenie. Poszła się położyć. Ponieważ Consuela i Luisa nalegały, że zajmą się dzieckiem, zostawiła je pod ich opieką.

Od momentu zakończenia dyskusji z Cristianem jej myśli nieustannie krążyły wokół niego. Nie potrafiła myśleć o niczym innym. Wciąż zastanawiała się, czy znajdzie dla niej i dla Matilde miejsce w swoim życiu, nie tylko w roli podopiecznych. Czy zechce nawiązać głębszą i ściślejszą więź niż sobie dotychczas wyobrażał, taką, która nałoży na niego większe zobowiązania niż zapewnienie im dostatku i poczucia bezpieczeństwa?

Jeśliby nie zależało mu na bliższym związku,

## 144 MAGGIE COX

nie pozostałoby jej nic innego niż wrócić po świętach do Anglii i od czasu do czasu przyjeżdżać z wizytą, tak jak wcześniej sugerowała. Wolała nie myśleć, co zrobi, jeśli Cristiano nie zaakceptuje jej planu. Nie wyobrażała sobie życia z nim pod jednym dachem, jeśliby nie odwzajemniał jej głębokiego uczucia. Już rozpaczliwie za nim tęskniła.

Rozdarta między nadzieją a zwątpieniem, w końcu zapadła w krótką drzemkę.

Godzinę później zeszła na dół, do salonu. Zastała tam trzy panie, pogrążone w swobodnej pogawędce. Po Cristianie zaginął wszelki ślad. Elena poinformowała ją wcześniej, że wyjechał na przejażdżkę. Żal ścisnął serce Dominique, gdy pomyślała, że uciekł jak najdalej, ponieważ zraniła jego uczucia. Przez jej głowę mknęły całe tabuny pytań, na które nie znajdowała odpowiedzi:

Co będzie, jeśli nigdy nie zrzuci z siebie ciężaru wyrzutów sumienia za nie popełnione grzechy? Jeśli postanowi do końca życia zostać pogrążonym w żałobie wdowcem, zamiast ponownie spróbować szczęścia z kimś innym, z kimś, kto go kocha nad życie? Z kimś, kto ze wszystkich sił szuka okazji, by udowodnić mu, że nawet osobista tragedia nie przekreśla szans na przyszłość?

Dominique podniosła wzrok na Consuełę. Właśnie kołysała Matilde na kolanie, wzbudzając salwy śmiechu u małej. Dominique z trudem przywołała na twarz uśmiech. Wiedziała, że wypadł blado i nieszczerze.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

145

- Dobrze spałaś? - spytała babcia dziewczynki łamaną angielszczyzną.

- Dziękuję, wspaniale. Czuję się jak nowo narodzona.

Spuściwszy wzrok, Dominique spostrzegła u stóp Consueli spakowaną torbę podróżną. Ze zdumieniem rozpoznała, że to jej własna. Widząc jej zdziwione spojrzenie, Consuela podniosła ją za skórzaną rączkę i wyciągnęła ją w jej kierunku.

- Wyjeżdżasz z Cristianem - oznajmiła z uśmiechem.,

- Z Cristianem? - powtórzyła Dominique, jakby pierwszy raz usłyszała to imię.

- Czekałem na ciebie, *querida* - potwierdził znajomy głos zza jej pleców.

Stał w progu ze zniewalającym uśmiechem. Ubrany w czarne spodnie, białą koszulę i stylową, zamszową marynarkę w kolorze ciemnej czekolady, wyglądał oszałamiająco, jak zwykle. I jak zawsze, ilekroć na niego spojrziała, serce Dominique przyspieszyło do galopu.

- Nic nie rozumiem... - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Zabieram cię na krótką wycieczkę do Madrytu. Mam tam mały hotelik. Zostaniemy tam na noc.

Wrócimy jutro.

- Kiedy spałaś, wśliznęłam się do twojego pokoju i spakowałam ci rzeczy - zawtórowała mu Elena. - Mam nadzieję, że się na mnie nie

146

**MAGGIE COX**

gniewasz. - Wstała z fotela, podeszła do Dominique i uścisnęła ją krótko, lecz serdecznie.

- A co z Matilde?

- Musisz pytać? - odparł Cristiano z szerokim uśmiechem.

Wystarczyło zerknąć na trzy panie, zachwycone perspektywą zabawiania dziewczynki, żeby uznać pytanie za retoryczne. Trzy pary ciemnych oczu patrzyły na nią z bezbrzeżną miłością. Tym niemniej Dominique zdołała pochwycić ich porozumiewawcze spojrzenia. Zaczęła-podejrzewać, że coś przed nią ukrywają. Wyczuwała w powietrzu atmosferę konspiracji.

- Zaskoczyliście mnie... Trudno tak nagle podjąć decyzję.

Cristiano z westchnieniem zmierzwił gęstą czuprynę.

- Zamierzasz tu stać do jutra? Nie wolałabyś przypadkiem stwierdzić na miejscu, po co zabieram cię do Madrytu?

Dominique przełknęła ślinę.

- Dobrze, pojedę z tobą-odparła nieco schrypniętym z emocji głosem.

- *Bien!*

Gdy wyciągnął do niej rękę, jego promienny uśmiech sprawił jej taką radość, jakby po raz pierwszy ujrziała słońce po wielu dniach niepogody. A kiedy podała mu drobną dłoń, zamknął ją w ciepłym, opiekuńczym uścisku.

## ŚWIĘTA W HISZPANII

147

- I ty to nazywasz „małym hotelikiem”? - spytała Dominique po obejrzeniu ogromnej sypialni w ich apartamencie, urządzonej z niezwykłym przepychem. Później przeniosła wzrok na swego przystojnego towarzysza, który właśnie układał bagaże na krzesłach.

- No dobrze. Użyłem dość umiarkowanego określenia. Mam nadzieję, że nie poczytujesz mi nadmiernej skromności za wadę.

Dominique podeszła bliżej. Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Skoro już o tym wspomniałeś, co jest twoją największą wadą?

Błysk w oczach Cristiana sprawił, że serce zaczęło jej szybciej bić. Potem wyciągnął do niej ręce i zamknął ją w objęciach.

- Chyba to, że za szybko i zbyt mocno się zakochuję - odparł, przesuwając kciukiem wzdłuż jej policzka.

Dominique przez chwilę odniosła wrażenie, że widzi cierpienie w jego oczach. Mimo to drażyła dalej:

- Często ci się to zdarza?

- Nie. Tylko dwa razy w życiu. - Patrzył na nią tak, jakby właśnie podarowano mu bezcenny skarb.

Nagle rysy mu stwardniały. - A ty? Kochałaś Ramona?

- Wtedy tak myślałam. Mówiłam ci już o tym, kiedy się poznaliśmy. Ale tak naprawdę to chyba bardzo potrzebowałam kogoś bliskiego. Dłate-



**MAGGIE COX**

go kiedy wkroczył w moje życie, przyjął go z otwartymi rękami.

- Czy to znaczy, że nigdy nie byłeś tak naprawdę zakochana?

- Nie. Aż do tej pory.

Odpowiedziała jej cisza. Mimo fizycznej bliskości serce Dominique pękało z tęsknoty za mężczyzną, który ją tak czule obejmował. Trzymał ją mocno, jakby obiecywał, że nie pozwoli jej odejść.

- Kiedy straciłem żonę, coś we mnie pękło - oznajmił.

Dominique wstrzymała oddech.

- Nie wierzyłem, że kiedykolwiek spotkam kobietę, która mi ją zastąpi... a tym bardziej taką, której byłbym gotów oddać serce. Lecz ty, Dominique udowodniłaś, jak bardzo się myliłem. Przy tobie tracę głowę jak uczeń. Zapominam o całym świecie. Szukam tylko okazji, by być z tobą sam na sam i kochać cię do utraty tchu.

- Czuję to samo, Cristiano. Tak bardzo cię kocham! - wykrzyknęła, uszczęśliwiona jego wyznaniem.

Nie potrzebowała więcej słów. Marzyła tylko o tym, by poczuć smak jego ust. Uniosła rękę i delikatnie odsunęła z jego czoła niesforny, lśniący lok. - Stałeś się najważniejszą częścią naszego życia, mojego i Matilde. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym bez ciebie żyć.

- Nawet nie próbuj - wyszeptał jej namiętnie do ucha.

Potem przesunął ręce w dół, ku biodrom i moc

## ŚWIĘTA W HISZPANII

149

no, mocno przytulił. Gdy poczuła, jak bardzo jej pragnie, ogarnęła ją słodka ocieężałość.

- Zabierz mnie do łóżka... proszę - wyszeptała wśród przyspieszonych oddechów.

Rozebrali się w mgnieniu oka. Lecz kiedy przyszło rozpuścić jej włosy, Cristiano długo i powoli rozplatał kok, jakby rozpakowywał najcenniejszy prezent. Nie widział powodu do pośpiechu.

Korzystał z najwspanialszego przywileju kochanka. Marzył o tej chwili od dnia, w którym ją poznał.

Kiedy zadrżała w oczekiwaniu przyszłych rozkoszy, owładnęła nim męska' duma. On również drżał.

Niecierpliwie wyczekiwał chwili, kiedy staną się jednym ciałem.

Gdy skończył, fala miodowych włosów spłynęła w dół, ku smukłym, lecz kształtnie zaokrąglonym biodrom niczym płaszcz z ciemnozłotego jedwabiu. Niezdolny dłużej odpierać pokusy, Cristiano ucałował apetycznie sterczące sutki. Pieszczota tak rozpałała mu zmysły, że tylko cienka granica dzieliła rozkosz od bólu.

Delikatnie gładząc włosy Dominique, ostrożnie ułożył ją na miękkich poduszkach. Pieścił ją wzrokiem, palcami, ustami, całym sobą. Gdy ugasił żar, który w niej rozpałał, poprosiła nieśmiało:

- Teraz ja. Pozwól mi dać ci taką samą rozkosz, jaką mnie obdarzyłeś.

- Nie odmówię sobie tej przyjemności, *mi amor* - odparł stłumionym z emocji głosem.

**MAGGIE COX**

Dominique kochała go tak pięknie, jak on ją. Ciągnęła go do siebie, obejmowała, tuliła i całowała, aż jednym głosem wykrzyczeli radość spełnienia.

Wrócili na ziemię powoli, wciąż spleceni w czułym uścisku. Patrzyli na siebie z bezgranicznym zachwytem, pewni, że zapamiętają tę chwilę na zawsze. Ledwie wyrównali oddech, poprosił bez żadnych wstępów:

- Zostań moją żoną.

- Czy zamierzałeś mi się oświadczyć, kiedy zaplanowałeś wyjazd do Madrytu? - spytała z mocno bijącym sercem.

- Tak.

- Czy mama, ciocia i siostra znają twoje zamiary?

Cristiano z uśmiechem pokręcił głową. Jeszcze nie. Ty jesteś pierwsza. Postanowiłem je poinformować dopiero kiedy wyrazisz zgodę.

- Czy jesteś pewien, że mnie chcesz? Znowu nakładasz na siebie poważne zobowiązania. Nie bierzesz mnie samej tylko z dzieckiem.

- Jeszcze wątpisz? Pokochałem Matilde jak własną córeczkę. Pragnę zostać jej ojcem, co nie znaczy, że nie opowiem jej o Ramonie, jak trochę podrośnie. Ale to nie koniec. Chciałbym też mieć z tobą własne dzieci, troje, może czworo...

- Aż tyle?

- Co najmniej.

- No to dostarczysz mi zajęć!

## ŚWIĘTA W HISZPANII

151

- I to niemało! - odparł z figlarnym uśmiechem. Potem znów ją całował, długo i czule. Dominique chłonęła smak pocałunku, póki nie odchylił głowy i nie popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Jeszcze nie powiedziałaś, czy przyjmujesz oświadczyzny. Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności.

- Czy moje oczy same nie udzieliły ci odpowiedzi, Cristiano? - odpowiedziała przyciszonym ze wzruszenia głosem. Następnie wyciągnęła rękę i pogłaskała go po nieco szorstkim, nie ogolonym policzku.

- Oczywiście, że zostanę twoją żoną! Pragnę ci pokazać, że życie zawsze niesie ze sobą szansę na lepsze jutro... dla nas obojga. Zacznijmy nowe, lepsze życie. Nie zapominajmy o przeszłości, ale potraktujmy ją jak zamkniętą księgę. Odłóżmy ją do biblioteki wspomnień. Wracajmy do niej od czasu do czasu, ale nie pozwólmy jej rządzić naszym życiem.

- *Si*. Piękna idea. Nie pozostaje mi nic innego, jak ją zrealizować.

Żeby pokazać jej, jak bardzo pomysł przypadł mu do gustu, obsypał przyszłą żonę gradem czułych pocałunków. Nie pozostawił przy tym wątpliwości, że nie wyjdą z sypialni przez długi, długi czas.

*Wigilia Bożego Narodzenia*

Dominique przystanęła przed gabinetem Cristiana. Z przyjemnością popatrzyła na zieloną, satyno-

**MAGGIE COX**

wą sukienkę, prezent od narzeczonego. Kupił ją zaledwie poprzedniego dnia. Nalegał, żeby włożyła coś szczególnie eleganckiego na najbardziej uroczysty wieczór w hiszpańskim kalendarzu.

W kuchni gospoia wraz z paniami domu szykowała wieczerę. Wyszukany jadłospis zaplanowano w najdrobniejszych szczegółach z precyzją godną kampanii wojennej. Podczas gdy cztery panie krzątały się wokół stołu, Dominique z zapartym tchem oglądała świąteczne dekoracje. W radosnym podnieceniu wyczekiwała świąt, o jakich zawsze marzyła. Wiedziała, że zapamięta je do końca życia. Po chwili zadumy zapukała wreszcie delikatnie w solidne, dębowe drzwi- Kiedy usłyszała krótkie „*Adelante*”, serce jej mocniej zabiło.

- To tylko ja - oznajmiła nieśmiało, wkraczając do obszernego pomieszczenia.

Cristiano siedział za wielkim biurkiem. Powitał ją ciepłym uśmiechem, który tak uwielbiała. Głodne spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, jak bardzo mu się podoba. Wstał i wyszedł jej naprzeciw.

- Co znaczy: tylko? - zażartował. - Nawiasem mówiąc, wspaniale wyglądasz. Ktokolwiek kupił ci tę suknię, wykazał piekielnie dobry gust.

- Chciałabym podarować ci coś na Gwiazdkę. Dominique otworzyła dłoń, w której trzymała maleńkie pudełeczko w srebrnym papierze. Gdy go rozwijał, nerwowo spłotła dłonie. Patrzyła w napięciu, jak odsłania kartonową paczuszkę. Gdy wyjął z niej owalną ramkę, długo oglądał

## ŚWIĘTA W HISZPANII

153

umieszczoną w środku fotografię z poważnym, niemal srogim wyrazem twarzy. Kiedy wreszcie podniósł oczy, Dominique ujrzała w nich blask, jakiego nigdy wcześniej nie widziała.

- Podoba ci się? - spytała z lękiem w głosie.

- Nie zdołałam wymyślić niczego lepszego.

- Cudowny prezent. Nie mogłaś mi dać nic cenniejszego. Postawię wasze zdjęcie na biurku.

Kiedykolwiek będę potrzebował inspiracji, popatrzę na śliczne buzie moich dziewcząt. Z waszą pomocą pokonam wszystkie przeszkody. Wszystkie.

- Miło mi to słyszeć.

- Naprawdę w to wierzę. Przysięgam. A teraz chciałbym tobie coś podarować.

Cristiano wrócił za biurko. Postawił na nim fotografię i wysunął szufladę. Wyjąwszy z niej jakiś przedmiot, ponownie podszedł do Dominique. Po chwili otworzył małe, aksamitne pudełeczko w kształcie serca. Następnie ujął jej lewą dłoń i włożył jej na serdeczny palec przepiękny pierścionek z rubinami i szafirami.

- Teraz naprawdę jesteś moją narzeczoną

- oznajmił z dumą i pocałował ją czule. Oderwał od niej usta tylko po to, by ująć jej twarz w dłonie i oświadczyć: - Wkrótce na sąsiednim paluszku zabłyśnie ślubna obrączka. Wesołych świąt, Dominique. Wiedz, że kocham cię bardziej, niż potrafię wyrazić w słowach. Ty i Matilde nadałyście mojemu życiu nowy sens. Nie śmiałem nawet marzyć, że jeszcze kiedykolwiek go odnajdę.

**154**

**MAGGIE COX**

- Kiedy cię poznałam, oczarowałeś mnie urzekającym opisem świąt Bożego Narodzenia w twojej ojczyźnie. Z całego serca zapragnęłam zobaczyć na własne oczy te wszystkie wspaniałości, które tak barwnie opisałeś. Lecz nie byłam przygotowana na to, że zdarzy mi się taki cud: twoja miłość. Wesółch świąt, ukochany.